

Nowemu biskupowi śląskiemu w hołdzie.

Ojciec św. raczył zamianować następcą śp. ks. biskupa Lisieckiego na stolicy śląskiej w Katowicach ks. infułata Stanisława Adamskiego, proboszcza kapituły metropolitalnej w Poznaniu. Nominacja ta wywołała szczególnie radosny oddźwięk i gorące uczucia wdzięczności dla Ojca św. w kołach katolicko-społecznych Polski. Nominat bowiem to wódz katolickiego ruchu społecznego w Polsce, około którego położył bezcenne zasługi. Trudno sobie wystawić, jak wyglądałaby katolicka akcja społeczna u nas bez jego inicjatywy, bez jego żądy czynu, bez jego poparcia i kierownictwa. Odnosi się to przede wszystkim do archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, lecz w wielkiej mierze także do obszaru całej Rzeczypospolitej. W każdej dziedzinie katolickiej akcji społecznej obecny nominat na stolicę śląską bądź to kładł podwaliny, bądź to torował drogę, bądź to kierował, bądź to pomagał. I znała go też z tego cała Polska, jak ona długa i szeroka.

Jemu to zawdzięcza swe silne podstawy i swój rozwój katolicki ruch robotniczy w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej. Był on pierwszym sekretarzem jeneralnym w głównym urzędzie Katolickich Towarzystw Robotników Polskich. Za jego inicjatywą powstał organ tegoż Związku „Robotnik“, i on kierował tem pismem jako pierwszy redaktor. Przyczynił on się też do założenia pierwszego naukowego czasopisma chrześcijańsko-społecznego „Ruchu Chrześcijańsko - Społecznego“ i redagował go przez pewien czas. Stał się twórcą katolickiego ruchu kobiecego na terenie obu archidiecezji, powołując do życia Związek Kobiet Pracujących, którego jest jeszcze prezesem. Również katolicki Związek Polek korzystał z jego współpracy i pomocy. Do świet-

nego rozwoju katolickiego ruchu młodzieży przyłożył i on swą część. Dzięki jego poparciu i pomocy mogła myśl stworzenia Katolickiej Szkoły Społecznej się zrealizować. Jest on prezesem Kuratorjum tej Szkoły, zabiegając z wielką troskliwością około jej rozwoju. Rzucone przez Ojca św. hasło „Akcji Katolickiej“ znalazło w nim entuzjastycznego wykonawcę. To też mianował go episkopat polski dyrektorem Krajowej Centrali Akcji Katolickiej. Szczególne zaś zasługi zdobył on sobie przez swe starania o zapewnienie podstaw materialnych dla katolickiego ruchu społecznego.

Działalność jego na polu spółdzielczem, przedewszystkiem w roli patrona Związku Spółdzielni Zarobkowych, a ostatnio także prezesa Unji Związków Spółdzielczych stanowią osobną kartę jego wielkich czynów.

Temu wielkiemu wodzowi katolickiego ruchu społecznego w Polsce, wstępującemu w szeregi książąt Kościoła, składamy hołd wdzięczny i łączymy gorące życzenia, by Bóg raczył łaskawie najobfitszemi owocami jego pracy biskupiej wynagrodzić trudy, Dlań w dziedzinie akcji społecznej podejmowane.

Wydawnictwo „Przewodnika Społecznego“.

Ks. Dr. Fr. Mirek, Doc. Uniw. Pozn.

Kilka uwag o polemice.

Istotą duchowego życia człowieka, tak w samotności jak i w społeczeństwie, jest zmiana.

Każdy z nas wtedy i o tyle zmienia swoje życie osobiste, duchowe, kiedy i o ile potrafi rozróżnić rozmaite pojęcia, tak czy inaczej połączyć je w jedną całość oraz zająć wobec nich takie czy inne stanowisko wolicjonalno-wzruszeniowe.

Sprawa zmiany życia **społecznego** jednak inaczej się przedstawia. Aby coś mogło się zmienić w społeczeństwie, musi się zmienić nietylko we mnie, jednostce, ale i w innych jednostkach. Poszczególne jednostki muszą sobie wzajemnie uświadomić, że w ich wspólnem życiu nastaje coś nowego i co mianowicie, muszą tę „nowość“ połączyć z „przeszłością“, tradycją albo zacząć budować świat społeczny „od początku“, — co tylko w marzeniach się udaje, — muszą wreszcie wzajemnie przewartościować daną nowość, aby ustosunkować się do niej odpowiednio tak wołą, jak i uczuciem.

Te trzy procesy społeczne: wzajemnego uświadomienia, zachowanie łączności i jedności moralnej — dokonuje się

najczęściej w społeczeństwach dzisiejszych przez wzajemną krytykę, dyskusję i polemikę.

W artykule niniejszym zajmiemy się nieco ostatnim mechanizmem zmian społecznych, mianowicie polemiką i to polemiką, rozważaną pod względem zastosowania jej do praktyki społecznej.

Polemika — jak sama nazwa wskazuje — oznacza pewną formę walki (polemos — słowo greckie — walka). Przez wyraz ten oznaczamy w szczególności tę formę walki, jaką prowadzą między sobą mówcy lub pisarze. O ile przedmiotem dyskusji nie jest nigdy osoba mówcy lub autora, lecz jego wywody, argumenty, t w i e r d z e n i a, plany, wnioski i t. p. o tyle w polemice bierze się pod uwagę także i osobę przeciwnika.

Dotychczasowa refleksja naukowa o polemice zajmowała się zwykle zbadaniem dwu zagadnień: dlaczego takie a takie wywody przeciwnika należy zwalczać, oraz w jaki sposób należy to czynić. Nacisk kładziono przede wszystkim na środki polemiki. Ideałem byli tu zawsze starożytni sofisci, którzy (za pieniądze) podejmowali się bronić każdej sprawy, obalać wszelkie wywody przeciwników, udowadniać największe nawet absurdy.

Klasycznym przykładem takich praktycznych i sofistycznych zasad polemiki w nowszych czasach jest sławna książka angielska W. G. Hamiltona, z wieku XVIII. p. t. „Logika parlamentarna“. W książce tej, między innymi czytamy:

„Tak staraj się odmalować błąd, aż się stanie cnotą. — Przemyśl dobrze swoje mocne strony, jedną po drugiej, jak najgruntowniej, a nigdy nie zapominaj o kursujących przesądach, które mógłbyś na swoją obrócić korzyść. — Zastanów się przy każdym dowodzie twoim, jakiego rodzaju nadużycie mogą zeń uczynić twoi przeciwnicy. — Przemyśl nie tylko te argumenty, które chcesz przytoczyć w obronie swej zasady, lecz i te, które twoi przeciwnicy prawdopodobnie przytoczą. Porównaj swoje z ich. Zobaczysz w ten sposób, które będziesz mógł osłabić, a które obalić. — Przyznanie się do błędu jest często najdelikatniejszą stroną zręcznej argumentacji. — Czasem nie rozwija się wszystkiego, co dobre (dla ciebie) a to dlatego, byś mógł przejść wielkimi krokami także i po tem, co dla ciebie niekorzystne. — Sztuka to wielka, gdy sam potrafisz to uczynić, jeszcze większa, gdy przeciwnika na tem przyłapiesz. — Jeśli okoliczność zasadnicza, o którą właśnie chodzi, przemawia mocno przeciw tobie, zastanów się przed tem, co w tem wszystkim jednak najwięcej z tobą przemawia oraz o czem ludzie najchętniej słuchają. O czem innym nie mów, tylko o tem, a resztę porusz tylko mimochod-

dem. Pomijając zarzut zasadniczy zupełnie, byłoby szcziem zbyt grubemi niemi¹⁾).

Te praktyczne rady „logika parlamentarnego“ wskazują, że polemika jest czemś, co wychodzi daleko poza ramy zwykłego rozumowania opartego jedynie na przesłankach logicznych, jakie spotykamy w dyskusji. W polemice uwzględnia się praktycznie, jak to wskazuje Hamilton i jak potwierdza obserwacja życia codziennego — cały szereg momentów, których nie uwzględniają nowoczesne podręczniki wymowy ani logiki. Podręczniki te bowiem stoją najczęściej na stanowisku, że istota polemiki polega na tem samym, co i dyskusja — na wynalezieniu błęd logicznego w rozumowaniu przeciwnika. Odkrycie takiego błędu i uzasadnienie twierdzenia przeciwnego staje się celem wszelkiej polemiki.

Niewątpliwie, wykazanie błędu logicznego w twierdzeniach przeciwnika jest wielkim atutem w polemice. Jednakże sama analiza logiczna nie wyczerpuje jeszcze ani treści ani zakresu polemiki. Jeśli rozważamy polemikę z punktu widzenia praktycznych wyników, musimy rozróżnić w niej daleko więcej momentów, niż sama tylko analiza logiczna wywodów przeciwnika.

Na pierwsze miejsce wysuwa się moment psychicznego nastawienia samego polemisty. Spotyka się czasem takie typy ludzi, które polemizują z każdym ustrojem społecznym, z każdą instytucją wspólną, ze wszystkim, co krępuje w jakikolwiek sposób ich indywidualność! Byłoby jednak błędem przypuszczać, że są to typy ludzkie całkowicie antyspołeczne. Jeśli dana jednostka nie może się pogodzić z obecnym porządkiem społecznym, tworzy sobie przynajmniej w marzeniach jakiś „swój“ świat idealny.

Na przeciwnym biegunie trzebaby postawić typy, które wogóle nigdy niczemu się nie sprzeciwiają. Takie nastawienie psychiczne wobec przeciwnika rodzi się zwykle na gruncie zwątpienia we własne siły, na podłożu całkowitego, beznadziejnego pesymizmu. Jest to zwykle kłątwa każdej niewoli, która streszcza się w przekonaniu, że „z dni tych wszystkich wybranej kolei wyrasta napis: tu niema nadziei“...

Jasnym jest, że w polemice, mającej na celu przekształcić życie społeczne ludzi, ani jeden ani drugi typ nie osiągną żadnych rezultatów. Pierwszy dlatego, że zbyt wybujały indywidualizm zrywa wszelkie związki z żyjącymi, zamiast tę związki przekształcać. Drugi dlatego, że brakuje mu koniecznej dynamiki psychicznej do przeprowadzenia zmiany.

Typ najodpowiedniejszy do przeprowadzenia polemiki byłby taki, który umie dokładnie zrozumieć 1) co łączy go z innymi członkami grupy, 2) jakie wartości i czynności może

¹⁾ Cyt. Wiese, Allg. Sociologie, P. I. str. 210.

grupa przyjąć i wypełnić, 3) w jakim kierunku idzie dotychczasowy rozwój życia grupy, 4) głębokie przekonanie o swej własnej misji do przeprowadzenia zmian, 5) umiejętność akomodowania się do aktualnego stanu społecznego.

Drugi moment, jaki należy uwzględnić w polemice, to nacisk na warunki, w jakich polemika się odbywa. Podręczniki wymowy i logiki — pisząc o sposobach polemiki a właściwie dyskusji — przypuszczają, że w polemice stają na udeptanej ziemi ludzie o mniej więcej jednakiej inteligencji, jednakim zamiłowaniu prawdy, jednakim idealizmie — i najczęściej, we dwójkę. Żadna dotychczasowa nauka nie rozważa wypadku najczęstszego w życiu społecznym, że polemicy rzadko są „sam na sam“. Najczęściej po jednej i po drugiej stronie stoi grupa, której dany mówca czy pisarz jest przedstawicielem lub za takiego jest uważany.

Chcąc zatem zrozumieć lepiej przebieg polemiki i pokierować nią odpowiednio dla osiągniętych takich czy innych celów, trzeba się zastanowić, 1) kto z kim polemizuje, 2) w jakich warunkach miejsca, czasu, nastroju psychicznego, 3) jakimi środkami.

Zupełnie inaczej odbywa się polemika między dwoma jednostkami, a między jednostką z jednej a tłumem z drugiej strony, lub między dwoma tłumami, które polemizują wzajemnie za pośrednictwem swych przedstawicieli. O ile w polemice z jednostką kładzie się więcej nacisku na logikę a mniej na psychologię, o tyle w polemice z tłumami sprawa ma się wręcz odwrotnie. Tłum, jak wiadomo, nie jest zdolny do głębokich rozważań spekulatywnych. Teorie już to go nudzą, już to nużą bardzo szybko. Natomiast wszystko, co porusza uczucie, wszystko, co znajduje sprzymierzeńca w systemie nerwowym człowieka, w jego pragnieniach o podłożu biologicznym, wszystko to przyczynia się do wzmocnienia lub osłabienia pozycji, o której zdobycie w polemice chodzi.

Ważna stąd płynie uwaga praktyczna: ktokolwiek i gdziekolwiek prowadzi polemikę z tłumem, musi 1) liczyć się z uczuciami aktualnie w danym tłumie panującymi, musi 2) starać się wzbudzić dla swej tezy uczucie przychylne, musi 3) w całej przemowie zwracać więcej uwagi na odpowiednie uczucia niż argumenty rozumowe, t. zn. ściśle teoretyczne.

Oto, co o znaczeniu uczucia w przemawianiu do tłumu pisze Krzywicki:

„Wypadło mi razu jednego znaleźć się w Chicago na niewielkim revival'u metodystów. Było to w jednym z drugorzędnych teatrów, dość wygodnie i nawet elegancko urządzone, dżdżystego październikowego wieczoru. Publiczność była najrozmaitsza: all sorts and conditions of men, w większości przecież ludzie pracy, zmęczeni całodziennym wysiłkiem fizycznym, a teraz z przyjemnością rozpięający się

wśród ciepła w wygodnych fotelach, wśród rześkiego światła, rzucanego przez lampy elektryczne. Przy dźwiękach fortepianu apostoł metodystów zaczął intonować jeden, potem drugi i trzeci hymn, a zebrani chórem śpiewali. Melodje odznaczały się tempem marsza, nie chybiają więc celu, bo niecałkowicie powszechnej błogości. Twarze przybierają wyraz zachwytu: odpczynek z wygodnym siedzeniem po całodziennym pracy, wśród dźwięków umiejętnie dobranej melodji i chóralnego śpiewu zaczyna działać. Uczestnicy zlewają się w współdrżaniu nerwowem, chociaż nawzajem sobie nieznanymi. Metodysta, kiedy uznał, że dostatecznie urobił zebranie na pożądaną modłę, zaczyna mówić, nawiązując słowa do wywołanego stanu emocjonalnego. Jakby streszcza nieświadome drżania duszy obecnych, lub dokładniej, podkłada członkowane sformułowanie pod nieczłonkowane stany ducha. Na razie milczy o dogmatach; narzuciwszy uprzednio potrzebny stan uczuciowy słuchaczom, w swoim przemówieniu snuje odpowiednie wątki: „Śpiewajmy po pracy, bo śpiew wzmacnia ducha, uczy nas kochać bliźniego, każe zapominać o złych myślach. Śpiewajmy dużo, w gromadzie!”

„Później potrąca inne struny, natury moralnej, potęgując jeszcze bardziej istniejące rozrzewnienie, a w końcu w paru słowach załatwia się z dogmatami, a raczej zupełnie się nie załatwia z nimi, tylko daje radę, zakrawającą na rozkaz: jeżeli chcecie i nadal odczuwać błogość dzisiejszą, zapisujcie się na członków gminy metodystów! Rozkaz ów, wydany na podłożu zachwytu emocjonalnego, trafia do umysłów, ten i ów podnosi się z miejsca, porusza rękami w powietrzu, potakuje radzie udzielonej“. (Krzywicki, Studja Socjologiczne, str. 145.)

Ważną też rzeczą dla polemiki jest zbadanie okoliczności, w jakich się ona dokonuje. Weźmy dla przykładu jedną z takich okoliczności: Pismo św. powiada, żeby „głupcowi odpowiedzieć według głupstwa jego“. Istotnie często więcej znaczy dla niektórych ludzi argument nie mający nic wspólnego z nauką, poważną stroną danego zagadnienia, niż szereg dowodów filozoficznych, których dani ludzie nie rozumieją. Nie znaczy to, by zarzuty t. zw. „głupie“ lekceważyć w polemice lub poprostu wyśmiewać. Trzeba się bowiem liczyć z tem, iż dla danych ludzi nie są to wcale „błaha“ zarzuty, przeciwnie, uważają je oni za „bardzo ważne“.

Bardzo wiele zależy w polemice od stopnia kultury i etyki polemizujących. Inaczej polemizuje się z człowiekiem wysoko etycznie stojącym, a inaczej z człowiekiem lub ludźmi moralnie upadłymi. Ci ostatni nie są w stanie czasem nawet zrozumieć, o co w danej polemice chodzi. Ostatnie badania etnograficzne zdają się wskazywać na to, że t. zw. „stan dzikości“, „barbarzyństwa“, nie jest wynikiem słabo rozwiniętego rozumu, ale przeciwnie słabo rozwinięta inteligencja i złą-

czony z nią stan „dzikości“ są wynikiem nieodpowiadającego naturze życia moralnego, zwłaszcza życia seksualnego.

Ważną stąd znowu wskazówka praktyczna, a mianowicie, że w polemice z ludźmi moralnie nisko stojącymi trzeba się starać przede wszystkim o obudzenie uczucia etycznego, godności osobistej, wiary w Boga, troski o dobro ogółu i t. p. — a następnie dopiero rozwijać argumenty rozumowe.

Ostatni wreszcie moment w polemice to zwrócenie uwagi na środki, jakimi się ona odbywa. Zazwyczaj rozróżnia się tutaj dwa typy polemiki: ustną, żywym słowem i pisemną. Polemika jednak może odbywać się także zapomocą gestów, wykonywania ostentacyjnego pewnych czynności, które w danych warunkach przybierają cechę protestu lub represyj. Ten trzeci typ środków jest jakby przejściem między polemiką a walką fizyczną.

Główna różnica między polemiką ustną a pisemną jest ta, że ostatnia zbliża się więcej do formy krytyki i dyskusji. Najpierwsze miejsce w polemice pisemnej wybijają się momenty logiczne, w polemice zaś ustnej — momenty psychologiczne i socjologiczne.

Ks. prof. A. Wóycicki.

Zjazd Stowarzyszeń Postępu Społecznego.

W upalnej atmosferze lipcowej, w bardzo ożywionem z racji wystawy międzynarodowej starem Leodjum, skąd od wczesnego średniowiecza przybywali do nas misjonarze i szły towary na polskie dwory książęce i biskupie, odbył się zjazd sekcji narodowych Międzynarodowego Stowarzyszenia Postępu Społecznego. Każdy doroczny zjazd tej wielkiej organizacji polityki społecznej stwierdza naocznie, jak stale coraz więcej rozszerza się widownia, na którą rozciąga swe wpływy ta społeczna wykładnia Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów. Organizacja zdołała zrzeszyć już 22 państwa i obejmuje w chwili obecnej prawie wszystkie lądy.

Bada ona naukowo podstawy teoretyczne nowoczesnej polityki społecznej, kładąc trwałe fundamenty pod te reformy, jakie wprowadzają u siebie po wojnie zarówno poszczególne kraje, jako też międzynarodowe konferencje pracy przy Lidze Narodów przez coroczne uchwalanie międzynarodowych konwencyj pracy.

Za pierwsze zadanie zjazd miał przygotowanie kwestjonariusza, rozsyłanego do poszczególnych sekcji narodowych, które w ciągu roku mają gruntownie opracować nań odpowiedzi i wnioski przedstawić na zjeździe walnym 1931 r.

w Paryżu co do polityki wysokich płac robotniczych. Zagadnienie to nowe, aktualne, wcale a wcale nie zbadane. Właściwie wszakże należałoby powiedzieć, że jest ono stare, sięgające epoki Leona XIII i jego nieśmiertelnej encykliki „*Rerum novarum*“. Któż to bowiem, jak nie Leon XIII poraz pierwszy wbrew ogólnemu prądowi współczesnemu nauki ekonomicznej i praktyki podniósł sprawę rodziny robotniczej, nie zaś samego tylko, ilozowanego robotnika? Kto jak nie Leon XIII rzucił hasło płacy rodzinnej? Czyż trzeba przypominać te jednogłośnie ironiczne wykrzyki i lekceważące głosy w odpowiedzi na ogłoszenie Leonowej w 1891 r. zasady rodzinnych płac? Było to jakby powszechne szyderstwo z tej zasady; ze sceptycyzmem ludzi nauki, doktorów ekonomii politycznej, łączono wówczas zgorszenie środowisk życia praktycznego, pracodawców a nawet robotników, otumanionych hasłami egalitaryzmu indywidualistycznego Jana Jakuba Rousseau i rewolucyjnego komunizmu.

Jakaż to radykalna zmiana nastąpiła po wielkiej wojnie w umysłowości współczesnej! Godność i wielka wartość czynnika ludzkiego w wytwórczości, znaczenie rodziny robotniczej, dostateczna, rodzinna płaca — czyli hasła wielkiej encykliki Leonowej stały się nie tylko zasadami części XIII Traktatu Wersalskiego, ale zagadnieniami, żywo traktowanymi w nauce powojennej polityki społecznej.

Zwłaszcza zagadnienie rodzinnych, dostatecznie wysokich płac robotniczych wysuwa się dziś jako potrzeba chwili, szczególnie od czasu, gdy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej ziściły ten postulat pracy. Tę prawdę uświadomiło sobie i Międzynarodowe Stowarzyszenie Postępu Społecznego i wprowadziło ją jako nowy temat do zakresu swych badań naukowych. W sekcjach narodowych czyli w poszczególnych krajach przeprowadziło ono ankietę, pytając: 1) czy jest w kraju zwyczaj płac po wojnie — ogólna czy ograniczona, naturalna czy przygotowana? 2) czy jest w kraju zwyczaj kosztów utrzymania — w jakim stopniu?, w jakiej mierze to podwyższenie kosztów utrzymania przypisać da się wyższe płac? 3) jaki wpływ wywołała zwyczaj płac na życie społeczne robotników: zmiana potrzeb konsumpcyjnych rodziny, higiena i t. d. 4) czy wytworzył się w kraju ruch w opinii publicznej co do wysokich płac? czy wydał on jakie realizacje? jakie odruchy wywołał w środowiskach a) gospodarczych i przemysłowych, b) pracowników zorganizowanych, c) naukowych i społecznych?

Jeśli chodzi o Polskę, odpowiedź na te pytania nie jest rzeczą łatwą: trudno jest określić stosunek płac obecnych do płac przedwojennych. Pomiedzy temi okresami zachodzi olbrzymia różnica gospodarcza i społeczna. Z drugiej strony

dane statystyczne dla okresu przedwojennego nie są dostatecznie ścisłe. Według obliczeń Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej płace realne w najważniejszych gałęziach przemysłu b. zaboru rosyjskiego w końcu 1929 r. były niższe od poziomu przedwojennego. Mianowicie w przemyśle metalowym w Warszawie były niższe od 9% do 11%, we włókienniczym od 2% do 13%.

Wyższe płace realne w końcu 1929 r. w porównaniu do przedwojennych notujemy w przedziałniach wełny (o 11%), w górnictwie węglowym Zagłębia Dąbrowskiego (o 15%), w drukarniach w Warszawie (o 40%), oraz w szeregu drobnych gałęzi przemysłu, jak w piekarniach, młynach, przedsiębiorstwach użyteczności publicznej i t. d.

Odmienne aniżeli w zaborze rosyjskim kształtują się powojenne płace realne w b. zaborze pruskim. Płace realne w tej dzielnicy wskazują wzrost w porównaniu z okresem przedwojennym. Wzrost ten przypisać należy częściowo wzrostowi uprzemysłowienia tej dzielnicy po wojnie jako też stosunkowo nikłemu wzrostowi poziomu kosztów żywności obecnych do kosztów z okresu przedwojennego. Dla scharakteryzowania powojennego wzrostu płac realnych w b. zaborze pruskim przytaczamy, iż według obliczeń Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej płace realne w górnictwie węglowym na Górnym Śląsku przekroczyły poziom przedwojennych w granicach 52% do 55%.

Dla b. zaboru austriackiego nie rozporządzamy odpowiednim materiałem statystycznym. Według opinii kół zawodowych płace realne w przemyśle naftowym w tej dzielnicy przekroczyły poziom przedwojenny.

Co do drugiego pytania ankiety międzynarodowej, to w Polsce wzrost kosztów utrzymania w stosunku do okresu przedwojennego nie jest jednakowy w poszczególnych dzielnicach, które stanowiły części składowe trzech różnych organizmów gospodarczych: w b. zaborze niemieckim np. ceny produktów przemysłowych wzrosły znacznie niż w b. zaborze rosyjskim; natomiast wskaźnik kosztów żywności — w stosunku do okresu przedwojennego — jest niższy w b. zaborze niemieckim niż w b. Kongresówce. Wskaźnik kosztów utrzymania w porównaniu z okresem przedwojennym dla całego obszaru Polski — 111,9. Wskaźnik kosztów utrzymania w porównaniu z okresem przedwojennym posiadamy tylko dla Warszawy, gdzie wynosił on w maju r. b. 115,6. Wzrost kosztów utrzymania w Polsce jest wynikiem szeregu przyczyn i nie można go w żadnym razie przypisywać wzrostowi płac robotniczych.

Co do wpływu wzrostu zarobków na tryb życia robotniczego w Polsce, nie posiadamy obecnie żadnych danych. Przeprowadzone obliczenia nad budżetami rodzin robotni-

czych (dane cyfrowe są opublikowane w lipcowym zeszycie „Statystyki Pracy“) umożliwiają nam porównanie trybu życia oraz stosunkowego udziału poszczególnych grup wydatków (żywność, mieszkanie, odzież wydatki na cele kulturalne i społeczne i t. d.) w budżetach rodzin robotniczych w zależności od wysokości dochodów (stanu zamożności). Żadnych porównań w czasie nie możemy przeprowadzić, gdyż obliczenia tego rodzaju są poraz pierwszy w Polsce przeprowadzane.

Wreszcie co do ostatniego pytania ankiety międzynarodowej, trzeba powiedzieć, że wobec tego, że naogół przekroczenia przedwojennego poziomu robotniczych płac realnych są w Polsce zjawiskiem raczej wyjątkowym, ruch w sprawie polityki wysokich płac, ponad przystosowanie się ich do wzrostu kosztów utrzymania, nie jest chwilowo w Polsce aktualny. Rozważania teoretyczne w tej dziedzinie można było spotkać ze strony przedstawicieli związków robotniczych oraz sfer naukowych (Komisja Ankietowa).

Pierwsza tedy faza prac Stowarzyszenia Postępu Społecznego w przedmiocie polityki wysokich płac wyraziła się w opracowaniu odpowiedzi na powyższy kwestjonariusz przez różne sekcje krajowe, jak tego przykład daje ogólnie powyższa odpowiedź polska. Drugą zaś fazę stanowiła dyskusja nad referatem streszczającym wszystkie te sprawozdania, a złożonym przez dr. Heydego profesora uniwersytetu w Kiel, autora najnowszego podręcznika „Abriss der Sozialpolitik“ i redaktora, przeglądu „Soziale Praxis“. W dyskusji zaznaczyły się szczególnie przemówienia deputowanego Landry, b. ministra pracy we Francji, i p. Alberta Thomas, dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy — co do metod przy badaniach tego wielce złożonego zagadnienia. Ostatecznie komisja opracowała kwestjonariusz, który będzie rozesłany do wszystkich sekcji narodowych stowarzyszenia, które muszą nad nim popracować w ciągu roku bieżącego. Kwestjonariusz sprowadza się ostatecznie do dwu pytań: co sekcja sądzi o polityce wysokich płac w Stanach Zjednoczonych i — powtóre, czy sekcja jest zdania, że taka polityka dałaby się przeprowadzić w jej własnym kraju. —

Drugim wielkim zagadnieniem zjazdu w Liège była sprawa międzynarodowej ochrony prawnej wychodźcy robotnika. Wychodźstwo, jak i bezrobocie, przybrało po wojnie kształty ruchu masowego i nie jest już pozostawione samemu sobie, jak ongi, lecz uległy mocnej reglamentacji zarówno w kraju wychodźczym jak i w kraju przychodzącym. Tylko ta reglamentacja ogromnie jeszcze pstra, międzynarodowo nieuzgodniona, bardzo często wysoce krzywdząca (Stany Zjednoczone Włochy) musi być doprowadzona do jakiejś racjonalnej normy międzynarodowej.

Zdaniem Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej wielki już czas, aby zająć się załatwieniem międzynarodowej ochrony prawnej robotnika-wychodźcy. Te liczne zjazdy, konferencje, zrzeszenia jakie dotąd zajmują się wychodźstwem, właściwie tańczą po marginesie tej wielkiej bólażki społecznej, nie poruszają zaś istoty zagadnienia. Zdaniem naszym sprawy emigranta nie rozwiązują obustronnie zawierane umowy między państwem wychodźczem a państwem przychodźczem, gdyż umowy te są prostym targiem, który pod osłoną dyplomatycznej wersalskości i formułek prawnych bardzo często kryje wielką krzywdę robotnika, odbijając się na jego skórze i duszy.

Iżby wprowadzić prawdziwą ochronę prawną emigranta, trzeba sankcyj międzynarodowych. Już dziś w wielu zawartych obustronnych umów między państwami w sprawie wychodźców da się wyprowadzić pewną sumę ogólnie uznanych praw wychodźcy-pracownika. Należałoby je pomnożyć przez te zasady, dotyczące ochrony prawnej robotnika, jakie zawiera część XIII Traktatu Wersalskiego; wreszcie uzupełnić je bezspornie uznaniami przez nowoczesną politykę społeczną postulatami, jakich już dziś nikt nie odmawia człowiekowi pracy najemnej. W ten sposób powstałoby to minimum ochrony, które stanowiłoby przedmiot konwencji międzynarodowej, jaką przejęłaby jedna z najbliższych Międzynarodowych Konferencji Pracy przy Lidze Narodów, a w następstwie to minimum ochrony musiałyby wejść zawsze do umów bilateralnych, jakie zwykły zawierać w sprawach wychodźczych państwa zainteresowane. W ten sposób — zdaniem naszym — doszłaby do skutku rzeczywista, skuteczna ochrona prawna emigranta-robotnika.

Na skutek naszego żądania w ciągu roku ubiegłego sekcje narodowe 22 państw omawiały tę palącą sprawę z punktu widzenia przedewszystkiem interesów własnych. Nadesłane też sprawozdania są bardzo różne. Anglja np. jak i Stany Zjednoczone, stoi na stanowisku bezwzględного egoizmu narodowego; uznaje ona za słuszne istniejące barjery prawne dla poszukujących pracy z innych krajów i przepowiada, że w przyszłości barjery te będą jeszcze bardziej wzmocnione i wreszcie dodaje, że sprawy wychodźcze u siebie między metropolją a kolonjami reguluje sama i sądzi, iż nie można dopuścić do kraju, w którym poziom kulturalny klasy robotniczej jest wysoki, przychodźców o poziomie kulturalnym niższym.

Na biegunowo odmiennym stanowisku stoi sekcja polska, domagająca się nietylko wolności pracownika, poszukiwania zarobku wszędzie, gdzie robotnik się skieruje, ale i ochrony jego zarobku, dobrobytu materialnego i moralnego przez odpowiednie konwencje międzynarodowe, jak to dopiero co po-

wiedziałem. Na tem samym stanowisku, co nasze, stanęła i sekcja niemiecka. Zbliżony do naszego pogląd na tę sprawę wyraziła delegacja francuska. Niezmiernie dla nas ciekawe były w ciągu roku ubiegłego debaty w sekcji francuskiej na temat ochrony prawnej wychodźstwa. Wielu mówców domagało się tam raczej ochrony prawnej dla robotnika francuskiego przed zagrażającą mu konkurencją robotników-przychodźców. Co więcej, niektórzy mówcy podnosili, że obce masy przychodźcze tworzą po całej Francji liczne „wyspy“ obcego żywiołu, odrębnego od otoczenia, a zorganizowanego i odpornego na wpływy środowiska. Jest to zdaniem tych mówców — niebezpieczeństwo narodowe, które może stworzyć we Francji powstanie mniejszości etnicznych, czego dotąd Francja jeszcze u siebie nie знаła. Przytem wskazywano, że najpewniejszym środkiem, asymilującym obcy ten żywioł, jest szkoła, posiadanie ziemi i przeszkolenie zawodowe przychodźcy, dzięki czemu przywiązuje się on na zawsze do swej przybranej ojczyzny.

Innym językiem przemówił w tej dyskusji p. Jouhaux, sekretarz Generalnej Konfederacji Pracy; uznał on bez strzeżeń zasadę wolności robotnika udawania się na zarobki, gdzie uzna za właściwe; ale zasada ta nie wyklucza — reglamentacji tem konieczniejszej, że na nędzy wychodźców żerują różne towarzystwa, które ciągną z niej duże zyski. Co szczególnie podnieść tu należy z przemówienia p. Jouhaux, to mianowicie ten ustęp, gdzie dowodził on, że wychodźcy, przychodząc do obcego kraju, mają prawo korzystać nietylko z gwarancyj społecznych, ale i ze wszystkich dobrodziejstw całego bez wyjątku ustawodawstwa społecznego. Dotychczas na mocy konwencji międzynarodowej o równem traktowaniu robotników obcych z krajowymi przy wypadkach nieszczęśliwych przychodźcy korzystali z jednej tylko gałęzi ubezpieczeń społecznych — od nieszczęśliwych wypadków. Inne zaś ubezpieczenia społeczne były przed nimi zamknięte. Tymczasem trzeba to mocno podkreślić, że w jakimkolwiek bądź kraju robotnik wychodźca, przyczyniający się swą pracą do rozwoju bogactwa tego kraju, ma też prawo do korzyści, wypływających z tego bogactwa, zatem i do tych ubezpieczeń, z jakich korzysta robotnik krajowy w czasie choroby, starości, inwalidztwa i braku pracy.

Ponieważ p. Oualid, profesor uniwersytetu paryskiego i autor umów wychodźczych, zawartych między Polską i Francją, referował sprawę w Liège w myśl naszych żądań, zaproponowałem zebraniu, iżby mianować go sprawozdawcą generalnym na zjazd w Paryżu (1931 r.), gdzie ta ważna sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta; zaś na jego zastępcę powołać p. Gustawa Simona, b. ministra pracy, który w r. z. w Zurychu w doskonałym referacie przedstawił pol-

ski punkt widzenia na prawną ochronę wychodźcy. Wniosek mój został jednomyślnie przyjęty.

Jako owoc długich obrad przyjęto za podstawę do dyskusji na przyszłoroczny kongres w Paryżu rezolucję następującą: „Zważywszy, że ruchy emigracyjne poruszają całą serję zagadnień fizjologicznych, ekonomicznych, politycznych i społecznych, z których jedne mogą być rozstrzygnięte drogą ustawodawstwa wewnętrznego, a z których inne wymagają rozwiązania międzynarodowego;

„Zważywszy przedewszystkiem, że jest jednomyślna zgoda co do obowiązku zapewnienia emigrantowi jako takiemu ochrony w czasie trwania jego podróży; że jest też zgoda co do konieczności niepozostawienia ruchów emigracyjnych samym sobie lecz przeciwnie — wprowadzenia do nich porządku i uzgodnienia już urzeczywistnionego na narodowych rynkach pracy, że to uzgodnienie mogłoby przyjąć przepisy traktatów bilateralnych już istniejących; że ta reglamentacja, bynajmniej nie sprzeciwia się wolności osobistej przeciwnie — winna być, jak wszelkie ustawodawstwo reglamentacyjne, gwarancją zgodnego rozwoju wolności jednostek i równowagi społeczeństw narodowych;

„Zważywszy, z drugiej strony, że nie można odmówić tym społeczeństwom narodowym prawa wydawania przepisów odpowiednich dla zabezpieczenia ochrony swej nienaruszalności fizycznej, swej równowagi gospodarczej i swego poziomu umysłowego, moralnego i społecznego, ale że ważną jest rzeczą, by przepisy te były wolne od wszelkiej samowoli i wszelkiego gwałtu, a mianowicie iżby nie obrażały uczuć szacunku, godności ludzkiej i dobrej zgody międzynarodowej tudzież iżby możliwie unikały wszelkiego pozoru dyskryminacji, opartej na względach narodowości, rasy, pochodzenia, języka czy wyznania;

komisja wyraża życzenie,

„aby organizmy międzynarodowe przygotowały i opracowały projekt zlecenia lub konwencji międzynarodowej, zawierającej zasady przewodnie prawa międzynarodowego ruchów emigracyjnych ludzkich do przedłożenia państwom w celu ich zastosowania w ustawach, w konwencjach bilateralnych lub w traktatach o szerszej doniosłości, aby zasady te miały na uwadze dyrektywy następujące:

A) z punktu widzenia społecznego:

1. aby organizmy międzynarodowe w dalszym ciągu prowadziły i wzmacniały swe dzieło ochrony emigranta w czasie jego podróży;
2. by starały się przyspieszyć urzeczywistnienie równego traktowania gospodarczego i społecznego pracowników obcych z krajowymi;

B) z punktu widzenia gospodarczego: by przyczyniły się do lepszej i pełniejszej organizacji międzynarodowego rynku pracy, zbierając i rozszerzając informacje o potrzebach i zapotrzebowaniach robocizny:

C) z punktu widzenia politycznego i w interesie pokoju międzynarodowego oraz należytego poszanowania godności ludzkiej. aby konwencje zawierały zobowiązania na podstawie wzajemności:

- a) ze strony krajów emigracyjnych — nie czynić celem zniweczenia przystosowania i ewentualnej asymilacji swych wychodźców do ludności kraju emigracyjnego, a odwrotnie powstrzymać się od wszelkiej akcji, któraby miała za zadanie utrwalenie więzów naturalnych, które w dalszym ciągu przywiązują wychodźcę do swej ojczyzny;
- b) ze strony krajów emigracyjnych — nie czynić celem spowodowania przymusowego wynaradawiania przychodźców, a odwrotnie powstrzymać się od wszelkiej czynności, która miałaby za zadanie przyspieszenie ich dobrowolnego postanowienia zmiany swego kraju, w którym się ustalili, na ojczyznę przybraną (*patrie d'adoption*).“

Końcowe słowa tej rezolucji wyraźnie zdradzają francuskie dążności asymilatorskie. Wszakże rezolucja ta stanowi duże zadośćuczynienie żądaniu polskiemu, iżby nabołałą sprawę ochrony bezbronnego wychodźstwa ruszyć z martwego punktu, na jakim znajduje się dzisiaj.

Długie i pracowite obrady zjazdu przeplatano przyjęciami, wycieczkami, zwiedzaniem wspaniałej wystawy międzynarodowej z powodu stuletniej rocznicy niepodległości Belgji. Zjazd zakończył się w niedzielę 6 lipca piękną wycieczką w belgijskie Ardeny, z dłuższym postojem w Spa, gdzie rząd miasta przyjął zjazdowców śniadaniem; poczem wróciwszy do Liège, uczestnicy rozjechali się w swoje strony, żegnając się wzajemnie: „Do widzenia w roku przyszłym w Paryżu!“ —

L. Całka.

Klasowe Związki Zawodowe.

Ruch zawodowy w Polsce cechuje niespotykane w innych krajach bogactwo form i kierunków, do czego w niemałym zapewne stopniu przyczyniło się daleko idące rozdrobienie polityczne.. Gdy w innych państwach najczęściej spotykamy w związkach zawodowych dwa do trzech tylko kierunków, urzędowy Rocznik Związków Zawodowych Rzplitej Polskiej za r. 1928 wykazuje ich siedm, nie licząc na-

wet kilku mniej znacznych. Mamy więc poza Chrześcijańskim Zjednoczeniem Zawodowem i Zjednoczeniem Zawodowem Polskim — sanacyjną Generalną Federacją Pracy, Ciszaka Związki „Praca“, niemieckie Zrzeszenie Wolnych Związków zawodowych w Polsce, komunistyczne Centralne Zrzeszenie Klasowych Związków Zawodowych, Związek „Praca Polska“, pozostający pod wpływem Narodowej Demokracji, oraz najsilniejszy bo 48,5% zorganizowanych robotników grupujący Związek Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce. Ten ostatni jest najpoważniejszą istotną centralą tych związków zawodowych, które, specjalny nosząc charakter, są treścią niniejszego artykułu, t. zn. związków klasowych¹⁾. Nazywa się je niekiedy „czerwonemi“, gdy one same uważają wszystkie inne związki, nietylko współdziałające z pracodawcami, za „żółte“.

Klasowe związki zawodowe były z początku ośrodkiem wszelkiego ruchu zawodowego, gdyż inne powstały raczej jako wyraz sprzeciwu wobec ich tendencji. Historia tych związków klasowych łączy się zatem ściśle z powstaniem warstwy robotniczej, które dokonywało się pod koniec XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku w związku z zapoczątkowaniem i ogromnie szybkim rozwojem przemysłu maszynowego. Położenie robotników było wtedy straszne, przypominające tak odległe, a jednak grozą swą bliskie, czasy niewolnictwa. Złożył się na to szereg przyczyn. Przedewszystkiem wielki ten przewrót w produkcji i za nim idący przewrót społeczny przypadł na okres liberalizmu, nieograniczonej wolności, której następstwem był ucisk słabych. Państwo przytem uważało się za niepowołane do jakiegokolwiek interwencji w stosunkach społecznych, zakazując jednak surowo organizowania się robotników. Stan ten powodował z jednej strony odruchoy rozpaczy, krwawe bunt, rozruchy, strajki, z drugiej zmuszał upośledzonych robotników do tworzenia tajnych organizacyj zawodowych. Od połowy XIX w. nastąpiła zmiana na lepsze. Państwa wprowadziły szereg reform i zezwoliły na tworzenie związków zawodowych w Anglii w r. 1824 we Francji w r. 1864.

Z tych warunków bytu wzrastającej wciąż w liczbę warstwy robotniczej wyrósł socjalizm. Za punkt wyjścia wziął on

¹⁾ Zawarty tu materiał informacyjny pochodzi z następujących źródeł.

1. Rocznik Związków Zaw. R. P. za rok 1928 — wyd. Minist. Pracy i Opieki Społ.

2. Sprawozdanie Komisji Centralnej Zw. Zaw. z lat 1928-1929.

3. Sprawozdanie z działalności Zw. Zaw. Prac. Kolej. R. P. z lat 1925, 1926, 1927 i 1928.

4. Robotniczy Przegląd Gospodarczy. — Organ Komisji Centr. Zw. Zaw. w Polsce r. VII (1930)

5. oraz z informacji uzyskanych ustnie w biurach Rady Zw. Zaw. na okręg poznański.

teorię, że źródłem wszelkiej wartości jest praca, że zatem kapitalizm żeruje na krzywdzie robotnika i przez postęp techniczny krzywdę tę potęguje, i ogłosił, że klasa robotnicza winna wrócić do swoich praw i wziąć w swe ręce produkcję i rządy, aby w ten sposób nietylko siebie, ale i całą ludzkość wyzwolić z pęt i nędzy. Droga do tego prowadzi przez akcję polityczną, opanowanie rządów i związki zawodowe a środkiem może być zawsze i wszędzie tylko walka. W walce tej z jednej strony stoi świat kapitalistyczny, wyzysku i nędzy robotnika, a z drugiej solidarna, świadoma swych praw, ale i krzywd, klasa robotnicza.

Paląca potrzeba silnych organizacji zawodowych sprzyjała rozwojowi opartych na tym poglądzie klasowych związków zawodowych. Rozwój ich jednak poszedł w poszczególnych krajach drogą niejednorodną, niekiedy nawet w praktyce od zasad tych odbiegającą.

We Francji klasowe związki zawodowe czyli syndykaty, zrzeszone w Confédération Général a de Travail (Powszechnej Konfederacji Pracy), tworzą cały ruch zwany syndykalizmem. Cechą jego jest należenie do syndykatów wyłącznie robotników czyli pozbycie się wszelkiego rodzaju opiekunów z inteligencji, dalej dążność do oparcia nowego systemu gospodarczego, nowego ustroju na związkach zawodowych czyli syndykatach. Syndykalizm dojść chce do zmiany ustroju drogą akcji bezpośredniej przedewszystkiem strajków powszechnych, nie ma zaś zaufania do akcji parlamentarnej. — Zaraz po wojnie C. G. T. proklamowała strajk powszechny w celach wyraźnie politycznych i anarchicznych, który się jednak dzięki patriotycznej postawie społeczeństwa francuskiego nie udał. Wobec niemożności odrębnego organizowania się w związkach klasowych robotników polskich we Francji, powstała przy C. G. T. na skutek starań Związku Stowarzyszeń Zawod. w Polsce osobna sekcja polska.

W Anglii klasowe związki zawodowe poszły w podobnym kierunku, więcej tylko może umiarkowanym, znanym pod nazwą socjalizmu gildyjnego. Angielskie związki również zaraz po wojnie uważały za wskazane zabrać głos i wysunęły między innymi żądania rewizji zbyt zdaniem ich ciężkich warunków, jakie postawiono Niemcom. Ich dziełem był też długotrwały strajk węglowy w r. 1926, który tyle strat przyniósł Anglii, a nam otworzył szerokie rynki zbytu dla śląskiego węgla.

Włoskie związki klasowe były opanowane w r. 1920 i 1921 przez komunistów, którzy zaczęli już zajmować fabryki. W dzisiejszym systemie klasowe związki już legalnie nie istnieją. Na ich miejsce stworzono zależne od rządu korporacje czyli związki pracodawców i pracowników poszcze-

gólnych zawodów, które to korporacje są podstawą ustroju gospodarczego faszystowskich Włoch.

W innych państwach, jak Niemczech istnieje klasowy ruch zawodowy, silny nawet, nie posiada on jednak indywidualnych, wyróżniających go cech.

Klasowy ruch zawodowy wszystkich prawie krajów ma swoją reprezentację i centralę w Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych czyli t. zw. od jej siedziby Międzynarodówce Amsterdamskiej¹⁾. Międzynarodówka ta jest wyrazem ogólnoświatowej solidarności robotniczej, nadaje ruchowi robotniczemu wszystkich krajów wspólne wytyczne, wspomaga materialnie i przez zorganizowaną akcję wysiłki i walki organizacyj krajowych (w czasie angielskiego strajku węglowego polskie związki usiłowały przeszkodzić w ładowaniu polskiego węgla do Anglii), zabiera głos w poważnych nieraz zagadnieniach życia międzynarodowego. Tak np. międzynarodówka wypowiedziała się ostro przeciw wojnie i militaryzmowi, przewidując nawet na wypadek jakiegokolwiek wojny powszechny międzynarodowy strajk. W swych pomysłach idzie ona tak daleko, że zastanawia się na kongresie w Paryżu w 1927 r. nad stworzeniem języka powszechnego. Oprócz tej ogólnej międzynarodówki istnieją międzynarodowe sekretariaty zawodowe dla poszczególnych grup zawodowych. Należący do Międzynarodowego Związku Transportowców Związek Pracown. Kolej. R. P. informuje dość wprawdzie skąpo o roli tego Związku, pisząc w swem sprawozdaniu: „Jakie olbrzymie znaczenie w walce robotniczej z reakcją kapitalistyczną również międzynarodowo zorganizowaną — posiadać i jaką doniosłą rolę odegrać może Międzynarodówka Transportowa, dzierżąca w swem ręku komunikację świata — rzecz dla każdego jasna“. Zdaje się, że i cel tych związków międzynarodowych równie okazuje się jasny. Rzecz charakterystyczna, że te międzynarodówki ruchu zawodowego — mające już dziś za sobą 30 prawie lat istnienia — powstały równoległe do międzynarodówki socjalistycznej i dzięki spotykaniu się działaczy ruchu zawodowego na zjazdach socjalistycznych.

Szukając początków polskiego ruchu zawodowego, spotkamy to samo zjawisko, któreśmy zauważyli u podstaw ogólnego ruchu robotniczego, mianowicie, że przedstawiciele kierunku socjalistycznego byli pierwszymi, którzy poczęli organizować polski proletariąt na podstawie zawodowej. Natomiast związki zawodowe innych kierunków powstały wtedy, gdy okazało się niebezpieczeństwo owładnięcia mas robotniczych przez socjalizm i w dużej mierze w celu odwrócenia tego niebezpieczeństwa. Klasowy ruch zawodowy w Polsce zamykał się z konieczności w ramach poszczególnych

¹⁾ Ostatni Kongres tej Międzynarodówki przeniósł jej siedzibę do Berlina.

zaborów. W b. zaborze pruskim początki jego sięgają roku 1895. Mimo usilnej pomocy centrali berlińskiej, liczne przeszkody utrudniały mu większy rozwój. W tym samym mniej-więcej czasie poczęły się rozwijać związki klasowe w Galicji z inicjatywy centrali wiedeńskiej i w ścisłym z nią organizacyjnym związku. Tam też były one najsilniejsze. Na terenie b. zaboru rosyjskiego istniały szczególne warunki. Do roku 1905 organizacje zawodowe były zakazane. Istniały jednakże związki tajne; już w r. 1883 spotykamy się z zorganizowanym strajkiem w zakładach Żyrardowskich. Po rewolucji roku 1905/6 ruch się wzmógł, związki przybrały charakter bardzo radykalny, jedne poszły za lewicą P. P. S., inne za Socjal-Demokracją Królestwa Polskiego i Litwy. W r. 1910 jednak, gdy reakcja wróciła, większą część dość silnie rozbudowanych związków zamknięto. Duże ożywienie związków klasowych nastąpiło w czasie wojny. W r. 1916 powstała w Warszawie Komisja Centralna Związków Zawodowych, która oddziaływała też na prowincji. W r. 1919 powstał już ogólnopolski Związek Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce, do dziś będący najsilniejszą centralą klasowych związków w naszym państwie.

Poznanie oblicza ideowego tego Związku ogólnego a przez to związków klasowych w Polsce nie sprawia nam większej trudności. Weźmy uchwały I. Kongresu Związków Zawodowych z przed lat dziesięciu, które mówią o ich celach i taktyce i są do dziś stale powtarzaną deklaracją programową tych związków. Czytamy tam: „Związki zawodowe — uważając się za część jedynie, samodzielnie wprowadzić i organizacyjnie niezależną, ogólno-robotniczego ruchu, zdążającego do zupełnego wyzwolenia klasy robotniczej z więzów kapitalistycznego wyzysku, uznają za swój najpierwszy i jedyny cel: przygotowanie klasy robotniczej do stoczenia walki o nowy porządek społeczny i do objęcia przez nią kierownictwa gospodarką w nowym ustroju“. Taki jest cel i podkreślić musimy cel j e d y n y. Wdzięczni być musimy „towarzyszom“ z związków klasowych za tak jasne i otwarte twierdzenie, że nie jest ich celem dobro i obrona praw robotnika, lecz rewolucja społeczna, w której wyniku byłiby oni już nie tylko działaczami związków zawodowych, ale kierownikami życia gospodarczego i państwowego. Skutki przewidzieć można na przykładzie Rosji.

Jakie są jednak warunki osiągnięcia tego celu? Czytamy dalej: „Pierwszym do tego warunkiem jest obrona klasy robotniczej przed zupełną pauperyzacją (zubożeniem) i przed wyniszczającymi ją skutkami polityki kapitalistycznej przy równoczesnym dążeniu do podniesienia jej na możliwie wysoki poziom pod względem kulturalnym i ekonomicznym...“ Z drugiej strony zapewne, zauważmy sami, obrona klasy ro-

botniczej przed zbytnim dobrobytem i zadowoleniem wymagań, które jest, jak to łatwo dostrzec, największym chyba wrogiem socjalistycznych teoryj.

„Drugim warunkiem“ mówi uchwała kongresu „jest zdobycie przez klasę robotniczą coraz większego wpływu na stosunki produkcji przez krzewienie oświaty, świadomości i poczucia solidarności klasowej... przez stopniowe ograniczanie władzy przedsiębiorstw na korzyść robotniczych komitetów fabrycznych.“ Zamiast więc komunistycznych przewrotów — powolne wzrastanie w siłę i władzę. Narzuca się poprostu wnioski, że to taktyka tylko tymczasowa, do czasu, gdy będzie można pójść za przykładem naszych dzisiejszych sąsiadów ze wschodu i jednym zamachem cel ten „najpierwszy i jedyny“ urzeczywistnić. Angielskie i francuskie związki klasowe wykazały zaraz po wojnie dużo sympatii dla bolszewickiej Rosji, zamierzając nawet zamanifestować ją strajkiem. I. Kongres Związków Zawodowych w Polsce obradował w 1919 r. w Warszawie w sali ozdobionej olbrzymim napisem „Niech żyje rewolucja socjalna“.

O drogach, po których kroczyć mają Związki w swej działalności, mówi ta deklaracja programowa klasowego ruchu zawodowego w Polsce tak: „Cele te Związki Zawodowe mogą osiągnąć tylko w drodze walki. Toteż dla możliwości jej przeprowadzenia żądać muszą bezwzględnej wolności słowa, wolności stowarzyszenia i wolności strajku, zwalczając... każdą próbę jej ograniczenia... Za najskuteczniejszą broń w tej walce zjazd uważa strajk, przyczem wyraża przekonanie, że trwałe polepszenie warunków pracy zależne jest więcej niż od chwilowych zdobyczy, od stałej budowy organizacji i jej codziennej działalności.“ Walka zatem — to najistotniejsza cecha, a strajk najskuteczniejsza i najważniejsza broń klasowych związków zawodowych.

Nie analizując już szczegółowo tych jasno naogół sformułowanych założeń związków klasowych w Polsce, zorganizowanych w Związku Stowarzyszeń Zawodowych, zapoznajmy się dla całości obrazu z ich stanem, organizacją i znaczeniem oraz z działalnością zarówno organu ogólnego czyli Komisji Centralnej, jak poszczególnych central zawodowych.

Związek Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce (tak brzmi oficjalne jego nazwa) opiera się na 27 związkach centralnych dla poszczególnych zawodów, które mają swoje oddziały lokalne, skupiające już robotników pracujących w danym zawodzie. Władzą naczelną i najwyższą Związku jest kongres zawodowy, odbywający się do niedawna co 2, a obecnie co 3 lata (ostatni, czwarty z rzędu odbył się w r. 1929). Kongres wyłania z pośród delegatów wszystkich związków centralnych stały organ Związku Stowarzyszeń Zawodowych — Komisję Centralną Związków Zawodowych,

która znów dokonywuje z pośród siebie wyboru prezydium. Dla koordynacji pracy oddziałów lokalnych rozmaitych związków istnieje podział na okręgi terytorjalne. Na czele okręgów stoją albo mianowani przez Komisję Centralną sekretarze okręgowi, albo też Rady Związków Zawodowych, do których wchodzi przedstawiciele wszystkich istniejących na terytorjum okręgu związków. Taka Rada istnieje np. w Poznaniu. Rada związków zawodowych wybiera z pośród siebie wydział i prezydium, które kierują wspólną akcją związków danego okręgu i wykonywują polecenia Komisji Centralnej. W poszczególnych związkach spotyka się nieraz z akcją zmierzającą do opanowania ich, czy to, co się najczęściej zdarza, przez komunistów, czy innych. Jest to możliwe, gdyż władze związków są wybierane na corocznych walnych zebraniach zwykłą większością głosów. W wypadkach, gdy władze pewnego lokalnego związku zmieniają tą drogą oblicze ideowe, zarząd główny wkracza, rozwiązuje koło i przeprowadza nową rejestrację, nie dopuszczając naturalnie ludzi sobie niewygodnych. Podkreślić warto, że we wszelkich władzach centralnych czy lokalnych, spotykamy liczne nazwiska znanych działaczy i posłów P. P. S. Zwraca też uwagę przyjęty w tych związkach zawodowych zwyczaj nazywania się „towarzyszami“, nasuwający zaraz przypomnienie nieprzyjemnego sąsiedztwa.

Ciekawe będzie rozejrzenie się w stanie liczbowym organizacji i posiadanych przez nie z tego tytułu wpływach. W r. 1928 Związek Stowarzyszeń Zawodowych liczył 27 związków centralnych i 3 inne, z łączną liczbą 1753 oddziałów. Ogólna liczba członków wynosiła w tym roku 272.317, wobec 656.000 zorganizowanych w Polsce robotników¹⁾. W porównaniu z r. 1927 liczba członków wzrosła nieznacznie, zaledwie o 1.000 osób. U szczytu swej potęgi był Związek w r. 1921, kiedy liczył 445.000 członków zorganizowanych w liczbie zaledwie 911 oddziałów. Gdy przypomnimy sobie, że Związek liczy dziś jeszcze raz prawie tyle oddziałów, czyli, że rozbudował ogromnie swą sieć organizacyjną, a liczba członków, zamiast zwiększyć się w ten sposób, opadła o 172.000 osób, to dojdziemy do wniosku, że popularność związków klasowych i ich haseł musiała w masach znacznie osłabnąć. Spadek liczby członków dokonywał się od roku 1921 do r. 1925, w którym osiągnął cyfrę najniższą 222.000. Od tego roku liczba członków nieznacznie wzrasta, jak się domyślać można dzięki wzmóženym wysiłkom, wyrażającym się chociażby w wspomnianej znacznej rozbudowie ilości oddziałów. Okręgów terytorjalnych, o których

¹⁾ Według danych Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych t. j. klasowych wynosiła w dniu 31 grudnia 1929 liczba członków klasowych związków zawodowych 231369, co porównaniu r. 1928 oznacza znaczny spadek.

poprzednio mówiliśmy, posiadał Związek w końcu 1928 roku 72. Dla orientacji o sile całego polskiego robotniczego ruchu zawodowego dodam, że procent zorganizowanych pracowników fizycznych jest w Polsce bardzo mały, gdyż na 2.950.000 pracowników fizycznych na początku 1929 r. zorganizowanych było 656.000 czyli zaledwie 22,2%.

Najsilniejszym z pośród związków centralnych jest Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych R. P., który liczył w 1928 r. — 68.000 członków, na drugim miejscu co do liczebności stoi Związek Robotników Rolnych z 45.000 członków. Zaznaczyć należy, że żydzi poza przynależnością do poszczególnych, odpowiadających im związków zawodowych, grupują się w t. zw. Radzie Krajowej Klasowych Związków Zawodowych, która należy do Związku Stowarzyszeń na prawach Związku Centralnego. Stan finansowy związków klasowych jest w porównaniu z innymi bardzo silny. W r. 1928 miały one dochodu łącznie 5.926.000 zł., gdy wszystkie polskie zrzeszenia zawodowe (łącznie z tym Związkiem) razem 8.428.000 zł. — Prasa związków klasowych obejmuje 42 wydawnictwa o każdorazowym łącznym nakładzie 340 tysięcy egzemplarzy.

Jak się wobec tych cyfr przedstawiają faktyczne wpływy i znaczenie Związku Stowarzyszeń Zawodowych? Reprezentując tak zorganizowaną siłę ma on w życiu gospodarczym, lecz nie na wszystkich jego terenach, znaczenie dość duże, może się pokusić o przeprowadzenie niejednych jeszcze postulatów. Nie można jednak tego znaczenia przeceniać i uważać, że opanował on reprezentację całej warstwy robotniczej. Wśród samych członków tych związków klasowych, wielu, bardzo wielu nawet jest robotników, którzy z nieufnością patrzą na pewne kroki i poczynania przywódców. Wielu siedzi w tych związkach szczerze i rzeczywiście tylko dla obrony swego interesu zawodowego, i trzeba im tylko wskazać na ten „najpierwszy i jedyny cel“, do którego związki klasowe chcą prowadzić polskie rzesze robotnicze oraz zaznajomić z innymi kierunkami ruchu zawodowego, a możemy być pewni, że ruch ten klasowy osłabi się znacznie. Wpływy związków klasowych ogniskowały się do niedawna w Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej oraz w takich instytucjach społecznych, jak zakłady ubezpieczeń, Kasy Chorych i t. d. W dużej części niewątpliwie wpływ ten mimo zarządzeń p. Prystora pozostał. Ministerjum Pracy motywuje się koniecznością współdziałania ministerjum ze sferami robotniczymi, których przecież jedyną właściwą i prawdziwie robotniczą reprezentacją mają być związki klasowe. Jako najsilniejszy Związek pracowniczy w Polsce ma Związek Stowarzyszeń Zawodowych swego delegata w Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie, do której

dwóch przedstawicieli wysyła rząd, a po jednym pracodawcy i pracownicy każdego kraju. Delegat związków klasowych zastępuje zatem cały stan pracowniczy Polski.

Działalność organu kierującego Związku Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce czyli Komisji Centralnej Związków Zawodowych obejmuje kilka kierunków. Uważając, że polepszenie położenia robotnika i realizacja celów Związku wymagają również działalności politycznej, współpracuje ona ściśle z P. P. S., żydowskim Bundem oraz niemiecką i ukraińską socjal-demokracją i we wszelkich wyborach nakazuje związkom popierać te partje. W dziedzinie ustawodawstwa socjalnego komisja prowadzi walkę o ściśle przeprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy, o odpoczynek niedzielny i świąteczny, o stosowanie zakazu pracy nocnej w piekarniach oraz pracy nocnej kobiet w cukrowniach, o angielską sobotę. Specjalna dziedzina pracy — to program gospodarczy ruchu zawodowego, czyli obmyślanie, co, gdzie, jaką sprawę i w jakim momencie należy podnieść. Zwrócić trzeba uwagę na działalność w kierunku uregulowania sprawy emigracji, którą zajmuje się specjalny wydział emigracyjny. Podkreślić trzeba jeszcze starania o stałe i naukowe badania położenia robotników, które częściowo zrealizowano w ustanowionej przez rząd Komisji Ankietowej. Na początku tego roku uchwalono prowadzić działalność w trzech nowych kierunkach. Są to: kwestja organizowania młodocianych, wśród których pracę kulturalno-oświatową i agitacyjną ma prowadzić Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (T. U. R.); dalej — akcja organizacyjna kobiet, której formy ustali dopiero specjalnie powołany komitet; wreszcie — organizacja pracowników umysłowych w ramach Związku Stowarzyszeń Zawodowych z osobnym sekretarjatem Związków Pracowników Umysłowych. Ostatni kierunek podejmowany jest głównie naskutek uchwał Międzynarodówki Amsterdamskiej. Uderza tutaj fakt rozszerzenia ram klasy dotąd robotniczej, walczącej o prawa pracy fizycznej, i widoczny stąd zamiar stworzenia jednej wielkiej klasy pracowniczej. Ciekawe, czy nie dzieje się to naskutek doświadczeń rosyjskich i czy nie w celu wzmocnienia klasowego ruchu socjalistycznego nowemi, ożywczeimi sokami. — Poważne miejsce w pracach Komisji Centralnej zajmuje troska o zwiększenie liczebności i należyty rozwój wszystkich poszczególnych związków. Ma on tu duże nieraz kłopoty, jak ze Związkiem Chemicznym Czummy lub z powodu rozłamu w P. P. S., gdy poseł Jaworowski wraz z innymi pociągnął za sobą kilka tysięcy członków, osłabiając związki szczególnie na terenie Warszawy.

Praca związków poszczególnych jest bardzo nierównomierna. Jedne pracują mniej, drugie więcej intensywnie.

Najczęściej jednak nie ogranicza się ich działalność do obrony interesów zawodowych. Mamy np. sprawozdanie Związku Zawod. Pracowników Kolej. R. P. Widać z niego, że Zarząd ustosunkowywał się i to w sposób silny, ostry do wszystkich przejawów naszego życia gospodarczego i państwowego, szukając gdzieby mógł znaleźć cokolwiek, co by mu posłużyło do wykazania kapitalistycznego wyzysku i okazywania swej nienawiści. W maju 1926 r., gdy socjaliści na krótko przedtem wycofali się z rządu, Związek przez proklamowanie strajku ułatwił marsz. Piłsudskiemu zadanie. Dziś, jak zresztą całe P. P. S., uważa go za takiego samego krzywdziciela warstwy robotniczej, jakim przedtem mianował „Chjeno-Piasta“. Przytem Związek ten odsądza się od wszelkiego zarzutu partyjności, pisząc, że w pewnych pertraktacjach, z całego zachowania się Związków żółtych wystawało całkiem wyraźnie „przedmajowe“ szydło partyjnopolityczne, podczas gdy Z. Z. K. (Zw. Zaw. Kolejarzy) w całej swej walce o poprawę bytu kolejarzy podobnemi względami nigdy nie kierował się, nie kieruje i kierować nie będzie“. Znając fakty, trudno wierzyć najsołenniejszym nawet zapewnieniom. Związki jednakże poza temi stronami działalności prowadzą jeszcze nieraz bardzo żywą akcję kulturalną, oświatową i towarzyską, naturalnie w najściślejszem porczumieniu z T. U. R-em. Przewodzi tutaj znowu Związek kolejarzy.

Zazwyczaj naturalnie wszelka akcja organizacyjna i inna ograniczona jest możliwościami finansowemi. W Związku kolejarzy łatwiej przychodzi trudność tę zwalczyć, gdyż z chwilą zdeklarowania się kolejarza do jednej z organizacji, składki potracą się z wypłaconych zarobków. Wielka liczba związków, szczególnie w tych zawodach, które dotknięte zostały najsilniej kryzysem gospodarczym np. budowlany, ma w tej chwili podstawy finansowe bardzo słabe.

Rzucając okiem na całość działalności klasowych związków zawodowych w Polsce stwierdzić musimy jako objaw dodatni bardzo silną i spoistą organizację, dzięki której mogą one rzeczywiście i pewnie praw robotniczych bronić. Przyczyny tej spoistości wewnętrznej upatrywać należy między innymi w dużej ofiarności licznych jednostek, której w innych związkach tak nieraz brak. Nie można tutaj nie wspomnieć o licznych akcjach związków klasowych, które zakończone konkretnymi rezultatami przyczyniły się nieraz do znacznego polepszenia położenia robotnika.

Uznanie pewnych dodatnich momentów w działalności związków klasowych zrzeszonych w Związku Stowarzyszeń Zawod. w Polsce nie uwalnia nas jednak od określenia wyraźnego wobec nich stanowiska. Przedewszystkiem, jakęśmy to już mogli zauważyć, związki zawodowe nie są tutaj

celem same w sobie, lecz tylko środkiem, który ma posłużyć do przyspieszenia przewrotu społecznego, oddania władzy w ręce klasy robotniczej. Opierają się więc te związki najwyraźniej o doktrynę socjalistyczną. Przyniosła ona pojęcie klas wewnątrz solidarnych, żadnych związków, żadnej wspólności interesów ze sobą nie mających. Klasy te, będąc nieuniknioną koniecznością, walczą z sobą o władzę. Gdy władzę weźmie klasa robotnicza, po okresie przejściowym, przeciwieństwa i same klasy znikną. Pojęcie to jest niezgodne z rzeczywistością, która co chwila wykazuje współzależność i wspólność interesów wszystkich warstw (np. usunięcie zastoju w danym zawodzie leży zarówno w interesie przedsiębiorców jak i robotników). Sprzeciwia się ono też nauce katolickiej.

Złem większem, niż sama teoria, jest oparta na niej praktyka, walka klasowa. Biorąc swój początek z teorii o istnieniu odrębnych klas i z przeświadczenia, że położenie robotnika można poprawić i uzyskać sprawiedliwość tylko siłą, walka klasowa stała się czasem z środka do osiągnięcia dość zawsze odległego celu — celem dla siebie. Do społeczeństwa, w którym panować miało Chrystusowe przykazanie miłości — wniosła ona jad wrzącej wciąż nienawiści. Związki klasowe, z walki klasowej czyniąc sobie przykazanie, stoją znowu w sprzeczności z odwiecznymi prawami świata i nauką Chrystusową.

Nie tylko jednak podstawy czerpią związki klasowe z socjalizmu. Cała ich działalność nawzajem się uzupełnia, ci sami również są ludzie. Związki zawodowe są oparciem dla akcji politycznej P. P. S., niezawsze, jak wiemy, zgodnej z interesem państwa a często przeciwnej Kościołowi katolickiemu, jego zasadom i prawom. Coraz szerzej w swoim zakresie prowadzona akcja oświatowa i wśród młodocianych, nie co innego ma na celu, jak odsunięcie robotnika, młodego szczególnie, jak najdalej od źródeł prawdziwej i czystej nauki i karmienie go oświatą w duchu materjalistycznym, w duchu nienawiści, bez wzmianki o Bogu. Tą drogą dla obrony interesu zawodowego wciągając młodzież do związków, chce się wychować prawdziwych zwolenników socjalizmu. Warto jeszcze raz zwrócić uwagę na zależność i współdziałanie z Międzynarodówką Amsterdamską. W chwilach decydujących może naszemu młodemu państwu grozić z tej strony największe niebezpieczeństwo.

Zapoznanie się z charakterem i działalnością klasowych związków zawodowych w Polsce pozwala nam dojść do wniosku, że nie dadzą się one pogodzić ani z katolicyzmem, ani z uczuciami narodowymi, i że szkodę przynoszą zarówno na dalszą metę warstwie robotniczej, jak już bardziej zbliżona zdrowiu moralnemu i sile wewnętrznej całego polskiego spo-

leczeństwa. Płyńże stąd dla wszystkich poważny obowiązek. Chcąc wpływ związków klasowych udaremnić, trzeba robotnikowi polskiemu, katolikowi przecież i Polakowi, otworzyć oczy, oblicze i właściwe cele związków klasowych jak najjaśniej ukazywać. Nic się jednak nie zdziała, jeśli nie będzie się popierać i wspomagać pracujących w ciężkich warunkach związków zawodowych, zgodnych z nauką katolicką, jeśli się nie przepoi społeczeństwa katolickiego, pracodawców i pracowników zasadami wiekopomnej, a jednak już zapomnianej encykliki Leona XIII „Rerum Novarum“.

Istnienie związków klasowych jest w tej chwili faktem, z którym się liczyć trzeba. Warto jeszcze na koniec zwrócić uwagę, jak się wobec nich zachować mają inne związki zmuszone nieraz razem występować. Katolicki Kodeks Społeczny tak tę sprawę wyjaśnia: „We wszystkim, co się tyczy moralności, związek zawodowy musi się poddać zasadom katolickim i podporządkować wskazówkom Kościoła... Tego rodzaju posłuszeństwo nie zabrania bynajmniej zawierania umów przejściowych między związkami katolickimi a innymi, łączenie się w kartele, dla wywalczenia ściśle określonych spraw, lub obrony własnych przywilejów, lecz zawsze bardzo dokładnie należy unikać, by przy takich zbliżeniach nie ucierpiała w czemkolwiek wiara i moralność katolicka, co łatwo może nastąpić, jeśli takie układy stają się zbyt częstymi lub długotrwałymi“¹⁾.

Ks. K.

Obrazek religijności wielkowiejskiej młodzieży robotniczej.

Antyreligijna propaganda socjalizmu i komunizmu obejmuje już młodzież, a nawet dzieci, bądź to bezpośrednio za pomocą specjalnej akcji, bądź to pośrednio przez wpływ otoczenia a szczególnie domu rodzicielskiego, przesiąkniętego ideami socjalizmu. Bardzo ożywioną akcją prowadzą po wojnie socjaliści i komuniści wśród dzieci i młodzieży, tworząc dla nich osobne organizacje, instytucje i opieki, w rodzaju „Kinderfreundebewegung“ w Austrii i Niemczech, Towarzystwa Przyjaciół Dziecka Robotniczego i Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Polsce i t. d. Robota ta wydaje obfite owoce. Z Wiednia nadchodzą przerażające wiadomości o szerzeniu się niewiary i bezbożności wśród młodzieży szkolnej. Podobne objawy spotyka się wszędzie w większych skupieniach proletariatu. Tak doszedł do bar-

¹⁾ Wyd. hr. Tyszkiewicza, str. 42.

dzo smutnych rezultatów młody kapłan berliński ks. Bernhard Hering, urządzając wśród uczniów katolickiej szkoły powszechnej, położonej w okręgu robotniczym Berlina, ankietę na temat ich stosunku do religii i praktyk religijnych. Z względu na to, że wyniki tej ankiety — ogłoszone w „Jugendführung“ r. XVI, z. 5 — mogą i dla naszych stosunków, zwłaszcza w odniesieniu do większych środowisk robotniczych z silną agitacją socjalistyczną i komunistyczną, być pouczające, a są one bardzo ciekawe, chcielibyśmy w ich świetle rzucić obraz religijności katolickiego dziecka robotniczego w Berlinie.

Badania swe przeprowadził ks. Hering wśród chłopców ostatnich trzech roczników ośmioklasowej katolickiej szkoły powszechnej w północnej części Berlina. Stawił on im dziesięć pytań, na które mieli bez podania swych nazwisk odpowiedzieć. Każde pytanie otrzymało mniej więcej 100 chłopców. Pytania te obejmowały sprawy stosunku pytanego do religii i Kościoła, jego praktyk religijnych, stosunku domu do religii i praktyk religijnych i t. p.

Otóż około 50% pytaných wyznało, że już nie wierzy wcale; im wyższa klasa, tem większy procent niewierzących, w 6 klasie przeciętnie 20%, w ósmej t. j. ostatniej 60%. Są to nie tylko religijnie obojętni, lecz nawet w wielkiej części wprost wrogo do Kościoła usposobieni. Spotyka się m. i. takie odpowiedzi „religia to opjum dla ludu“, „religia nie daje jeść“, „religia to głupstwo (Quatsch)“. To też oświadczyło wielu, że po dojsciu do pełnoletności wystąpi z Kościoła. Ten zastraszająco smutny obraz religijności młodzieży staje się zrozumiały na tle odpowiedzi z strony 60% pytaných, że w domu nie mówi się nigdy o sprawach religijnych.

Pod względem praktyk religijnych to liczba modlących się regularnie wynosi przeciętnie 30—40%. Rzadką jest też wspólna modlitwa całej rodziny. W żadnej klasie nie ma więcej niż 25% chłopców, w domu których odbywa się wspólna modlitwa całej rodziny, w wyższych klasach spada ta cyfra poniżej 10%. Są takie odpowiedzi „jedzenie smakuje i bez modlitwy“, „modlitwa to głupstwo (Unsinn)“.

Mszę św. zaś uznaje tylko przeciętnie 50%, im wyższa klasa, tem mniej. Liczba uczęszczających na mszę św. jest jednak większa z powodu przymusu szkolnego, i niektórzy też wyraźnie oświadczenia, że na mszę św. idą tylko z względu na kontrolę szkoły. Lecz w wyższych klasach tylko połowa odpowiadających jest w niedzielę na mszy św. 10 zaś do 20% wcale nie chodzi do kościoła. Zaniedbywanie tego obowiązku tłumaczą m. i. tak: „idąc do kościoła, narażam się na wyśmianie“, „jestem za uświadomiony“, „klechy chcą tylko pieniędzy“, „gwizdę na mszę św“, „msza św. to głup-

stwo (Quatsch)“. Spowiedź św. odrzuca od $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ odpowiedzi. Jedni uważają ją za oszustwo, niedorzeczność, drudzy zwalczają ją tem, że Bóg wie bez kapłana grzechy każdego, inni zaś uznawają chodzenie do spowiedzi za niezgodne z ich komunistycznymi zapatrywaniami, inni znów tłumaczą się wpływem domu.

Że winę główną tej niereligijności młodzieży, biorącej udział w ankiecie, ponosi socjalizm i komunizm, wynika z tego, że bardzo wielki procent, od 20—60%, przyznaje się do socjalistycznych lub komunistycznych poglądów. I niektórzy uzasadniają też swe negatywne odnoszenie się do religii swą socjalistyczną wzgl. komunistyczną „wiarą“. Wśród odpowiedzi spotyka się często stare socjalistyczne frazesy, że Kościół to służa kapitalizmu i t. p.

Destrukcyjny wpływ socjalizmu i komunizmu wzmacnia jeszcze szereg innych zjawisk. Niewątpliwie oziębia uczucie religijne otoczenie protestanckie, odznaczające się szczególnie w wielkiem mieście indyferentyzmem.

Całe zresztą życie wielkomiejskie z swemi zabawami, atrakcjami, pokusami oddziałuje jak najgorzej na religijność młodzieży. Religja staje się dla niej ciężarem, balastem, przeszkodą w używaniu tych rozkoszy i przyjemności, które jej codziennie się podsuwają. I widać też z odpowiedzi, jak ta młodzież zajęta jest cała w myślach, pragnieniach i zainteresowaniach swych zabawami, rozrywkami, przyjemnościami. W odpowiedziach znalazła się nawet pornografia.

Temu oddziaływaniu życia wielkomiejskiego nie przeciwdziała niestety już dom rodzicielski. W wielkiej mierze rodzice już sami zobojętnieli w wierze lub nawet wrogo odnoszą się do religji. Przecież już 60% odpowiedzi zaznacza, że w domu o religji się wogóle nie rozmawia. Lecz i wierzący rodzice nie umieją wywierać odpowiedniego wpływu na swe dzieci. Nie umieją bowiem ich wychowywać, w powikłanych splotach życia współczesnego zawodzą oni jako wychowawcy zupełnie. Brać tu trzeba jeszcze pod uwagę rozbitcie współczesnej rodziny, które sprawia, że dom rodzinny stracił swój charakter ogniska.

Temi to przyczynami tłumaczy się ten nader smutny obraz religijności katolickiej robotniczej młodzieży szkolnej na tle owej ankiety. Bolesne troski budzi ten obraz. A zwraca on myśl naszą ku polskiej młodzieży, żyjącej w podobnych stosunkach. I niepokój budzi się w naszych sercach, jakież wyniki miałyby podobna ankieta, przeprowadzona w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, Krakowie i t. d.? Silny jest tam przecież socjalizm.

X.

Działalność Zjednoczenia Młodzieży Polskiej w 1929 r.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej ogłosiło drukiem sprawozdanie ze swej działalności za rok 1929 — nakładem Zjednoczenia, skład główny i druk Sp. Akc. „Ostoja“ w Poznaniu, ul. Pocztowa 14.

Jest to już jedenaste roczne sprawozdanie ogłoszone drukiem, w którym Zjednoczenie zaznaja mia szeroki ogół z rezultatami swej pracy. Trzeba przyznać, że są one bardzo wielkie o znaczeniu wybitnym dla przyszłości, realizując coraz lepiej z roku na rok swe cele. Nie będziemy powtarzali banalnych zwrotów o ważności pracy nad młodzieżą. Chcemy podkreślić jeden szczegół, uwydatniony w ostatnim sprawozdaniu — wyprowadzenie całego ruchu młodzieży katolickiej na szerszą widownię, przez co i on sam i kraj cały zyskuje na znaczeniu wobec swoich i obcych. Widzimy w tem świadomość siły organizacyjnej, która dąży do zajęcia należnego jej stanowiska na terenie pracy społecznej. Pismo Ojca św., zainteresowanie się organizacją Prezydenta Rzeczypospolitej, wzmocnienie kontaktu z pokrewnymi organizacjami na terenie międzynarodowym bezwarunkowo wiele przyczyniły się do tego.

Stanowisko to odpowiada w zupełności rozrostowi organizacji, która i w ostatnim roku sprawozdawczym w porównaniu z latami ubiegłymi wykazuje wzrost liczebny i wzmoczenie intensywnej pracy. Trójstopniowa organizacja, od stowarzyszeń lokalnych poczynawszy, przez związki diecezjalne aż do centrali ogólnokrajowej — Zjednoczenia, objęła cały kraj, stanowiąc najpoważniejszą organizację młodzieży polskiej. Do Zjednoczenia w 1928 r. należało 28 związków diecezjalnych. W 8 diecezjach — Częstochowa, Kielce, Kraków, Katowice, Poznań, Tarnów, Przemyśl i Płock — były związki młodzieży męskiej i żeńskiej oddzielne, w pozostałych dwunastu związki centralizowały młodzież męską i żeńską, posiadając jednak osobne oddziały dla prowadzenia oddzielnych Stowarzyszeń męskich i żeńskich. Dla wzmocnienia intensyfikacji pracy i lepszego uwzględnienia specjalnych postulatów odrębnych płci w pracy kierowniczej należałoby, zdaniem naszym, położyć silniejszy nacisk na tworzenie odrębnych związków i w pozostałych diecezjach.

Ogółem w związkach zcentralizowanych jest 4581 stowarzyszeń, w tem 2467 męskich i 2107 żeńskich. Ogólna liczba członków czynnych wynosiła 135.506 osób: stowarzyszenia młodzieży męskiej liczyły 72.544 członków, żeńskiej 62.692. Wzrost liczby członków czynnych w ciągu roku wynosił 7.157, czyli 5,5%.

Co do liczby członków organizacja, jak widzimy, przedstawiająca się bardzo poważnie, jednak nie przeniknęła jeszcze całkowicie ważniejszych ośrodków, jakimi są ośrodki życia parafjalnego. Na ilość ogólną parafij na terenie związków, jak podaje sprawozdanie, 6.986, stowarzyszenia istnieją tylko w 2.624 parafjach. Widzimy, że liczba ta stanowi mały procent w stosunku do ogółu parafij. Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakimi się tłumaczy to zjawisko, jednak odpowiednia propaganda przez Związki diecezjalne choć w części temu zaradzić może. Wykazanie cyfrowe przez Zjednoczenie tego stanu rzeczy winno na to zwrócić uwagę.

Zarząd, składający się z 3 członków zarządu, 11 współpracowników i 5 sił technicznych, prowadził właściwą pracę kierowniczą, podzieloną na szereg referatów. Obejmowały one następujące działy: a) sprawy społeczno-organizacyjne, a więc personalne, prawne, kontrolne, obejmujące stosunki Zjednoczenia wewnętrzne, zewnętrzne i zagraniczne; b) sprawy ekonomiczne i finansowe, jak finanse, dziedzinę techniczno-gospodarczą, wychowania ekonomicznego, propagandy oszczędności, spółdzielczości i ubezpieczeń; c) sprawy wychowania fizycznego, do którego wchodzi i referat abstynencki; d) sprawy zawodowe, niemal całkowicie poświęcone przysposobieniu rolniczemu; e) sprawy religijno-moralne; f) sprawy wychowania estetycznego, teatr i wieczornice; g) sprawy oświatowo-naukowe — referat oświatowy, wydawnictw, biblioteka, radio i t. p. Sprawy każdego z referatów załatwiane były przez członków zarządu lub współpracowników indywidualnie. Konferencje wewnętrzne, które odbywały się co tydzień, dawały jednak sposobność omówić niejedną sprawę wspólnie i powziąć odpowiednią decyzję. Ostatnie sprawozdanie, co na korzyść rozwoju pracy zapisać należy, wykazuje znaczny wzrost spraw, załatwianych na mocy delegacji. Wypadków takich było 153, gdy w roku ubiegłym tylko 98. Nieznacznym tylko udziałem członków zarządu Zjednoczenia wykazuje sprawozdanie w pracy organizacyjnej związków. Według sprawozdania delegacji Zjednoczenia uczestniczyli tylko w 3 zjazdach delegowanych, które młodzież męska i żeńska odbywa co roku, wizytowano 5 razy związki i uczestniczono w 8 kursach związkowych, co mogło wpłynąć na pewne osłabienie bezpośredniego kontaktu z poszczególnymi związkami.

Podkreślić należy, kiedy mowa o działalności zarządu, bardzo pożądane nawiązanie kontaktu z takimi organizacjami jak np. Unja Związków Spółdzielczych i Polska Liga Przeciwalkoholowa. Przy rozwijaniu pracy wśród młodzieży w dziedzinie spółdzielczości i ruchu abstynenckiego będzie to stanowić dla zarządu pewne oparcie i ułatwienie pracy, gdyż obie te organizacje swojej pomocy napewno nie odmówią.

Wymienione referaty wykazują nierównomierny rozwój działalności, zależny od aktualności i ważności danego działu pracy, środków materialnych na ten cel przeznaczonych, co stanowi nieraz decydujący czynnik, wreszcie od ciągłości kierownictwa. O finansowej stronie pracy Zjednoczenia może dać pojęcie kilka pozycji wyjętych ze sprawozdania.

Bilans brutto per 31. 12. 1929 zamyka się sumą 901,500 zł. 86 gr., bilans netto (zamknięcia) per 31. 12. 1929 r. sumą 301.500 zł. 80 gr. Zamknięcie rachunków za rok 1929 wyraża się w sumie 190.222 zł. 33 gr., gdy tymczasem budżet na rok 1929 przewidywał sumę 20.200 złotych. Znaczną pozycję wykazują tu subwencje specjalne — a mianowicie sumę 154.645 zł. 70 gr., przeznaczone na rozwinięcie pracy szczególnie w dziedzinie przysposobienia rolniczego i wychowania fizycznego. Tym wzrostem dochodów tłumaczy się intensywność zakresu działania w tych właśnie dziedzinach, na które były przeznaczone otrzymane subwencje.

Dzięki interwencji Zjednoczenia poszczególne związki otrzymały zapomóg na ogólną sumę 31.804 zł. 32 gr.

W dziedzinie finansowej poważne miejsce zajmuje drukarnia i księgarnia „Ostoja“, która, jak to wynika z rachunku strat i zysków, w roku sprawozdawczym dała dywidendy 10.021 zł. 35 gr. Mimo słabej konjunktury w roku sprawozdawczym bilans zamknięcia na 31. 12. 1929 r. wyraża się w sumie 1.185.555 zł. 96 gr. a rachunek strat i zysków w sumie 353.082 zł. 10 gr. W drukarni wykonano prac własnych za 111.782 zł. 80 gr., prac obcych za 224.147 zł. 20 gr. Prace obce wykazują znaczną nadwyżkę w stosunku do r. 1928.

Działalność wydawniczą scharakteryzują następujące cyfry. Wydano 10 książek w 56.000 egzemplarzy, trzy rodzaje nut w 3.000 egz., 23 druków organizacyjnych w 398.000 egz., obrazków 5.500, druków mniejszych 172.000, razem 457.000 egzempl. „Przyjaciela Młodzieży“ wydrukowano 308.000, „Młodej Polki“ — 415.000, „Kierownika Stow. Młodzieży“ — 42.700, „Duszpasterza Młodzieży — 14.500.

Rozwój kierunków pracy i intensywność jej w poszczególnych związkach przedstawiają bardzo cenne tablice statystyczne stowarzyszeń, podane przy końcu sprawozdania.

Nie będziemy omawiali szczegółowo zawartego tam materiału, zainteresowanych odsyłamy do sprawozdania, podkreślimy tylko pewne momenty charakterystyczne natury ogólnej. Przedewszystkiem z pierwszych dwóch tablic, odnoszących się do działalności związków, zauważyć się daje wzrost cyfrowy we wszystkich dziedzinach. Liczba stowarzyszeń wzrasta o 646, wszystkie związki męskie i żeńskie urządzają 39 zjazdów delegowanych, w których bierze udział 10.176 uczestników, reprezentujących 2.857 stowarzyszeń. Rady związkowe liczą 442 członków — jest to liczba osób ze star-

szego społeczeństwa bezpośrednio zainteresowanych w pracy — odbyły zaś 74 zebrań. Obrót roczny działów handlowych, które posiadały towaru na 90.896 zł. 39 gr., wynosił 604.653 zł. 85 gr. Korespondencyj otrzymano 51.272, wysłano 64.224. Związki odbyły ogółem 2.399 wizytacji, urządziły 38 zlotów, 197 kursów, wydały drukiem 259 okólników, 18 sprawozdań i 5 innych wydawnictw. Do kas związkowych wpłynęło ze składek 32.819 zł. 55 gr., z subwencji 156.101 zł. 50 gr. Cyfry, które mówią same za siebie.

Niemniej ciekawe spostrzeżenia mogą dać tablice statystyczne stowarzyszeń. Statystyka członków stowarzyszeń męskich, które nadesłały sprawozdania (2.219), wykazuje liczbę 72.544 członków czynnych. Największą liczbę stanowią synowie rolników — 29.619, potem idzie młodzież rzemieślnicza — 14.029, zatrudniona w przemyśle — 7.313, w majątkach dworskich — 6.724, bez pracy 4.782 i t. d. Według wieku od 14 do 18 lat jest młodzieży 33.467, od 18 do 25 — 38.642. Bardzo niepokaznie przedstawia się statystyka seniorów i członków wspierających. Seniorów stowarzyszenia wykazały tylko 899, członków wspierających 4.050. Wynikałoby z tego, że młodzież nie zżywa się należycie z organizacją i po opuszczeniu jej szeregów łatwo z nią zrywa.

Podobnie przedstawia się statystyka stowarzyszeń żeńskich. W 1.827 stowarzyszeniach, które nadesłały sprawozdania, było 62.692 członkiń, na młodzież rolniczą wypada 38.718, na inne zawody około 2—3 tysięcy. Jak i w stowarzyszeniach męskich, przeważa młodzież ponad 18 lat. Daje się zauważyć natomiast znacznie mniejsza liczba seniorów i członków wspierających, niewspółmierna z mniejszą nawet ilością stowarzyszeń.

Intensywność pracy w stowarzyszeniach o charakterze specjalnym koncentruje się w kółkach stowarzyszeniowych, których ilość i różnorodność charakteru pracy daje chlubne świadectwo kierownictwu. Młodzież męska interesuje się wychowaniem fizycznym — 972 kólek z 22.680 członków, przysposobieniem wojskowym — 934 kólek i 20.113 czł., przysp. rolniczym 505 kólek i 4.501 czł., pozatem kólek oświatowych 877 — czł. 4.561, śpiewackich 580 czł. 7.216, religijnych razem 400 kólek — 2.711 członków. Mało zainteresowania jest w kierunku zawodowym poza przysposobieniem rolniczym, abstynenckiem i oszczędnościowym.

Młodzież żeńska zdradza większe zainteresowanie prócz wychowania fizycznego do oświaty, spraw religijnych, robót ręcznych, śpiewu i muzyki. Abstynencja, oszczędność, tak jak i u młodzieży męskiej, wymaga baczniejszej troski kierownictwa, na co zresztą już zwrócono uwagę.

Bogaty dział pracy przedstawia czytelnictwo i biblioteki. Czynnych jest ogółem 2.058 bibliotek, zawierających 280.203

tomy, wypożyczeń było 342.983 a nie wypożyczono 54.799 tomów. Jest to jednak dość duża liczba, a zaradziłoby temu mogło umiejętne zorganizowanie propagandy czytelnictwa przez związki, które powinny zwrócić uwagę na kursy bibliotekarskie.

Wysiłki organizacji mało znajdują zrozumienia i poparcia wśród starszego społeczeństwa. Poza członkami Rad związkowych i patronatów, które też nie zawsze, jak praktyka uczy, biorą czynny udział w pracy nad młodzieżą, sprawozdanie wykazuje np. tylko 168 Kół Przyjaciół Młodzieży z liczbą członków 1.203.

A właśnie ta sprawa powinna jednak znaleźć należyte zrozumienie i wydatne poparcie najszerszego ogółu.

R.

Samorząd Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej a kompetencje patrona.

Groźnym niebezpieczeństwem dla każdej akcji społecznej jest zastygnięcie jej w pewnych stałych formach, t. j. prowadzenie jej pod tym kątem widzenia, że nie można jej ani pod względem metod ani pod względem treści już ulepszyć, że nie potrzeba wprowadzać do niej żadnych zmian. Taki brak wszelkiego krytycyzmu jest początkiem końca, początkiem upadku. Zdrowy bowiem krytycyzm posiada wielką siłę twórczą. To też pewien zastój, jaki można zauważyć w katolickiej akcji społecznej w Niemczech, które przecież w dziedzinie społecznej roboty wzorem dawniej były, można przypisać jej zrutowaniu, zmechanizowaniu.

Na tem tle należy rozpatrywać artykuł p. Dr. Wachowskiego, umieszczony w majowym numerze niniejszego czasopisma p. t.: Na marginesie działalności Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Jakkolwiek bowiem jest Zjednoczenie M. P. najsilniejszą organizacją młodzieży w Polsce, jakkolwiek osiągnęło ono w ciągu 11 lat swej działalności rezultaty, które muszą budzić uznanie a nawet podziw, jakkolwiek w katolickim ruchu społecznym w Polsce wysunęło się ono na pierwsze miejsce, to jednak byłoby niebezpiecznym złudzeniem takie mniemanie, że stoi ono już pod każdym względem na wyżynie, że jego akcja nie wymaga już żadnych ulepszeń. W tej myśli też rozpatrywał autor wspomnianego artykułu krytycznie rolę patrona w Stowarzyszeniach Młodzieży, jak ją ujmuje statut Zjednoczenia, i wysunął postulat większego usamodzielnienia młodzieży, zrzeszonej w Stowarzyszeniu, rozszerzenia i pogłębienia jej samorządu. Artykuł ten wywołał dość żywy oddźwięk, częściowo nawet w formie pro-

testów. Oddźwięk ten znalazł także wyraz w replice p. K. Jędrychowskiego, jaka się ukazała w lipcowym numerze „Przewodnika Społecznego“ p. t. „Słów kilka o samorządzie w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej“. Widać z tego, że kwestja samorządu w S. M. P. jest bardzo ważna i żywotna i że wymaga ona jeszcze głębszego, dokładniejszego rozpatrzenia. Dlatego też nie można uważać obu wspomnianych artykułów jako wyczerpujących tę kwestję. Zainicjowały one tylko dyskusję, którą należy na różnych terenach dalej prowadzić. I temu też celowi chcą służyć poniższe wywody, zajmujące stanowisko wobec artykułu p. Dr. M. W.

Kwestję samorządu w S. M. P. należy rozpatrywać na tle dwóch zasad już ustalonych.

Pierwsza z tych zasad to ta, że młodzież w S. M. P. ma przyzwyczajać i przyuczać się do samodzielnej pracy nad sobą, że ma nabierać wprawy i biegłości w kierowaniu samą sobą, że ma w pewnej mierze sama się wychowywać. Przyznanie więc młodzieży, należącej do Stowarzyszenia, możliwości decydowania samodzielnie o jego sprawach, jest bezwzględną koniecznością. Stowarzyszenie to nie szkoła, w której uczeń nie ma żadnego głosu, ani oddział wojska, w którym rozstrzyga wyłącznie wola dowódcy. Stowarzyszenie, którego członkowie nie posiadaliby prawa samodzielnego załatwienia jego spraw, nie byłoby już stowarzyszeniem w właściwym tego słowa znaczeniu. Jeżeli zaś chodzi o stowarzyszenia młodzieży, mające m. in. cele wychowawcze, to bez odpowiedniej samodzielności swych członków nie przygotują one społeczeństwu ludzi czynu, a których tak bardzo potrzeba. Możemy tu wskazać na przykład, jaki nam dała Francja. Bardzo były i są jeszcze tam rozpowszechnione w katolickim społeczeństwie t. zw. patronaże, t. j. organizacje opieki nad młodzieżą. Stoją one zazwyczaj pod kierownictwem księży a gromadzą młodzież zarówno na nabożeństwa i pobożne ćwiczenia, jak i wykłady, zabawy i gry sportowe i t. p. Młodzież sama jednak nie ma żadnego udziału w kierownictwie. W patronażach tych robi się stosunkowo bardzo wiele, a jednak praca ta małe tylko przyniosła owoce. Młodzież, wychodząca z nich, nie bardzo zdaje egzamin w życiu praktycznym. Tłumaczyć to trzeba m. i. i tem, że w owych patronażach nie nauczyła się samodzielnie pracować, że przyzwyczaiła się do tego, że ktoś inny za nią radzi i działa, i stąd wyrobiła się u niej pewna bierność. To też obecnie już w organizacjach „Association Catholique de la Jeunesse Française“ a jeszcze więcej w „Jeunesse Ouvrière Chrétienne“ i „Jeunesse Ouvrière Chrétienne Féminine“ bardzo ściśle przestrzega się zasady samodzielności młodzieży zrzeszonej.

Samodzielność jednak młodzieży stowarzyszonej musi mieć pewne granice, mówi druga zasada. Młodzież jeszcze nie jest zdolną do prowadzenia zupełnie bez pomocy i opieki starszych organizacji. Brak jej jeszcze dojrzałości sądu, rozważliwej odpowiedzialności, doświadczenia, podlega ona łatwo złudzeniom, urojeniom fantazji. Przyznaje to też p. Dr. M. W. w swym artykule, pisząc, że „młodzież niezawsze prowadzi swej działalności po linii ideowego programu organizacji, nie zawsze też umie korzystać z samorządu, ale czasem nadużywa go“. I dlatego potrzebuje ona pewnej kontroli, pewnej opieki w swej pracy stowarzyszeniowej. To też podlegają naogół wszystkie organizacje młodzieży w tej lub innej formie pewnemu nadzorowi z strony starszego społeczeństwa. Nawet organizacje młodzieży akademickiej, a więc już najwięcej dojrzałej i umysłowo wyrobionej, mają swych protektorów czy kuratorów, którym przysługują pewne prawa interwencji w bieg spraw organizacji. Także i te organizacje młodzieży, które uważają się jako zupełnie niezależne i samodzielne, nie obywiają się w rzeczywistości bez pewnej pomocy i opieki starszych. Przeciwnie Koła Młodzieży Wiejskiej, nie posiadające instytucji patronów, nie są w swej pracy samodzielniejsze, niż „patronackie“ Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej; ich większa samodzielność jest tylko pozorna, raczej tylko formalna. I to rozróżnienie, jakie się w Niemczech wprowadziło w akcji organizacyjnej młodzieży między t. zw. „Jugendpflege“, co ma oznaczać organizacje „niesamodzielne“ — termin polski „opieka nad młodzieżą“, jakiego używa p. Dr. M. W., nie jest właściwy — a t. zw. „Jugendbewegung“, którym to wyrazem określa się organizacje „samodzielne“, ma tylko formalne uzasadnienie. Zresztą już teraz granica między „Jugendpflege“ i „Jugendbewegung“ zaciera się coraz więcej, bo była ona tylko sztucznie pociągnięta.

Te dwie zasady: 1) „młodzież winna samodzielnie kierować sprawami swego stowarzyszenia“ i 2) „praca młodzieży zorganizowanej powinna podlegać kontroli z strony starszego społeczeństwa“, zdawają się z sobą kłócić. W rzeczywistości jednak ma się sprawa ta inaczej. Kontrola bowiem czynności jakiejś grupy nie oznacza jeszcze zniesienia lub istotnego ograniczenia jej samodzielności. Inaczej bowiem byłoby prawo „veta“, przysługujące naczelnikom niektórych państw, w których naród jest „suwerennym“, także zniesieniem tej „suwerenności“ narodu. Samodzielność grupy dopiero wtedy jest zniesiona lub istotnie naruszona, gdy ktoś trzeci może jej narzucić swą wolę, zmusić ją do posłuszeństwa swym rozkazom lub postanowieniom.

Przypatrzmy się więc, jak te sprawy przedstawiają się w statucie S. M. P.

Statut ten ustanawia dwa czynniki kierownicze w Stowarzyszeniu: patron wzgl. patronat (protektor jest tylko protektorem i niema żadnych prawnych kompetencji), pochodzący z nominacji, i zarząd, pochodzący z wyborów.

Art. 18 statutu mówi o funkcjach wybieranego z grona członków czynnych zarządu tak: „Zarząd kieruje korespondencją Stowarzyszenia, zawiaduje jego majątkiem, przygotowuje zebrania walne i plenarne, wykonuje ich uchwały oraz uchwały zjazdów delegowanych Związku, szerzy znajomość ustaw wśród członków, przyjmuje, wykreśla i wyklucza członków, tworzy za zgodą plenarnego zebrania przedsiębiorstwa stowarzyszeniowe, tworzy zastępy, mianuje zastępowych, tworzy kółka i kursy za zgodą zebrania plenarnego, wydaje instrukcje i regulaminy, o ile walne zebrane lub Związek nie postanowi inaczej, ma prawo w poszczególnych wypadkach z słusznych powodów zniżać składki lub zwalniać z ich płacenia, przygotowuje projekt programu, pracy i budżetu Stowarzyszenia, rozporządza funduszami Stowarzyszenia do wysokości kwoty dyspozycyjnej uchwalonej przez walne zebranie, ułatwia w miarę możliwości życzenia członków“. Żadnej więc istotnej funkcji zarządu nie brak zarządowi S. M. P. Posiada on w całej rozciągłości władzę, jaką zwykle zarządy stowarzyszeń piastują. I wyraźnie zaznacza ten sam artykuł: „Działalność zarządu jest ograniczona ustawami i uchwałami zebrań walnych lub plenarnych oraz Związku“.

Istnieje wprawdzie, jak zaznaczyliśmy, jeszcze drugi czynnik kierowniczy, posiadający pewne prawa ingerencji w bieg spraw Stowarzyszenia, patron wzgl. patronat. Posiada on zaś takie prawa: 1) jest przedstawicielem Stowarzyszenia na zewnątrz wobec władz, sądów, policji, poczty i jest odpowiedzialny na zewnątrz za wszystkie czynności Stowarzyszenia; 2) w razie potrzeby może sam (jak i zarząd) wykluczyć członka, który wykroczył przeciw dobremu obyczajom lub szkodzi Stowarzyszeniu; 3) może zawiesić członka zarządu, nie spełniającego swych obowiązków, w urzędowaniu; 4) może w razie potrzeby powstrzymać nieodpowiednią uchwałę lub czynność Stowarzyszenia przez założenie umotywowanego sprzeciwu; 5) do prawomocności wszelkich uchwał zarządu jest wymagana zgoda lub zatwierdzenie z jego strony; 6. może ew. wyznaczyć przewodniczącego zebrania plenarnego; 7) może w razie potrzeby zwołać walne zebranie (co przysługuje także zarządowi); 8) przewodniczy zazwyczaj na walnem zebraniu. Otóż te kompetencje patrona są niczem innym jak tylko uprawnieniem do wykonywania pewnej kontroli nad Stowarzyszeniem, nie idą one żadną miarą dalej jak np. kompetencje odpowiednich władz nadzorczych wobec instytucji samorządowych prawa publicznego. Patron nie ma żadnych podstaw prawnych do narzucenia

swej woli Stowarzyszeniu w kierunku pozytywnym, nie może zmusić Stowarzyszenia do powzięcia jakiejś uchwały lub podjęcia jakiejś czynności. Nie jest on żadną władzą ustawodawczą, gdyż tą jest zebranie walne lub plenarne członków, ani władzą wykonawczą, którą jest zarząd stosownie do art. 18 który mówi, że „zarząd jest organem wykonawczym odpowiedzialnym wobec Stowarzyszenia“. Patron może tylko przeszkodzić jakiejś czynności z strony Stowarzyszenia, która według jego opinii byłaby niestosowną lub szkodliwą. Wprawdzie z charakterem patrona jako czynnika nadzoru może nie zupełnie zgadza się ten przepis ustaw, że „patron jest przedstawicielem Stowarzyszenia na zewnątrz wobec władz, sądów, policji, poczty i jest odpowiedzialny na zewnątrz za wszystkie czynności Stowarzyszenia“. Przepis ten jest jednak koniecznością prawną, gdyż członkowie Stowarzyszenia są przeważnie niepełnoletni, nie posiadają więc zdolności do działań prawnych. W tem zaś, że zazwyczaj na walnym zebraniu przewodniczy patron, co m. i. zaznacza p. dr. M. W., nie można żadną miarą widzieć uszczuplenia samorządu Stowarzyszenia. Chodzi tu przecież o funkcję czysto formalną, wykonywaną w bardzo rzadkich wypadkach, raz, dwa razy do roku, i nie wywierającą żadnego istotnego wpływu na bieg spraw Stowarzyszenia. Zresztą walnego zebrania nigdy nie prowadzą członkowie zarządu, lecz specjalny przewodniczący, albo wybrany ad hoc, albo też wyznaczony już z góry przez przepisy statutu organizacji, jak to ma miejsce w naszym wypadku. Jedyne zastrzeżenie co do celowości swej może budzić ten przepis, że patron ma prawo usunięcia prezesa od przewodniczenia plenarnemu zebraniu. Zdaniem naszym jest to przepis niepotrzebny, lecz odnosi się on tylko do sprawy czysto formalnej. Prawo kontroli ze strony patrona jest zresztą ograniczone. Nie jest on przedewszystkiem tu ostatnią instancją. Tak może członek wykluczony przez patrona odwołać się do protektora, zawieszony zaś przezeń członek zarządu do Związku — prawo odwołania się członka wykluczonego z Stowarzyszenia do protektora uważamy za niewłaściwe, gdyż bardzo często jest patron zarazem protektorem, a poza tem nie posiada zasadniczo protektor żadnej władzy wobec Stowarzyszenia. Dalej może Stowarzyszenie odwołać się do Związku w wypadku powstrzymania przez patrona uchwały lub czynności.

Krok ten musi zresztą patron umotywować.

Widzi też p. Dr. M. W. uszczuplenie samorządu S. M. P. w przepisie, że ważniejszą korespondencję podpisuje także patron. Lecz korespondencja np. z władzami świeckimi nie nosząca podpisu patrona, nie miałaby dla braku zdolności do działań prawnych podpisanych członków zarządu w wielkiej części wypadków żadnej wartości. Poza tem ma ten przepis

za cel, by przez podpis patrona nadać odnośnej korespondencji większej powagi.

Niema więc żadnego przepisu, któryby znosił lub w istotny sposób naruszał samorząd S. M. P. na rzecz patrona. Przytoczone przez p. Dr. M. W. dowody przeciwnie okazują się przy bliższym ich rozpatrzeniu jako nieuzasadnione. Uwydatniają one tylko rolę patrona jako czynnika kontroli. Lecz ta kontrola jest szczególnie w S. M. P. potrzebna, gdyż gromadzi ono młodzież częściowo zupełnie jeszcze surową i niewyrobioną. A konieczność kontroli uznaje całkowicie p. Dr. M. W., pisząc, „że pełne zastosowanie wychowania przez drugich, nie pozostawiające warunków dla samowychowania, byłoby równym absurdem, jak zostawienie młodzieży jej własnemu przemysłowi“. Praktyka też wykazała, jak słuszne są te słowa. Dawniejsze ustawy S. M. P. przyznawały patronowi mniejsze prawo kontroli. Z tego powodu dochodziło do tego rodzaju nadużyć w licznych Stowarzyszeniach, że trzeba było koniecznie udzielić patronowi większych praw i w tym kierunku zmienić statut.

Nie kwestjonując więc konieczności różnych zmian i ulepszeń w statucie S. M. P. — przyznajemy m. i. rację p. Dr. M. W., że statut jest mocno skomplikowany, jest też w nim szereg luk — nie możemy podzielać postulatu wysuniętego w owym na wstępie wspomnianym artykule, że przede wszystkim należy zmniejszyć kompetencje patrona; nie przeciwstawiamy się naturalnie drobnym zmianom, nie naruszającym zasadniczych dotychczasowych praw patrona, w rodzaju tych, na które już wyżej wskazaliśmy.

Inaczej jednak jest co do praktyki. Z jednej bowiem strony właśnie w praktyce okazuje się, że statutowo ustalone prawa patrona w niczem nie naruszają samorządu młodzieży stowarzyszonej. Lecz z drugiej strony nie można ukrywać, że wbrew przepisom statutu ingerencja patrona idzie nieraz dalej, niż to się da pogodzić z samodzielnością członków i że na tem tle dochodzi niekiedy do poważnych konfliktów między patronem a młodzieżą. Nie statut więc, lecz metody pracy patronów należy ulepszyć. I dlatego też jedną z przedniejszych trosk Związków Młodzieży Polskiej i Zjednoczenia powinno być kształcenie patronów. Mamy wrażenie, że możnaby pod tym względem o wiele więcej robić niż dotychczas. Wszak rzucił św. Jan Bosko młodzieży to hasło: *Sempre avanti*.

F. Żurowska.

Pod rozwagę przed „Świętem Młodzieży“.

„Święto Młodzieży“ przypada w roku b. na dzień 16-go listopada. Obchód ten „przyjął się“ już na dobre w S. M. P.

Ma on swoje doniosłe znaczenie organizacyjne i wychowawcze. Toteż nie należy nigdy zapominać o tych dwóch momentach wśród przygotowań do obchodu.

Ponieważ jednak każda czynność często powtarzana mechanizuje się, więc może się zdarzyć, że w jakimś S. M. P. po kilku latach „Święto Młodzieży“ stanie się nie wielką doroczną uroczystością, ale szablonową paradą. Przed tem strzec nam się trzeba koniecznie, inaczej zaprzepaścilibyśmy istotny sens tego obchodu.

Uratuje nas zawsze skoncentrowana uwaga na te dwa wspomniane czynniki: wychowawczy i organizacyjny. Są one bowiem źródłem niewyczerpanem zawsze świeżego entuzjaku i twórczości.

„Święto Młodzieży“ przypada w terminie bardzo dogodnym w naszym życiu organizacyjnym, bo prawie na początku sezonu jesienno-zimowego pracy, w którym to czasie praca kulturalno-oświatowa wre ze zdwojonym tętnem w naszych S. M. P. To jakby wielka inauguracja nowego roku pracy po wakacyjnym odpoczynku. Od września było dość czasu na wzorowe wżycie się i przygotowanie. „Święto Młodzieży“ jest chwilą uroczystego „otwarcia“ tego sezonu.

„Otwarcie“ to, jak wspomniałam, musi mieć cechę podwójną: organizacyjną i wychowawczą. Omówię je kolejno.

I. Cecha organizacyjna.

Dwa najważniejsze momenty składają się na tę część „Święta Młodzieży“.

1. Przegląd własnych sił. Łatwo się przy tej okazji przekonać, co jesteśmy warci pod względem sprawności. Czy umiemy poważną imprezę przygotować karnie i dokładnie? Czy szarej pracy przygotowawczej dokonały jednostki, czy ogół rozdzielił je na swe barki? Jeżeli wszystkie siły współdziałały zgodnie, obchód może się odbyć wzorowo, co doda mu zewnętrznego splendoru, a jest to ważny czynnik, choć nie najważniejszy, którym pogardzać nie wolno.

2. Raport przed społeczeństwem. Społeczeństwo w szerszym znaczeniu, a przede wszystkim to nasze miejscowe, najbliższe wie o tem, że istniejemy. Dorywcze echa naszych prac i rozrywek obijają się o jego uszy. „Święto Młodzieży“ jest chwilą, by te luźne kłosa zebrać w snop i wystawić na widownię, by ludzie dokładniej mogli poznać się z istotą naszej działalności. Toteż każdy rok znać się powinien nowym postępem. Musimy iść naprzód, a nie dreptać na miejscu. I ludzie, przed którymi ten raport

składamy, te nasze rodziny, obywatelstwo wsi, czy miasta, młodzież niezorganizowana, powinna z roku na rok obserwować tę wzrastającą teżyżnę i pogłębienie pracy w S. M. P. Inaczej nie możemy liczyć na poparcie, na sympatię, na zaufanie. Ten moment sprawozdawczy powinien wynikać nie tylko z jakiegoś specjalnego punktu obchodu, ale z całości tej dorocznej naszej manifestacji.

II. Cecha wychowawcza.

Jeżeli „Święto Młodzieży“ ma być „otwarcie“ nowego sezonu pracy, to to „otwarcie“ nie może być tylko „przecięciem wstążki“, ale podłożeniem kamienia węgielnego pod cały nowy rok pracy. Tym kamieniem węgielnym będzie moment religijny „Święta Młodzieży“. Rekolekcje, nowenna czy triduum, zależnie co się da urządzić w miejscowych warunkach, powinny być naprawdę tem rzetelnem dorocznem posileniem, które ma starczyć na długie miesiące pracy. Nie wdając się we wszystkie szczegóły, pragnę tylko na tem miejscu przypomnieć, że winniśmy z pietyzmem dobierać środków, by młodzieńcze nasze dusze naprawdę z tego „Święta Młodzieży“ wyniosły korzyść duchową, realną, twórczą.

Ale na jeden tylko mało znany jeszcze u nas moment wśród „Święta Młodzieży“ chcę zwrócić szczególną uwagę. Chwilą tą jest „Msza wspólna“. Zainaugurowaliśmy ją w roku ubiegłym z nadspodziewanym rezultatem. Aby jednak nie narazić się na zarzut dorywczego chwywania się „nowości“, musimy przez dalsze lata wytrwać w tej nowej w S. M. P. formie udziału w nabożeństwie. „Msza wspólna“, jak pamiętamy, jest to udział młodzieży w nabożeństwie przez głośne, chórowe wraz z przewodnikiem recytowanie modlitw mszalnych, odmawianych przy ołtarzu przez kapłana. Nie tu pora tłumaczyć znaczenia tego bezpośredniego wżycia się w Najświętszą Ofiarę. Ruch liturgiczny dociera powoli do naszych placówek organizacyjnych i znajduje w nich zrozumienie. Chciałem jednak zwrócić uwagę na to, że „Msza wspólna“ jest jeszcze naprawdę „nowością“ w S. M. P., to też wymaga szczególnie starannego przygotowania. Składa się na nie następująca praca.

1. Wytlumaczenie młodzieży duchowej korzyści „Mszy wspólnej“.

2. Wspólne chórowe ćwiczenia w odmawianiu modlitw. (Podręczniki „Mszy wspólnej“ zostosowanej szczególnie na „Święto Młodzieży“, nabyć można w diecezjalnym Związku Młodzieży Polskiej lub w S. A. „Ostoji“, Poznań, Pocztaowa 15. Cena 1 egz. 40 gr., przy nabywaniu przynajmniej 30 egz. po 30 groszy.)

3. Próby śpiewu pieśni ze „Mszy wspólnej“.

4. Poinformowanie społeczeństwa o tem, co to jest „Msza wspólna“. Najlepiej uczyni to kapłan z ambony przez dwie niedziele poprzedzające uroczystość.

5. Rozsprzedaż broszurek wśród społeczeństwa, by je tym sposobem wciągnąć do udziału w tej wspólnej modlitwie. Najlepiej uczynić to przez 2 niedziele przed i po nabożeństwie. W samo „Święto Młodzieży“ jest już za późno. Można też uczynić to w ciągu tygodnia po domach przez członków S. M. P.

Dodam tu jednak nawiasem, że „Msza wspólna“ powinna jednak wrosnąć w nasze życie religijne w S. M. P., a nie tylko ograniczyć się do samego „Święta Młodzieży“. Podobno na Pomorzu szczególnie się przyjęła. Widocznie jest tam większe niż gdzie indziej zrozumienie liturgji. Np. na ostatnim zjeździe delegowanych druchen ranne nabożeństwo było taką „Mszą wspólną“. Chwila bardzo uroczysta i owocna. A na ostatnim zjeździe Ks. Ks. Patronów to samo przeprowadzili księża między sobą. Utworzyli w czasie nabożeństwa chór z przewodnikiem, by w ten sposób przygotować się praktycznie do zaprowadzenia tego w swych S. M. P.

Wspominam o tem dlatego, żeby pokazać, jak przy dobrej woli można rozszerzyć zrozumienie tej formy nabożeństwa mszalnego.

Jeżeli chodzi o moment akademji, wieczornicy czy uroczystego zebrania, to pragnę przypomnieć, że już od szeregu lat dążymy do tego, by wprowadzić pewną jednolitość tematu wykładowego. Nie zaniedbamy tego i w tym roku. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej obecnie po raz pierwszy, po kilku udatnych próbach na niektórych wycinkach swej działalności, ogłasza program pracy jednolity we wszystkich S. M. P. na rok 1930/31. Program ten jest celowo szczupły, by był tem łatwiejszy do wykonania. Tematem, jaki przez program ten się przewija, to „radość w życiu człowieka“. Jest rzeczą oczywistą, że temat ten musi wobec tego „wypłynąć“ i podczas „Święta Młodzieży“. Wprawdzie nie wszędzie do tego czasu zdążą już S. M. P. przerobić wstępny materiał I kwartału (radość w rodzinie), to jednak nie można tego tematu pominąć. „Kierownik Stow. Młodzieży“ przyniesie w październiku wykład „Radość w życiu św. Stanisława Kostki“. Niech on się stanie podstawą do omówienia tego zagadnienia w dniu „Święta Młodzieży“. Będzie to idealnem powiązaniem rocznego tematu z tą chwilą pogłębienia myśli i uczuć, z tym momentem wewnętrznych postanowień i odświeżenia idealizmu wśród młodzieży, jakim jest w naszych Stowarzyszeniach „Święto Młodzieży“:

Ołdakowski.

Akcja spółdzielcza i oszczędnościowa w S. M. P.

I. Akcja spółdzielcza.

Spółdzielczość czyli kooperatyzm jest konkretnem zastosowaniem w życiu idei solidaryzmu. Celem spółdzielczości jest emancypacja ekonomiczna szerokich warstw słabej gospodarczo ludności, podniesienie ogólnego dobrobytu przez oszczędność, współpracę i solidarną samopomoc.

Ojczyzną teorii (Owen) i ruchu spółdzielczego (tkacze z Rochdale) jest Anglja. Najlepiej też rozwinęły się tam spółdzielnie spożywcze, przemysłowe zaś we Francji, a kredytowe (Schulze z Delitsch, Raiffeisen) w Niemczech. Danja jest wzorem rolniczego ruchu spółdzielczego.

Dla naszego społeczeństwa spółdzielczość ma szczególnie doniosłe znaczenie twórcze i wychowawcze pod względem gospodarczym i społecznym. Przez nią usamodzielniają się gospodarczo wielkie rzesze ludności. W parze z tem zaś idzie podniesienie poziomu moralnego i kulturalnego narodu. Chociaż w Polsce ruch spółdzielczy dość pięknie się rozwinął, daleko nam jednak do ideału. Trzeba jeszcze dużo pracy, by rozpowszechnić i ugruntować spółdzielczość w naszym narodzie.

Ze względu na walory tak moralne jak i ekonomiczne, jakie przedstawia spółdzielczość i korzyści, jakie specjalnie dla młodzieży może przynieść ze względu na znaczenie wychowawczo-społeczne tej idei, akcję spółdzielczą należy wszcząć także w ramach Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej (SMP).

Wysuwa się tu jednak automatycznie kwestja oparcia tej akcji o kierunek spółdzielczy, któryby ideologii S. M. P. najbardziej odpowiadał. Ideologia spółdzielcza bowiem w ciągu swojego stulecia rozwoju nabrała rozmaitych odcieni i zabarwień, zależnie od tego, w jakim kraju, na jakim podłożu wyrastała oraz jacy ludzie ją tworzyli.

W Polsce mamy trzy centralne polskie organizacje spółdzielcze, różniące się od siebie poglądami na zadania spółdzielczości. Najsilniejsza z nich, mająca za sobą piękną kartę w historii naszego rozwoju ekonomicznego — stworzyła ona bowiem polski stan średni w Poznańskim i na Pomorzu — to Unja Związków Spółdzielczych (U. Z. S.) w Polsce. Twórcami jej ideologii są ks. Szamarzewski, ks. Wawrzyniak, ks. St. Adamski.

Unja uważa spółdzielczość za system społeczno-gospodarczy, mający na celu: 1) ułatwienie członkom spółdzielni podniesienia się na drodze samopomocy z warstw gospo-

darczo słabych do warstwy średniej, 2) wychowanie społeczeństwa w duchu chrześcijańskiej moralności. Zadanie swe widzi w dążeniu do usunięcia nadmiernego pośrednictwa, zorganizowania kredytu i handlu spółdzielczego oraz ujęcie przez rolników. przetwórstwa rolniczego. Uznaje ona zasadę skupiania w spółdzielniach ludzi, należących do różnych klas i zawodów, stojąc na gruncie wszechstanowym.

Ponieważ wytyczne Unji Z. S. są zupełnie zgodne z poglądami S. M. P. w tej dziedzinie i odpowiadają ideologii tej organizacji, dlatego centrala ogólnopolska S. M. P., oparła swoją akcję spółdzielczą na zasadzie ścisłej współpracy z Unją Z. S.

Do czego zmierza akcja spółdzielcza w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej i jakimi drogami?

Zadaniem jej nie jest jakaś akcja założycielska, tworzenie spółdzielczych przedsiębiorstw młodzieży, bo młodzież jest za słaba finansowo i za mało wyrobiona pod względem gospodarczym, by móc je samodzielnie w sposób racjonalny zorganizować i poprowadzić.

Chodzi tylko o krzewienie znajomości idei spółdzielczej, o propagandę tego ruchu. Środkami propagandy będą artykuły w prasie organizacyjnej, wykłady, konkursy, ankiety. Pożądanem jest, żeby w S. M. P. były urządzone odczyty i pogadanki na ten temat, ewentualnie zakładanie kółek, w których zaznajamiałoby się młodzież z podstawami ruchu spółdzielczego przez lekturę, wspólne omawianie tych zagadnień i t. p.

Celem akcji jest zaznajomienie młodzieży z istotą spółdzielczości, zrozumienie, że ruch ten nietylko prowadzi do dobrobytu, ale także podnosi moralnie człowieka i kształci jego ducha społecznego, że ideały spółdzielcze polegają na dążeniu ku górze i na dźwiganiu drugich za sobą, na doskonaleniu swojej pracy i siebie przez działanie w łączności i wierności wzajemnej dla siebie i wspólnych celów.

II. Akcja oszczędnościowa.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że oszczędność t. j. wytwórczość wyższa od spożycia jest obowiązkiem zarówno jednostki, jako i całego narodu. Toteż troska o szerzenie oszczędności jest obowiązkiem zarówno całego społeczeństwa jak i organizacji S. M. P. Słusznie tedy czynią ustawy S. M. P. hasło „bądź oszczędnym i wstrzemięźliwym!” dewizą każdego członka.

1. Dotychczasowe prace. Od początku istnienia organizacja ta przyjęła akcję oszczędnościową do programu i ustaw swych. Szereg S. M. P. samorzutnie ujął ideę

oszczędności w pewne praktyczne formy, tworząc na swoim terenie kasy drobnych oszczędności. Sprawozdanie za rok 1927 wykazuje, że Stowarzyszenia miały 91 kas oszczędności, w r. 1928 ilość kas wzrosła do liczby 127, w r. 1929 do 131. Sprawę oszczędności omawiano na łamach czasopism organizacyjnych: Kierownik Stow. Mł., Przyjaciel Młodzieży, Młoda Polka, oraz na zjazdach sekretarzy jeneralnych, konferencjach i kursach. Często sprawy te poruszano na zebraniach S. M. P. Zjednoczenie Mł. Pol. nawiązywało stunki z instytucjami, które mogłyby przyjść mu z pomocą w tej akcji, gromadziło materiały i informacje o podobnych akcjach w kraju i zagranicą.

W ścisłym porozumieniu się z U. Z. S. istnieje w Zjednoczeniu od dn. 1 marca 1930 r. referat spółdzielczy i oszczędnościowy, który ma za zadanie ujęcie omawianej akcji w sposób jak najwięcej racjonalny i jednolity.

2. Zamierzenia. Obecnie ma się więc akcję tę ująć w pewne jednolite ramy, stopniowo i powoli, w miarę sił i funduszków, ale systematycznie i celowo będzie można wprowadzać jej postulaty w życie.

A. Pierwszym zadaniem w programie musi być propaganda idei oszczędności, której rezultatem ma być zrozumienie przez ogół członków organizacji celowości i racjonalności zarobkowania wogóle, konieczności oszczędzania zarówno z punktu widzenia indywidualnego, jak i społecznego, oraz stosowanie w praktyce tej cnoty gospodarczej.

Należą tu w szczególności postulaty:

- a) walka z życiem nad stan, rozrzutnością i marnotrawstwem,
- b) krzewienie zasad racjonalności i celowości w zdobywaniu i wydawaniu pieniędzy,
- c) umiejętność budżetowania, księgowości i rachunkowości domowej,
- d) uzasadnienie celowości oszczędzania i gromadzenia pieniędzy, a więc wskazanie na: korzyści osobiste (wyrabianie charakteru, uczciwości, dobrobyt materialny), — korzyści społeczne: dla Kościoła, (podniesienie ogólnego poziomu moralnego, który towarzyszy wzrostowi dobrobytu), państwa (zwiększenie kapitału narodowego, ożywienie życia gospodarczego kraju, wyższy poziom kultury społecznej).

B. Rzecz druga to zagadnienie daleko trudniejsze, mianowicie ustalenie form konkretnych dla ruchu oszczędnościowego w ramach organizacji S. M. P., Związków i Zjednoczenia Mł. Pol.

Trudności. Wysuwa się tu kwestja, czy mają rację bytu własne kasy oszczędności w Stowarzyszeniach. Forma

ta kryje w sobie dużo niebezpieczeństwa. Wymaga pewnej umiejętności organizowania, rachunkowości, księgowości, dużej skrupulatności, sumienności i uczciwości, wysokiego poczucia odpowiedzialności. Tymczasem S. M. P. nie mogą się pochwalić nadmiarem sił fachowych, a sumienności i poczucie odpowiedzialności w Polsce wogóle szwankują. Stąd możliwość nierzetelności i związanych z tem niemitych komplikacyj. Kasy tego rodzaju nie mają przytem tego magnesu, którym w publicznych instytucjach oszczędnościowych jest oprocentowanie i całkowite bezpieczeństwo wkładów.

Jak to zagadnienie zostało rozwiązane zagranicą? Katolicka organizacja młodzieży w Niemczech ma swój bank, młodzież robotnicza we Francji ma własną kasę centralną, młodzież robotnicza w Belgji oparła kółka oszczędnościowe w swoich stowarzyszeniach o Bank Oszczędności Robotników Chrześcijańskich w Brukseli.

W Polsce zostało ujęte już w pewne konkretne formy zagadnienie kas oszczędności młodzieży szkolnej. Mianowicie oparto te kasy o publiczne instytucje oszczędnościowe na podstawie umów z temi instytucjami zawartych przez kuratora lub poszczególne szkoły. Szkolne kasy oszczędności zazwyczaj zaopatrują się w swojej kasie macierzystej (publicznej) w karneciki i mareczki oszczędnościowe. Dostają również książeczkę obliczeniową, w której zapisuje się obrót z tytułu zadłużenia mareczkami. Prezes szkolnej kasy oszczędności (uczeń) wydaje skarbnikowi do rozsprzedazy mareczki. Zgłaszającym się po kupno mareczek po raz pierwszy skarbnik wydaje karnecik, wypisując na nim nazwisko ciułacza. Nakleja na karnecikach kupujących zakupione przez nich mareczki, unieważniając je swoim znakiem. Po skończonej sprzedaży skarbnik wypełnia rubryki specjalnego wykazu, sprawdza stan gotówki i niesprzedanych znaczków, następnie oddaje wykaz z resztą znaczków prezesowi, a gotówkę wpłaca do macierzystej kasy na książeczkę władkową danej szkolnej kasy oszczędności. Po naklejeniu na jeden karnecik najmniej mareczek za 1, 5 lub więcej złotych, zależnie od umowy z kasą macierzystą, ciułacz oddaje karnecik do wymiany na książeczkę wkładkową. Skarbnik z karnecikami, książeczką wkładkową i książeczką obliczeniową zgłasza się do swej kasy macierzystej, gdzie dokonywa się odpowiednich księgowani i zapisów w książeczkach oraz skarbnik otrzymuje nowe książeczki wkładkowe na nazwisko właścicieli karnecików.

W podobny sposób możnaby rozwiązać również kwestję kas oszczędności w S. M. P. Gdyby się dało przy tem przeprowadzić podobnie jak to jest w Belgji, by instytucja pieniężna, z którą wejdzie się w kontakt, przedkładała Zjednoczeniu i Związkom M. P. co pewien okres czasu dane

statystyczne, dotyczące ruchu oszczędnościowego członków S. M. P., miałyby się wówczas stałą ewidencją sum, jakimi młodzież S. M. P. dysponuje, pogląd na wyniki i rozwój akcji oszczędnościowej oraz na wyrobienie gospodarcze członków organizacji.

Ale jeszcze dużo czasu potrzeba na to, by młodzież nauczyć oszczędzać wogóle.

Toteż propaganda i cała akcja oszczędnościowa obecna zmierza przedewszystkiem do tego, żeby każdy członek S. M. P. zrozumiał potrzebę oszczędzania, oszczędzał i oszczędności lokował w publicznej instytucji oszczędnościowej. Słowem, żeby każdy stał się posiadaczem książeczki wkładkowej. Pierwszym najtrudniejszym krokiem jest przekroczenie progu kasy oszczędności; kiedy się już ma książeczkę wkładkową, to bardzo trudno się z nią rozstać.

Stąd wniosek, że zakładanie kas drobnych oszczędności w S. M. P. miałyby raczej bytu tylko w miejscowościach odległych od kas publicznych, gdzie stałyby się one pośrednikiem między ciułaczami a bankiem. Tę samą rolę powinny objąć także już istniejące kasy w Stowarzyszeniach. Istnienie bowiem samodzielnych kas w S. M. P., które gromadząc oszczędności, nie dają członkom ani oprocentowania, ani całkowitego bezpieczeństwa wkładów, nie ma uzasadnienia i do rozwoju zmysłu oszczędności u młodzieży zbytnio się nie przyczyni.

Propaganda tylko przez czasopisma nie wystarczy. Konieczną jest praca w tym kierunku w samych S. M. P., tych podstawowych komórkach całej organizacji. W tym celu konieczną jest we wszystkich S. M. P. organizacja kółek, któreby miały za zadanie właśnie wyrobienie gospodarcze młodzieży. Żeby Stowarzyszeniom pracę ułatwić, Zjednoczenie Mł. opracowało szczegółowy regulamin dla „Kółek Oszczędnościowych“ w S. M. P., który ogłasza wrześniowy numer „Kierownika Stowarzyszeń Młodzieży“. Ostatnio w Zjednoczeniu Mł. powstała również myśl opracowania regulaminu dla kółek wyprawowo-posagowych w Stowarzyszeniach żeńskich. W analogicznych organizacjach młodzieży we Francji i Belgji (J. O. C. F.) kółka takie już istnieją i cieszą się wziętością wśród dziewcząt. Prawdopodobnie i nasze S. M. P. żeńskie przyjmą tę myśl z aplauzem.

Oby ta akcja Zjednoczenia M. P. znalazła oddźwięk w całej organizacji i wydała pożądane rezultaty.

K.

Św. Augustyn.

Wielką rocznicę obchodzi w tym roku świat katolicki. Tak wielka to rocznica, że Ojciec św. nawet osobną encyklikę jej poświęcił. Mija bowiem w tym roku 1500 lat od owej chwili, kiedy zmarł św. Augustyn, jeden z największych świętych i uczonych Kościoła św. O znaczeniu jego pisze Ojciec św. na początku encykliki w następujący sposób: „Przeróżne były drogi i plany, któremi Bóg chciał w każdym czasie zaradzać stałości i potęgować rozwój swego dzieła, ale specjalnie zaradzał i zaradza przez wzbudzanie od czasu do czasu wielkich mężów, ażeby oni, odpowiednio do czasu i okoliczności, wznosząc wały i zwalczając moc ciemności, wzmacniali naród chrześcijański. Właśnie taki wybór Boskiej Opatrzności, więcej aniżeli w kim innym, ujawnił się dobitnie w Augustynie z Tagesty, który dla współczesnych był świecą na świeczniku, niszczycielem wielkich herezji, przewodnikiem na drodze do zbawienia wiecznego, który nie tylko w następnych wiekach przewodniczył i wzmacniał wiernych, ale również i dzisiaj daje dużo, ponieważ w nim widnieje moc prawdy wiary i płonie pochodnia miłości Boga... Ojciec Niebieski raczył wzbogacić swój Kościół tak wielkimi i licznymi dobrodziejstwami za pośrednictwem św. Augustyna, który z obfitego potoku łask umiał wydobyć tyle bogactw dla siebie i z nich tak dużo pozostawił wśród ludu katolickiego“. A pod koniec tej encykliki czytamy: „Św. Augustyn z racji swego geniuszu, bogactwa i głębokości wiedzy, świętości tak wzniosłej, nieustannej obrony wiary katolickiej nie ma w sobie równego, albo też bardzo niewielu od początku rodzaju ludzkiego, aż dotąd, którzy jaśnieli“.

Dziwne są zaś koleje życia tego wielkiego świętego, tej jednej z największych chlub Kościoła św. Do tej świętości swej doszedł on poprzez grzaskie a głębokie bagno grzechu i występku, a posiadał prawdę i stał się jej obrońcą najzasłużeńszym po długim błakaniu się na bezdrożach błędu. Dzieje św. Augustyna to dzieje człowieka, co szuka namiętnie szczęścia i prawdy, aż znajduje je w jedynym ich źródle, Bogu, a znalazłszy je, tak im się od-

daje, że jako olbrzym ducha ponad wieki liczne a długie wyrasta. Dzieje jego to dzieje człowieka, w którym łaska Boża cuda działała. A wiernem odbiciem tych dziejów to jego „Wyznania“, w których opisuje on dokładnie swe życie aż do swego nawrócenia. Ciekawe one bardzo, a wzruszające, wstrząsające, budujące i podnoszące.

W encyklice o św. Augustynie oświadcza Ojciec św., że leży mu bardzo na sercu, by o tym świętym, którego 1500-letnia rocznica śmierci na ten rok przypada, rozpowiadać!

Życzeniu temu chcemy teraz uczynić zadość.

Gdy dogasało słońce Rzymu, gdy to wielkie, potężne, światowe cesarstwo już blisko było swego upadku, kiedy groził mu już niedaleki skon, kiedy świty nowych czasów się zapowiadały, zrodził się, rósł, dojrzewał i działał wielki mocarz ducha, co zaświecił na horyzoncie chrześcijaństwa blaskiem, którego mimo kilkunastu wieków nikt jeszcze nie zaćmił. A weszło to światło hen na krańcach ówczesnego świata cywilizowanego. W północnej bowiem Afryce stała kolebka św. Augustyna — w owych czasach było tam życie chrześcijańskie w wielkim rozkwicie i dopiero później zamarło ono na długie wieki pod ciosami mahometańskich najeźdźców. Urodził on się w niewielkiem mieście Tageście dnia 13 listopada 354 r. Ojciec jego imieniem Patrycjusz był jeszcze poganinem i dopiero przed śmiercią przyjął chrzest św. Za matkę zaś dała mu Opatrzność kobietę wielką duchem i sercem, Monika miała ona na imię a pochodziła z rodziny chrześcijańskiej już od szeregu pokoleń, odznaczała się zaś nie tylko głębią swej wiary i pobożnością, ale także nadzwyczajną łagodnością, słodyczą charakteru, roztropnością. Umiała ona męża swego, bardzo gwałtownego i wybuchowego, poskromić i ułagodzić tak, że ich wzajemne pożycie było wzorem dla innych. Ona też odegrała w życiu św. Augustyna bardzo wielką rolę, większą niż zwykle matki odgrywają, i on sam przypisuje po łasce Bożej jej zasługę swego nawrócenia.

Augustyn wzrastał bez chrztu św. Taki był bowiem ówczesny zwyczaj, że chrzest św. odkładano możliwie jak najpóźniej. Zapisano go tylko do listy katechumenów, t. j. tych, którzy przygotowują się do chrztu św. Pobożna matka uczyła go jednak pacierza i zapoznawała z prawdami wiary św. i znaczyła znakiem Krzyża św. jego czoło. O Bogu słyszał on od najwcześniejszego dzieciństwa i tylko później błędy i grzechy zaślaniały mu Go przez lat kilkanaście, aż dotarł Doń jego wzrok, szukający prawdy i szczęścia.

Był to chłopak, acz nieco watty, bardzo żywy, ruchliwy, przedsiębiorczy, odznaczający się niezwykłą bystrością umysłu, lecz i wielką ambicją. W zachowaniu swem nie bardzo był on wzorowy, raczej małym „łobuzem“, jak to się mówi, można go było nazwać. Do wszelkich psot i wybryków był on pierwszy.

Jak obecnie, tak i w owych czasach, oddawali rodzice dzieci swe po osiągnięciu przez nie odpowiedniego wieku do szkół, których różne już wówczas były stopnie. Rozpoczął więc młody Augustyn swe nauki szkolne w rodzinnem swem mieście. Nieszczęśliwego jednak miał nauczyciela. Ten jego pierwszy nauczyciel nie wiele umiał, nie wiele się też znał na wychowywaniu i kształceniu młodzieży, to też wyniósł nasz przyszły wielki doktor Kościół jako najgorsze wspomnienia z tej pierwszej swej szkoły. Rodzice jednak, zwłaszcza ojciec, marząc o wielkiej karierze swego syna, a bardzo wybitnie się objawiające niepoślednie tegoż zdolności zdawały się mu ją zapowiadać, pragnęli mu dać lepsze i wyższe wykształcenie. Oddali go więc do szkoły w Madaurze, położonej o kilka godzin drogi od Tagesty. Była to już szkoła w rodzaju naszego gimnazjum. Z zapałem wielkim przykładał się Augustyn do nauk i czynił wielkie w nich postępy, budząc podziw dla swych zdolności i uznanie dla swej pilności. Lecz z drugiej strony wpłynął pobyt w Madaurze nań bardzo ujemnie. Było to miasto niemal zupełnie pogańskie, pełne zepsucia, dostał się więc on w otoczenie całkowicie pogańskie, którego ideami powoli przesiąkał, tem więcej, że i nauki szkolne były w tym duchu prowadzone. I tak wrócił szesnastoletni Augustyn po ukończeniu nauk w Madaurze do domu rodzicielskiego przesiąknięty pogańskim duchem, pełen lekceważenia a nawet pogardy dla chrześcijaństwa; dzieło pobożnej jego matki rozpadło się w niwecz. I wrócił też z sercem, które toczył robak zepsucia. Z przerażeniem patrzyła nań matka, co się z nim stało. Począł on prowadzić życie hulawcze, występne, rzucił się w wir zabaw i przyjemności grzesznych, bezwstydnym, folgował swym huciom i namiętnościom bez opamiętania, szalał wprost. Zdawało się, że stracił już wszelki wstyd. Sam to wyznaje: „Owego szesnastego roku życia z nastaniem bezczynności... w takim zaślepieniu szedłem na złamanie karku, że wstydziłem się pośród rówieśników moich, iż mniej byłem bezwstydnym, ponieważ słyszałem, jak się chełpili ze swych występków, a tem więcej się chełpili, im więcej byli szpetnymi; mnie zaś pociągała nie tylko żądza uczynku, lecz także żądza pochwały.“

Po roku pobytu w Tagaście udał się Augustyn na dalsze, wyższe studia, w rodzaju naszych uniwersyteckich, do Kartaginy, stolicy Afryki rzymskiej. Ogarnął go tam wir wielkiego miasta z jego pokusami, rozwiązłością, wyuzdaniem. Rzucił się on w ten wir z całą zapalczywością swej namiętnej natury i pił chciwie z mętnych źródeł jego rozkoszy zdroźnych. Gonił za zabawami i przyjemnościami niecnymi, oddał się rozpuście, a rósł przytem w pychę. O Bogu, o którym mu mówiła matka, zapomniał. Był w nim jednak mimo wszystko szlachetny grunt, bo nie stoczył on się jeszcze na dno upadku, jakiś wewnętrzny wstręt do podłości nie pozwolił mu zatracić resztek uczciwości i przyzwoitości i od-

rażał go od towarzyszy, nie znających żadnego hamulca w swem wyuzdaniu i przewrotności. I też mimo hulaszczego i rozwiązłego życia przykładał się pilnie do studyj swych naukowych; zasłynął wkrótce jako najlepszy uczeń, którego czeka wielka przyszłość. I właśnie w czasie tych studyj wzbudziła się w nim wielka, nieugaszona żądza prawdy, żądza, która go odtąd wciąż dręczyła i na różne bezdroża błędu sprowadzała, aż ją wreszcie znalazł i poznał. O tej żądzy pisze on często w swych „Wyznaniach“: „Męczyłem się i dręczyłem pragnieniem prawdy“, mówi o sobie. To szukanie prawdy wycisnęło mu na usta po nawróceniu owe wielkie słowa: „Niespokojne jest serce nasze, o Panie, dopóki nie spocznie w Tobie“.

Podczas pobytu Augustyna na studjach w Kartaginie zmarł mu ojciec. Groziło mu skutkiem tego niebezpieczeństwo przerwania studyj, lecz matka jego okazała i tu swą wielkość, umiała ona tak pokierować sprawami materialnemi, że mogła synowi zabezpieczyć dalsze studia, chociaż nieraz bardzo trudno jej to przychodziło.

I tu w Kartaginie zoczył Augustyn ogień błędny, który wziął za światło prawdy, i otumaniony jego migotem szedł za nim przez długie 9 lat. Natknął on się w tem mieście, w którym pogański zabobon wspólnie z licznymi herezjami niejako oblegał prawdę chrześcijańską, na herezję manicheistyczną, będącą stekiem niedorzeczności, okrytym pozorami wielkiej nauki, i stał się jej gorącym zwolennikiem, tem więcej, że pozwalała mu ona na prowadzenia życia rozwiązłego. Ugrzązł on głęboko w tym błędzie, bo mniemał, że znalazł prawdę; do najżarliwszych jego wyznawców należał on. To uwikłanie się w herezję manicheistyczną sprawiło, że począł on chrześcijaństwo namiętnie nienawidzieć, zwalczając je w najróżniejszy sposób.

Tymczasem po trzech latach dobiegły jego studia w Kartaginie do końca. Wrócił więc do miasta rodzinnego i rozpoczął wykładać nauki. Występował zaś jako zacięty manichejczyk, szerząc błędy tej nedorzecznej sekty i odnosząc się jak najbardziej wrogo do chrześcijaństwa. Z przerażeniem patrzyła Monika na syna swego, zwalczającego tak zawzięcie to, co ona najbardziej ukochała. W smutku swym wielkim błagała w najgorętszych, nieustannych modłach Boga o łaskę nawrócenia dla syna, i serdecznemi łzami opłakiwała jego błędy i upadek. Po swem nawróceniu pisze on o tej bolesnej trosce matki swej: „Za mnie płakała matka ma do Ciebie więcej niż zwykle matki płaczą nad śmiercią cielesną“... A gdy przed pewnym biskupem wynurzała się, szukając u niego pomocy, z swych strapień wielkich z powodu syna, otrzymała odpowiedź: „Być nie może, by syn tych łez zginął“.

Nie długo jednak bawił Augustyn w Tageście. Nie bardzo czuł się tam dobrze, zwłaszcza od czasu, gdy zmarł mu serdeczny jego

przyjaciół, — nawrócenie się tegoż przed śmiercią zrobiło na nim silne wrażenie, — poza tem pociągała go bardzo Kartagina. Tam dotąd się też udał w zamiarze otwarcia własnej szkoły. Szkołę tę też rzeczywiście prowadził przez pewien czas, lecz nie-szczególnie mu się z nią wiodło. Bardzo tu jednak pilnie pracował. Pogłębiał on i rozszerzał swe studia. O tych studiach swych pisze po swem nawróceniu z goryczą: „Cóż mi się przydało, że będąc niewolnikiem najgorszych namiętności, czytałem i rozumiałem wszystkie książki, które tylko czytać mogłem? Cieszyłem się z tego, a nie wiedziałem, gdzie ma swe źródło to, com tam znajdował prawdziwego i pewnego. Miałem bowiem plecy skierowane ku światłu, oczy zaś na przedmioty oświetlone, i dlatego nie były moje oczy, z pomocą których widziałem oświetlone przedmioty, same oświetlone“.

Rozpoczął też św. Augustyn pisać tu rozprawy naukowe. A i w układaniu sztuk teatralnych próbował się i to z powodzeniem, biorąc nagrody konkursowe.

I w czasie tegoż pobytu w Kartaginie rozpoczyna się w pewnej mierze jego nawrócenie. Im dalej zagłębiał się bowiem w naukach swych, tem trudniej przychodziło mu wierzyć w niedorzeczności manichejskie. Zawiódł on się też bardzo na wielkiej sławie manichejczyków, jakimś ich biskupie Faustynie, u którego stwierdził brak głębszego wykształcenia. Oprócz tego zauważył wielką sprzeczność między życiem a nauką wodzów tej sekty. To wszystko poczęło budzić w nim wątpliwości co do niej.

Nie mógł on już też wytrzymać w Kartaginie. Do Rzymu ciągnęło go serce. W tajemnicy więc przed matką, która była przybyła za nim do Kartaginy i nie chciała go żadną miarą puścić od siebie, wsiadł na okręt, który miał go zawieźć do stolicy państwa rzymskiego i świata. Opuścił ojczystą ziemię, by wrócić do niej z inną już duszą i innym sercem.

Wkrótce po przybyciu do Rzymu popadł Augustyn w bardzo ciężką chorobę, podczas której kilka razy był już bliski śmierci. Wyzdrowiawszy, rozpoczął nauczanie. I tu jednak napotykał trudności. Z drugiej strony wątpliwości jego odnośnie do manicheizmu potęgowały się, coraz więcej uwydatniały mu się jego błędy i niedorzeczności, nie miał jednak jeszcze dość siły, by zerwać zupełnie z tą sektą, tem więcej, że jej wyznawcy byli mu dobrymi przyjaciółmi. Także więc w Rzymie nie znalazł on tego, co szukał. Pchało go wciąż coś dalej. Niepokój wewnętrzny trawił go. Z radością więc skorzystał z okazji otrzymania posady rządowej nauczyciela wymowy w Medjolanie. I tutaj dokonał się ten wielki przełom w jego życiu, dokonało się jego nawrócenie.

Ciągnęła Augustyna do Medjolanu także ciekawość. Dotarła bowiem do uszu jego sława biskupa Medjolanu, Ambrożego. Pragnął on gorąco z nim się poznać i słyszeć jego kazania, z których szczególnie słyszał ten wielki biskup. To też pilnie ucześnieł na

tegoż kazania, wprawdzie nie by budować się ich treścią wewnętrzną, lecz by rozkoszować się ich formą zewnętrzną. Powoli jednak i ich treść poczęła przenikać do jego serca.

I tak stało się, że już zupełnie zatracił wiarę w manichejskie brednie. Zerwał więc z nimi ostatecznie, lecz jeszcze nie znalazł w sobie tyle światła i siły, by sam nawrócić na właściwą drogę. Wyczekiwał.

A tymczasem Bóg uderzał coraz silniej łaską swą w jego serce... Siew kazań św. Ambrożego wschodził coraz bujniej. Jego studja naukowe wskazują mu coraz wyraźniej drogę do prawdy. Dziwne wrażenie robią nań opowiadania o różnych nawróceniach. To wszystko wywołuje w nim głęboką rozterkę wewnętrzną. Czuje się bardzo nieszczęśliwym. Bawią w tym czasie przy nim matka jego, krewni oraz szereg dawnych serdecznych przyjaciół. I już poczyną wierzyć, już coraz wyraźniej uświadamia mu się, że prawda tylko w Kościele katolickim. Lecz brak mu jeszcze sił do zrobienia ostatecznego kroku. Pragnie się nawrócić, lecz nie może się zdobyć na to. Jeszcze grzeszne nałogi trzymają go silnie w swych więzach. Męczy się strasznie, bo wyrwa się ku tej prawdzie, którą zoczył i uznał już, lecz świat i grzech jeszcze zbyt wiele mają dlań ponęt. Odkładał, opóźniał ostateczne zerwanie z nimi. I wyznaje: „Modliłem się o czystość, lecz mówiłem: Daj mi czystość i wstrzeźliwość, lecz jeszcze nie teraz. Bałem się bowiem, byś mnie, o Panie, nie wysłuchał zaraz i zaraz nie wyleczył z choroby mych pożądliwości“. Z drugiej zaś strony odzywał się w nim coraz częściej głos wewnętrzny: „Czemu zwlekam? Jakże długo, jakże długo, czy jutro?“ I zalewał się często łzami, straszne przechodząc z sobą walki.

Aż nareszcie nadeszła chwila, w której zniknęły wszelkie jego wątpliwości, wahania, kiedy zniknęła z przed oczu duszy jego ostatnia zaślona, co mu Boga jeszcze zasłaniała.

Pewnego dnia czuł się Augustyn szczególnie przygnębiony, przytłoczony tym niepokojem swej duszy. Poszukał więc w tej męce swej samotnego miejsca w ogrodzie domu, który zamieszkiwał, i rzuciwszy się tam na ziemię, wybuchnął gorzkim płaczem. Wtem zdawało mu się, jakoby słyszał z pobliskiego domu głos chłopca lub dziewczęcia, powtarzający śpiewnie: „Bierz, czytaj; bierz, czytaj“. Zerwał się więc szybko, widząc w tem znak Boży, i pobiegł do miejsca, gdzie był przed chwilą zostawił listy świętego Pawła. Wziął te listy do ręki i otworzył je na chybił trafił. Wzrok jego padł na ustęp z listu do Rzymian: „Nie w biesiadach, i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleciecie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czynicie w pożądliwościach“. Wrażenie, jakie ten ustęp na niego zrobił, opisuje on w tych słowach: „Nie chciałem dalej czytać, i nie było potrzeby. Natychmiast po przeczytaniu tych

słów jakby światło pewności rozlało się w sercu mojem, przed którem pierzchły wszystkie ciemności zwątpienia.“ Dzieło nawrócenia Augustyna było dokonane. Kościół zyskał jednego z największych swych synów.

Trzydzieści dwa lata miał św. Augustyn w chwili swego nawrócenia. Nowy to był teraz człowiek, gdy „oblekł Pana Jezusa Chrystusa“. Płonął on teraz całym miłością ku Bogu i w miłości tej spalić się pragnął. Skarżył się bowiem: „Za późno Cię pokochałem. Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię pokochałem.“ I całe swe nowe życie poświęcał na to, by to opóźnienie naprawić, by za nie Bogu wynagrodzić.

Chrzest św. przyjął Augustyn w święto wielkanocne r. 387 w Medjolanie z rąk św. Ambrożego, któremu tak wiele zawdzięczał. Jakaż radością napełniła ta chwila chrztu św. jego matkę! Za wszystkie swe łzy i smutki sownie została wynagrodzona.

Po chrzcie św. zapragnął Augustyn życie swe pędzić zdala od zgiełku tego świata w jakimś zacisznym ustroniu, gdzieby mógł Bogu swemu zupełnie się oddać. Postanowił więc wrócić do ojczystej Tagesty do domu rodzinnego. Z matką i kilku przyjaciółmi wybrał się w drogę do miasta portowego Ostji, by tam wsiąść na okręt, któryby ich zawiózł do brzegów Afryki. Nie wszyscy jednak osiągnęli cel podróży. W Ostji bowiem, gdzie przez dłuższy czas musieli się zatrzymać przed wsiadaniem na okręt, zmarła po kilkodniowej chorobie św. Monika. Wielki to był cios dla jej syna, że ta, co tak długo w modłach i łzach na jego nawrócenie czekała, tak krótko mogła się cieszyć, widząc go gorliwym sługą Bożym. Czem była matka dlań, wyznaje on w gorących słowach: „Nie mogę należycie tego wyrazić, z jakim uczuciem się do mnie odnosiła, i jak mnie z o wiele większemi boleściami rodziła w duchu, niż w ciele urodziła... Nie błagała ona ani o złoto, ani o srebro, ani o inne marne i przemijające dobro, lecz błagała o zbawienie syna swego. Czy mógłś Ty, przez którego łaskę taką się stała, zlekceważyć jej łzy i odmówić swej pomocy?“ I niezwykle wzruszający jest opis ostatnich dni życia św. Moniki, jej śmierci i smutku, w który ta śmierć go wtrąciła. Przytoczymy tu ową scenę po pogrzebie: „Puściłem wodze łzom tłumionym, że płynęły dowoli; otulałem w nie serce swe i wy-poczywało ono w nich, gdyż Ty tylko byleś świadkiem, a żaden człowiek, któryby mój smutek tłumaczył według swej pychy. Niech czyta to, kto chce, i niech tłumaczy według swego upodobania, a jeżeli uważa to za grzeszne, że oplakiwałem przez krótką godzinę swą matkę, która teraz umarła dla oczu mych, napłakawszy się przez wiele lat o mnie, bym mógł żyć przed oczyma Boga, niech się nie śmieje ze mnie, lecz, gdy wielka jest w nim miłość, niech płacze o moje grzechy przed Tobą, Ojcem wszystkich braci Twego Pomazańca“.

Po śmierci matki odłożył Augustyn powrót swój do ziemi ojczystej i udał się na pewien czas do Rzymu. Tutaj poza modlitwą i pobożnymi ćwiczeniami spędzał czas na studjach naukowych i pisaniu uczonych książek.

W rok mniej więcej po śmierci matki wrócił do rodzinnej Tagesty. Rozdawszy nasamprzód część swego majątku ubogim i zostawiwszy sobie tylko dom i kawał gruntu, począł prowadzić z przyjaciółmi życie na poły klasztorne. Oddał się zaś z wielką gorliwością naukom, głównie badał Pismo św. i z nadzwyczajną płodnością ducha pisał uczone rozprawy i książki. Z szczególną przytem żarliwością występował przeciw heretykom i odszczepieńcom. I nie trwało długo, a począł on zwracać na siebie coraz większą uwagę ogółu ludności dla swej świątobliwości, gorliwości, nauki i mądrości. Sława jego szeroko się rozchodziła.

Niebawem powołał go Bóg na inne stanowisko.

Pewnego dnia znalazł się on w kościele miasta Hippo właśnie w chwili, gdy podeszły wiekiem biskup Walerjusz mówił swym wiernym o konieczności przybrania sobie pomocnika i trudnościach znalezienia odpowiedniego kapłana. Wtedy oczy wszystkich zwróciły się na Augustyna, którego sława dotarła już tudotąd. Pochwycono go więc i stawiono przed biskupem z żądaniem, by go wyświęcił. Bronił się Augustyn przed tem, lecz daremnie. Tak został niespodziewanie wyświęcony na kapłana.

Jako kapłan począł Augustyn jaśnieć nowym blaskiem. Oddał się z całym zapałem gorącego swego serca pracy w służbie Bożej. Mnożył się w nieustannym trudzie, by utrwać i rozszerzać Królestwo Boże. A wielki to był trud. Jeszcze pogaństwo nie chciało uznać się za pokonane, a przybywało wciąż herezyj, sekt, odszczepieństw. W walce z tymi wrogami Kościoła szczególnie się odznaczał. Kazania jego stały się słynne.

Niebawem też wyświęcił go biskup Walerjusz na biskupa i uczynił go swym pomocnikiem. Po rychłej zaś śmierci biskupa Walerjusza został Augustyn jego następcą.

Co zdziałał Augustyn jako biskup w Hippo, niesposób opisać słowami. Dokonał on rzeczy nadzwyczajnych jako pasterz owczarni Chrystusowej i jako uczony pisarz. Zabłysnął jako genjusz, który mądrością swego rozumu i polotem swych myśli wznosi się hen w wyżyny, dla innych nieosiągalne.

W walce z heretykami okazał się młotem, druzgoczącym w proch ich błędy i nedorzecznosci. On to zadał cios śmiertelny nowej groźnej herezji Pelagjanów, głoszącej fałszywą naukę o grzechu i łasce. Za to nazwały go późniejsze wieki „Doktorem łaski“. A z pod pióra jego płynęło jedno uczone dzieło po drugiemu, budząc podziw dla rozległości jego wiedzy i bystrości jego umysłu. Pisze o tej jego działalności pisarskiej jego uczeń Posydjusz: „Tak wiele dyktował i wydał, tak wiele przedysputował, zebrał i po-

prawił, że z trudnością mógłby ktokolwiek z uczonych to wszystko przeczytać i poznać“.

Odnaczał się też Augustyn wielką dobroczynnością i gorliwością w łagodzeniu nędzy.

Stał się sławnym, bardzo sławnym biskup Hippony nietylko w Kościele, ale i poza nim. Po rady zwracali się doń z najdalszych stron, nietylko katolicy, ale i poganie. Listy jego nabierały wielkiego rozgłosu, i one same by wystarczyły, by zachować imię jego potomności. Rozsądzał on często spory, które mu przedkładano do rozstrzygnięcia w zaufaniu do jego mądrości i w hołdzie dla jego osoby.

Trzydzieści pięć lat zasiadał św. Augustyn na stolicy biskupiej w Hippo. Zmarł zaś jako siedmdziesięciosześcioletni starzec w roku 430, podczas oblężenia miasta przez Wandalów. Śmierć jego wielką żałobą okryła Kościół.

Tysiąc pięćset lat dzieli nas od śmierci św. Augustyna. Lecz poprzez te długie wieki nie utraciła promienna jego postać nic z swych blasków. Jaśniejsze się one nawet stawają, bo rośnie jego wielkość.

Wielką więc rocznicę obchodzi Kościół św.

X. W. K.

Znaczenie św. Augustyna w czasach obecnych.

Zamierzchłe czasy odległej przeszłości mają w sobie coś takiego, co zawsze w nas budzi nietylko zainteresowanie dawnymi ludźmi, zdarzeniami, różnemi warunkami ich bytu, ale i dlatego, że z rozważania ich można się czegoś nauczyć, coś poprawić w swoim postępowaniu, zaznajamiając się z dobrymi a nawet i złemi stronami choćby bardzo odległych czasów.

Dzisiejszy wykład całkowicie nam to potwierdzi tak co do zainteresowania jak i co do korzyści, jakie z niego osiągniemy. Zajmiemy się w nim wielką postacią św. Augustyna, doktora Kościoła, biskupa w mieście Hipponie, leżącym w północnej Afryce, kiedyś bardzo znacznem i znanem, dziś leżącym w gruzach, na miejscu którego powstała nowa osada pod nową nazwą. Przenieśmy się myślą do bardzo odległej przeszłości, bo sięgającej nieomal pierwszych czasów chrześcijaństwa, cofnijmy się o 1500 lat wstecz. Tyle bowiem czasu już upłynęło od śmierci św. Augustyna, którego w tym roku jubileuszowym Kościół wyprowadza z mroków przeszłości, każe mu złożyć hołd i nawołuje swych wiernych, by zechcieli zastanowić się nad jego życiem, bo wiele i to bardzo wiele korzyści dla siebie zdobyć mogą z tego rozważania.

Czy nie za daleko cofamy się myślą? Nie lepiej a może i korzystniej byłoby poszukać bliższego wzoru, więcej nowoczesnego? Jasną jest rzeczą, że od tego czasu zmieniło się wiele. Nie. Bo jeśli te zastrzeżenia mogłyby mieć rację kiedykolwiek, to nie mogą one być zastosowane do osoby św. Augustyna. Widać to już z samego wezwania Ojca św., zawartego w liście pasterskim do całego świata, t. zw. encyklice o św. Augustynie. Ojciec św. wspomina tam na samym wstępie o tych trudnych warunkach, jakie Kościół musi podejmować, kiedy idzie o zbawienie ludzi, o trudnościach, jakie napotyka w spełnianiu misji, zleconej mu przez Chrystusa, a także i o tem, jak Bóg wspomaga go w tej pracy, wzbudzając wielkich mężów, co to i trud tej pracy ochoczo podejmują według potrzeby czasu i okoliczności, i potem przez wieki całe są pięknym wzorem, bo przykładem swoim umacniają lud chrześcijański. Takim właśnie mężem, pełnym zasługi za czasów ziemskiego swojego żywota, nieśmiertelnym przykładem dla następnych wieków — jest św. Augustyn.

Słusznie więc dodaje Ojciec św.: Nietyle jednak dzisiaj wychwalać nam trzeba tego męża, którego, jak wskazuje historia, nikt jeszcze chyba w żadnym wieku i w żadnym narodzie nie przewyższył wielkością i wzniosłością, — ile raczej należy napawać się i krzepić jego nauką i naśladować wzór jego świętego życia“.

Uczyńmy to, a zobaczymy, jak wiele skorzystamy. Tembardziej, że czasy dzisiejsze są tak podobne do tych, w których żył i działał św. Augustyn.

Napozór zdawałoby się, że te 1.500 lat, jakie nas dzielą od czasów św. Augustyna, musiały duże zmiany wprowadzić do warunków naszego życia, dużemi różnicami je przedzielić. Tak jest w rzeczywistości. Pod wielu względami dzisiejsze nasze życie niepodobne jest do tamtego. Ale przytem w wielu ważnych, zasadniczych względach bardzo nam przypomina te odległe czasy.

Za czasów św. Augustyna panowała ciemność niewiary i pogaństwa. Trzysta lat zaledwie Kościół istniał, a w ciągu tego czasu prześladowany, kryć się musiał w podziemnych katakumbach. Nie mógł rozwinać tak swej pracy, by wszyscy poznali naukę Ewangelji. Było więc wtedy wiele jeszcze pogaństwa, które zupełnie nie znało prawdziwego Boga.

Z drugiej znowu strony pomiędzy samymi chrześcijanami powstawały błędy religijne, zwane herezjami. Źródłem ich było najczęściej niezupełne zrozumienie Ewangelji, niezupełne nawrócenie się z dawnych błędów pogańskich, do których mieli upodobanie i koniecznie starali się połączyć je z nauką Kościoła, czasem zła wola lub upodobanie w występny życiu.

Dość, że były, a łącznie z pogaństwem wprowadzały wiele zamieszania i niepokoju religijnych, utrudniając pracę Kościołowi.

Podobnie zresztą jak jest dziś. I dziś Kościół w trudnych warunkach musi pracować. Mamy dziś nowoczesne pogaństwo. Oprócz dawnego, w którym ludzie żyjący nic jeszcze o Bogu prawdziwym nie słyszeli, mamy nowoczesne, w tem znaczeniu, że należą do niego ludzie ochrzczeni, ale żyjący w zupełnej nieznajomości zasad wiary. Z metryki katolicy, a z życia poganie, żyjący zupełnie bez pamięci o Bogu — prawdziwi Jego nieprzyjaciele. A podobnie, jak za czasów św. Augustyna, szeregi ich powiększają odstępcy od prawdziwej wiary — heretycy, sekciarze — co wiele sięją zamętu, tumaniąc ludzi swojemi błędnymi naukami.

Z tego zamętu wierzeń religijnych, jaki naówczas panował, nie mogło powstać życie prawdziwie uczciwe, godne rozumnego człowieka. Wiemy, bo nieraz o tem słyszeliśmy, jak wiele tam było nieprawości i występku. Miłości bliźniego i sprawiedliwości w stosunkach społecznych nie było. Nie było ludziom znane to prawo, które za Chrystusem głosi Kościół. Było natomiast dużo dogadzania swoim namiętnościom, rozpusty, krzywdy i wyzysku, twardego serca i samolubstwa. To samo, co i dziś jest pomiędzy nami, choć może w znacznie mniejszym stopniu, dzięki wierze prawdziwej, która przez tyle wieków nas wychowuje, uczy i poprawia. Całą pracę Kościoła, tak jak i dziś jest niestety, cechowało zmaganie się ze złą wolą ludzką, która odrzucała prawo Boże, zapewniające jej szczęście prawdziwe, walka z sekciarzami o prawdziwość Ewangelji i o zdrowie duszy ludzkiej, którą chcieli zarażać swojemi błędami. U nas w Polsce wiemy o tem wiele.

Dzięki temu podobieństwu św. Augustyn nie jest dla nas postacią obcą, odległą. Przez trudną walkę doszedł do poznania prawdziwego Boga, nawrócił się z pogaństwa, przez uciążliwą pracę wytrwał w służbie Bożej. W nas, ludziach dzisiejszych czasów, którzy taką samą walkę prowadzić musimy, duch jego jakby odżywa nanowo i wspiera naszą dobrą wolę w wytrwaniu.

Bardzo wiele możemy nauczyć się od niego w stosunku do naszej wiary. Święty Augustyn, choć miał matkę chrześcijankę, św. Monikę — ojciec jego początkowo był poganinem i nawrócił się dopiero w późnym wieku — był do 33 roku życia poganinem. Dzięki matce religia chrześcijańska nie była mu obcą, ale nie mógł on zdobyć się na akt wiary. W dzieciństwie nie udzielono mu chrztu św., by w katechumenacie odpowiednio się przygotował, potem sam nie chciał. Pogańskie nauki usposobiły go wrogo do nauki Chrystusowej, a później został wciągnięty do sekty manichejczyków, tak nazwanej od jej założyciela. Oddał się im całą duszą. Zwalczał Kościół, Pismo św., rozszerzał błędy sekciarskie — był bardzo niebezpiecznym wrogiem Chrystusa, bo znany był ze swej wymowy i dużej nauki, która zjednała mu wielką sławę. Z takim człowiekiem, jakim był św. Augustyn, liczone się. Jego słowa miały wielkie znaczenie, a postępowanie pobudzało do naśladowania.

Niestety za błędami wiary poszło i życie występne, grzeszne, do którego sam się przyznaje w pozostawionej książce pod tytułem „Wyznania“, która jest jakby jego spowiedzią z całego życia. Występne życie, oddanie się sekciarstwu, zajmowanie się nauką pogańską zdawałoby się tak go pochłoneły, że dusza ta już zupełnie stracona była dla Boga.

Stało się jednak inaczej. Św. Augustyn wiedział o religii chrześcijańskiej, bo słowa dobrej i świętej matki zostały mu w pamięci. Był w błędzie, ale nie był w nim zaślepiony i uparty. Zaprowadziła go tam nie zła wola, ale szukanie prawdy, której, jak mu się zdawało, niema w religii chrześcijańskiej. Dlatego też im bardziej przekonywał się, że i tu go zawód spotyka, po bliższym poznaniu przewrotności sekciarstwa niepokój zakradł się do jego duszy. Czuł, że jest prawda. Przypuszczał nawet, że znajduje się ona, w Kościele katolickim, ale trudno mu było zdecydować się na krok stanowczy, by do niej dojść przez wstąpienie do Kościoła. Zbardzo był przesiąknięty pogańskimi naukami i błędami sekciarskimi, by wyzbyć się uprzedzenia do wiary Chrystusowej. Z drugiej strony życie, jakie prowadził, dogadzało mu, polubił je, przyzwyczaił się do niego, i nie miał odwagi rozstać się z niem. A musiałby to uczynić, gdyby wstąpił do Kościoła i przyjął chrzest św.

Stan ten trwał lata całe. Przechodził prawdziwe katusze duchowe, które tak szczerze opisał w swoich „Wyznaniach“. Miał jednak dobrą wolę, dzięki czemu nie odrzucał nierozsądnie wiary chrześcijańskiej. Owszem podjął wysiłek, zmuszał się, by zadawać sobie trud szukania i w niej prawdy przez słuchanie kazań świętego Ambrożego, biskupa w Medjolanie, gdzie św. Augustyn prowadził szkołę, i przez czytanie Pisma św. Czytanie listów św. Pawła Apostoła doprowadziło go ostatecznie do wiary i do przyjęcia chrztu św. Odtąd uspokojone jego serce, znalazłszy Boga, służy Mu wiernie do końca życia.

Zwróćmy uwagę, jak bardzo jest on podobny do dzisiejszego człowieka. My przecież jesteśmy tacy sami. Wiemy dobrze, gdzie prawda się znajduje, tęsknimy za nią, a tak rzadko posiadamy ją całkowicie, tak rzadko możemy się poszczycić posiadaniem pełni silnej i trwałej wiary. Te same może nawet duchowe męki przechodzimy. Żyjemy wpośród pogaństwa nowoczesnego i sekciarstwa, które nam maści sumienia. Często dajemy im posłuch i budzimy wątpliwości w duszy naszej o prawdziwości wiary. Sami ze siebie nie chcemy stać się prawdziwie wierzącymi, bo nam żal porzucić grzeszny żywot, o którym wiemy dobrze, że jest niezgodny z prawem Bożem, ale zbardzo wrośliśmy w tę nieprawość i oderwać się od niej trudno.

Dla tych ludzi, co w takiej obłudzie pędzą dni swojego żywota, św. Augustyn ma wielkie znaczenie. Przykładem swego życia mówi im: Mieście dobrą wolę, chciejcie prawdziwie znaleźć spokój sumienia, zdobądźcie się na wysiłek, by zniszczyć własną

obludę, bo nie przystoi ona rozumnemu człowiekowi, a tem bardziej chrześcijaninowi.

Jest jeszcze coś więcej w życiu św. Augustyna, co ma duże znaczenie dla dzisiejszych czasów. Jest to świętość jego żywota, prawdziwie katolickiego, po nawróceniu.

Przedtem człowiek grzeszny, występny, którego czyny stały się niejednokrotnie zgorszeniem dla otoczenia, przyprowadził o głęboki smutek i łzy jego matkę, — po swoim nawróceniu staje się odrazu innym, prawdziwie świętym w codziennem życiu, otoczonym uznaniem i chwałą, stawianym za przykład, jakim chrześcijanin być powinien.

Po drodze świętości idzie szybko. Zakłada nawet klasztor, w którym sam przebywa z towarzyszami, by łatwiej się uświęcić. Biskup w Hipponie wzywa go do siebie, udziela mu święceń kapłańskich i dla świętości jego żywota czyni go swoim pomocnikiem. Jeszcze za życia biskupa zostaje jednogłośnie obrany jego zastępcą. Taki powszechny podziw i uznanie zdobył swoją świętością.

W chwili nawrócenia odwrócił ostatnią kartę życia grzesznego w księdze swojego żywota. Odtąd w tej księdze karty zapisane były czynami dobremi, cnotami, tchnącemi prawdziwą świętością! Do czynów złych nie wrócił już nigdy, a dopomogło mu do wytrwania pielęgnowanie surowych zasad życia chrześcijańskiego, które w swem życiu skrupulatnie wykonywał.

Jak wiele znowu ten jego przykład może nas dziś nauczyć! Jego postępowanie po nawróceniu to przecież najpiękniejszy wzór katolickiego życia, który winniśmy naśladować. Z tą chwilą, kiedy za św. Augustynem człowiek dzisiejszy zdobędzie się na nawrócenie, dawna droga niewiary i występku zostaje dla niego zamknięta, a powinna stanąć przed nim otworem jedynie możliwa droga świętości życia. Jak służyć Bogu — to już bez żadnych zastrzeżeń, wahań, wspominań tego, co niegdyś było. Dla człowieka prawdziwie nawróconego niema powrotu do dawnego życia, jeśli nawrócenie było rzeczywiste, a nie obludne. Z całą pewnością to osiągniemy, jeśli do życia naszego wprowadzimy, jak św. Augustyn, surowość zasad katolickich. Nie będziemy sobie pobłażali, nie będziemy robili ustępstw na szkodę zasad katolickich dla dogodzenia sobie czy innym, nie będziemy wchodzili w układy ze złem, z opinią ludzką, ale surowo i nieustępliwie będziemy przestrzegali prawa Bożego w całym życiu naszym. Bądźmy dobrymi katolikami o surowych obyczajach w życiu naszym osobistem, rodzinnem, publicznem, w pracy i zabawie, a to nas napewno ustrzeże od zejścia z drogi świętości życia i ugruntuje w cnocie.

Wreszcie zwróćmy uwagę na stosunek św. Augustyna do Kościoła katolickiego, bo tu znowu wykaże się jego znaczenie dla dzisiejszych czasów.

Św. Augustyn jest prawdziwym mężem katolickim. Rozumie doskonale, czem jest Kościół, kocha go, jest do niego głęboko przywiązany. Znowu nie połowicznie tylko, z zastrzeżeniami, ale jest katolikiem w całej pełni. Kiedy należał do obozu wrogiego Kościołowi, zwalczał go z całym zacięciem. Z chwilą jednak, kiedy sam znalazł się w jego progach, rozpoczął zaciętą walkę w jego obronie. Słowem i piórem, gdzie tylko były zagrożone pozycje, stawał w ich obronie. Walka ta nie była łatwa. Wrogowie byli liczni, zacięci, uczeni, rozrzucony na wielkich obszarach nie tylko północnej Afryki, ale i całego cesarstwa rzymskiego. Na walce tej, która go kształci i hartuje, schodzi mu całe życie.

Prócz tej obrony czyni jeszcze coś więcej. Pracuje nad podniesieniem organizacji Kościoła katolickiego, nad udoskonaleniem życia katolickiego. Żyje nie dla siebie. Owszem umie poświęcić swoje własne cele dla dobra Kościoła.

Zastanówmy się, jakie to znaczenie może mieć dla nas.

Przedewszystkiem jego przywiązanie i miłość dla Kościoła uczy nas wiele. W dzisiejszych czasach, kiedy zewsząd atakuje się i zożydza Kościół, my ulegamy złym wpływom. Zamiast szczerości uczucia, którego przykład daje nam św. Augustyn, jesteśmy dla Kościoła i spraw katolicyzmu usposobieni obojętnie lub nieprzychylnie. Za przykładem św. Augustyna to usposobienie zmienić musimy. Pełny katolicyzm polega na szczerem oddaniu się Kościołowi, na interesowaniu się sprawami katolickimi, na karności i posłuszeństwie, jak zresztą w każdej organizacji, na współpracy z Kościołem w pracy katolickiej. Do pracy tej musimy stawać chętnie, z własnej woli, nie zmuszani i namawiani. Co więcej, gdy nas nikt o nią nie prosi, sami jej poszukajmy, zaofiarowujmy swoją pomoc tam, gdzie nam się będzie zdawało, że jest ona potrzebna.

I walka, prowadzona przez św. Augustyna w obronie Kościoła, ma dla nas swoje znaczenie. Jego przykład winien zwalczyć naszą obojętność w tej dziedzinie. Gdy zewsząd tylu wrogów, tyle ataków, godzących w katolicyzm, trzeba nam zrozumieć, że godzą one w nasze własne przekonania, w nas samych, i trzeba się brać do obrony, gdzie i jak kto może. Pohańbienie katolicyzmu jest pohańbieniem nas samych. Daje smutne świadectwo naszemu niedoświadczeniu i naszej małoduszności.

Widzimy więc, że nie bez znaczenia jest dla nas 1500-letni jubileusz św. Augustyna. Wywołana z tych odległych mroków przeszłości jego postać staje przed nami i uczy ważnych rzeczy.

Uczy nas zrozumienia potrzeby prawdziwej wiary i szukania jej z dobrą wolą wśród dzisiejszego zubożenia dla spraw religijnych i błędów sekciarskich, które bezkarnie w Polsce grasują.

Przypomina nam obowiązek strzeżenia wiary, bo wrogowie atakują, wątpienie sieją, wiarę osłabiają, a my przez nieostrożność swoją często w ich matnie wpadamy.

Uczy nas potrzeby znajomości zasad wiary, bo łatwiej wtedy błędne nauki poznamy, przypomina nam potrzebę zachowania su-

rowych zasad życia katolickiego i pielęgnowania wrażliwości sumienia, bo wtedy tylko wiarę możemy zachować.

Uczy nas przywiązania i miłości dla Kościoła, zachęca do współpracy w sprawach katolickich, pobudza do obrony honoru i czci Kościoła.

Weźmy to pod uwagę i stańmy się takimi katolikami, jakim był święty Augustyn.

W. Sobkowiak.

„Kochajmy się, jak bracia!”

(Pogadanka w SMP.)

Mamy dzisiaj pomówić, kochani druhowie, o życiu koleżeńskim, o tem, jak mamy z sobą po bratersku i serdecznie postępować. Chciałbym, aby w czasie dzisiejszego zebrania naszego, szczególnie miły i serdeczny panował nastrój. Dlatego zanim rozpocznę moją pogawędkę, pozwolę sobie zaproponować, abyśmy na początek zaśpiewali sobie, tak z życiem i werwą, jak na młodych przystało. Wszyscy znamy taką niedługą, a ładną piosenkę: „Stańmy, bracia, wraz, ilu jest tu nas. Zróbmy przyjacielskie koło i zanućmy pieśń wesoło.” Ona nas zagrzeje wzajemnie ku sobie i zachęci do pilnego udziału w pogawędce. Druhowie, wstańmy więc, gdy piosenka nas wzywa i zaśpiewajmy.

(Tutaj można zaśpiewać 1 lub 2 zwrotki piosenki.)

Koledzy, życie i współpraca koleżeńska, braterstwo, przyjaźń — każdy, zdaje się, rozumie te słowa. Czyż więc warto jeszcze o tem mówić? A jednak — warto i trzeba. Nie zawsze bowiem pojmuje się je, jak należy.

Przypomnijmy sobie, jeden i drugi, gdzie spotkaliśmy naszych pierwszych kolegów? O! daleko musimy pamięcią sięgnąć. Ledwie to dopiero pierwsze spodnie, ba! maleńkie spodeńki, wciągnął każdy z nas, ledwie wyrwał się po raz pierwszy z pod oka matki, a już poleciał szukać sobie towarzyszy, kolegów. Czyżby udał się tak dobrze niejeden figiel, niejedna psota lub żart, gdyby nie wspólna narada i wspólna wyprawa? Oj, te dzieci! te dzieci! plaga każdego podwórza i ulicy. Jakże one krzyczą i zwołują się ciągle, jakby jedno żyć nie mogło bez drugiego, a jak im wymyślają i zlorzeczą nieraz gospodynie i spokoju pragnący starsi ludzie. Tak to rozpoczynaliśmy pierwsze nasze kroki w życiu towarzyskim, że tak się wyrażę.

Gdyśmy już nieco dorośli, posłano nas do szkoły. Nowych spotkaliśmy tutaj towarzyszy — kolegów szkolnych, z którymi na jednej ławie szkolnej uczyliśmy się czytania, pisania, rachunków i innych nauk potrzebnych w życiu. Czy pamiętamy jeszcze wszystkich naszych kolegów szkolnych? Rozproszyli się po świecie, każdy w swoją poszedł stronę, za swojemi sprawami. Ów

w naukę do majstra lub biura, tamten za chlebem do innego miasta, ów do wyższych szkół a tamten za morze — daleko. Dziś już zaledwie ich wszystkich sobie przypominamy. A jednak, jakże dużo miłych chwil, spędzonych razem w koleżeńskim gronie, szkolnem, sobie przypominamy! Jest jedna książka prześliczna, którą napisał włoski pisarz D'Amicis. Z pewnością znajduje się ona w bibliotece naszego Stowarzyszenia. W książce tej opisuje autor bardzo ładnie obrazki z życia szkolnego, koleżeńkiego — wesołe nieraz, już to znowu do łez wzruszające. Jest to, śmiało można powiedzieć, jedna z najładniejszych książek, jakie napisano dla młodzieży. Tytuł jej: „Serce“ — czyż nie piękny? Przeczytajmy ją, druhowie kochani, — naprawdę warto, i ręczę, że żaden z nas nie pożałuje tego.

Gdzież to jeszcze nawiązuje się podobne nici braterstwa i przyjaźni? Przy pracy — a więc także później, gdy po opuszczeniu szkoły każdy szuka swojego zawodu — w warsztacie, na roli, w fabryce, w biurze. Co tam łączy współpracowników? Wspólne kowadło, wspólne biurko, czasem praca przy jednej maszynie, na jednym wozie. Poza tem nic więcej? A jednak wytwarza się tutaj coś więcej jeszcze, choćby jakiegoś wspólnego myśli, wspólny cel, by dobrze wykonać powierzoną robotę. I tak oto dochodzimy znowu do koleżeństwa przy pracy, jak przedtem na ławie szkolnej lub przy zabawie dziecinnej.

Później ci sami wciągają mundur żołnierski i spotykają się z nowymi towarzyszami w koszarach. Wspólne życie koszarowe, wspólne marsze ramię przy ramieniu, wojna, krwawe bitwy, rowy strzeleckie, głód i zimno — tyle tutaj sposobności do zżycia się, zaprzyjaźnienia. Ostatnia wojna dała wiele przykładów, jak się rozwijało wśród żołnierzy serdeczne życie koleżeńskie. Może niektórzy z nas czytali jakie nowele lub powieści wojenne, jak to odbywały się niebezpieczne wypadki z rowów na przeciwnika. Biegnie obok siebie dwu przyjaciół, prosto w ogień karabinów maszynowych i armat. Jakiś los ich ściga, bo oto krótki, złowrogi świst kuli i jeden z towarzyszy zostaje na polu raniony. Nie wolno zatrzymać się drugiemu, bo rozkaz nakazuje pędzić naprzód, zabijać, zdobywać. Po ukończonej walce wraca żołnierz zmęczony, ociekający potem, błotem i brudem. Słusznie należy mu się przecież odpoczynek. Tymczasem pod osłoną nocy wraca żołnierz na niedawne pole walki, narażając się na śmierć od zbłąkanej kuli, by odszukać rannego towarzysza. Nie zważa na niebezpieczeństwo i wlece go, pełen poświęcenia, by udzielić pomocy, dać opatrunek, posilić. Cóż tak połączyło tych dwu żołnierzy, którzy niedawno byli sobie zupełnie obcy? To groza wojny, to śmierć, z którą się spotkali tuż — twarzą w twarz. Oni byli dla siebie najbliższymi braćmi. W takich niezwykłych oto warunkach, gdzie zdawałoby się, że każdy myśli raczej o sobie, o swoim życiu i dalekiej, opuszczonej rodzinie, wytwarza się jednak takie bliście, serdeczne koleżeństwo.

Tak więc wszędzie, gdzie się ludzie zejdą i dłuższy czas z sobą razem żyją, wspólny trud, wspólny los, ciężki czy wesoły znoszą, zawsze w takich okolicznościach wytwarzają się między nimi jakieś wspólne uczucia, powiedzielibyśmy koleżeństwo. Tem ciśniejsze i bliższe, im dłuższe współzycie, tem serdeczniejsze, głębsze i trwalsze, im gorzej im się będzie wiodło, im cięższy los ich będzie prześladował. Serdeczne stosunki kolżeńskie ułatwiają wzajemne współzycie. Dlatego też będziemy zawsze dobrymi kolegami w stosunku do wszystkich, których spotykamy, czy to w szkole, czy na kursach jakich, czy też przy pracy codziennej, a przede wszystkim między nami, kochani druhowie, którzy żyjemy w tej gromadzie tutaj, w naszym Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej

Jeżeli jednak teraz zapytamy, jak ma się objawiać to nasze uczucie koleżeńskie, to jakiej musimy czekać odpowiedzi? Czy koleżeństwo, to wspólne wyprawy na cudze jabłka, czy wspólne „ogrywanie“ się w karty? Śmiechu warte takie koleżeństwo; przecieć jasne, że tu jeszcze daleko do niego.

Z szeregu cnót, któremi musi się odznaczać prawdziwa koleżeńska miłość, najważniejsze są: szczerłość i prawdomówność. Co to znaczy: być szczerym? Nie potrzebuję zaraz każdemu kole-dze spowiadać się z wszystkich moich myśli, z wszystkiego, co zrobiłem. Byłoby to niemądre i nieroztropnie. Nie wolno jednak zbytnio zamykać się w sobie, być nieufnym wobec każdego i do przesady powściągliwym w rozmowie. Ufać każdemu, otwarcie i prosto postępować, a wtedy i nas będą darzyli zaufaniem. Przeciwnie znów, jeżeli my będziemy wobec innych podejrzliwi, źli, wtedy i nas spotkają podobne przykrości. Dalekie musi być od naszego życia również wszelkie kłamstwo i obłuda. Oto, jak o każdym z nas powinni zawsze nasi koledzy powiedzieć: „To jest uczciwy i szczerzy kolega“, „ten może mi prosto w oczy patrzeć“, „oto druh, którego odpowiedź jest zawsze życzliwa i szczerą“. Jeżeli tak jest, to wtedy można mówić o prawdziwym koleżeństwie. Wtedy stosunek wzajemny nie jest urzędowy tylko, powściągliwy, lecz serdeczny i bliski. Swobodna wesołość, która nie zna złośliwości i gniewu, która nie pozwala obrażać się o byle głupstwo, umiła kależeńskie życie. Można się przecieć śmiać i bawić wesoło, nie czyniąc nikomu krzywdy i nie obrażając nikogo. Nie każmy sobie prawić, że ten nie zajdzie daleko w życiu, kto postępuje zawsze szczerze i mówi prawdę. Wierutne kłamstwo — nie wierzmy. My będziemy tylko dobrze postępowali i w ten sposób zwalczali zło. Tak nas uczy nasza religja i ustawy naszego S. M. P.

Czy wiecie, druhowie, jakie są jeszcze inne cechy koleżeństwa? Nakazuje ono być usłuznym i uprzejmym. Co to znaczy? To znaczy, że masz pomagać chętnie drugim w małych choćby rzeczach. Nie czekaj, aż ciebie będą prosili, a może błagali na kolanach, jakby wielkiego jakiego pana i króla. Postuchajmy, jak to się dzieje czasem w domu. „Zagraj nam coś na skrzypcach“, pro-

szą ciebie młodsze siostrzyczki, „tak lubimy słuchać pięknych piosenek, które śpiewacie na zbiórkach waszego SMP. — „Co mi tam zawracacie głowę, głupie gęsi, akurat chce mi się na wasze zawołanie trudzić.“ Jakież z ciebie gbur, jeżeli tak odpowiesz na uprzejmą prośbę. O! z pewnością w naszym Stowarzyszeniu nie ma żadnego druha, tak źle wychowanego i nieusłużnego. A tak niestety dzieje się często w domu. W Stowarzyszeniu zaś, jak to wygląda, jak się okazywać ma nasza grzeczność? Oto ma się właśnie rozpocząć zebranie. Prezes woła: „Ławki i krzesła ustawiać, bo zaraz rozpoczynamy obrady“. Zaraz ochotników będzie pełno, którzy odpowiedzą: „Już się robi“ i ochoczo pomogą. Czy prezes bowiem sam ma się męczyć? A we wojsku, czy oficer zamiata koszary? Ach, to by dopiero był śmiech! A jednak jest różnica: tam bowiem żołnierze pracują na rozkaz, a my czynimy usługę z własnej, dobrowolnej chęci, bo tak nakazuje poczucie koleżeńskie.

Tak samo postąpi każdy z nas, dzielnych druhów, przy innych okolicznościach. Powiem kilka przykładów. Sekretarz zawoła: Zapomniałem ołówka, co ja teraz pocznę!“ Zaraz się zrywa który z nas — „Proszę druha, służę swoim, chwilowo nie jest mi potrzebny“. Inny raz znowu słyszymy bibliotekarza: „Proszę śpiewniki rozdać“; już się ktoś zgłasza, pierwszy z brzegu: „Jestem gotów“. Zdarzy się, że jeden z druhów zachorował, bo najadł się niedojrzałych gruszek, i leży w gorączce. Jeżeli jestem dobry, koleżeński druh, to z pewnością sobie powiem: „Też się urządził... ale muszę go koniecznie odwiedzić i pocieszyć; gdzież to on mieszka, kto mi powie?“ Jesteśmy znowu na wycieczce. Wicek zesłabł, aż blady i ugina się pod ciężarem swojego plecaka, tak go wypakował. Widzi to Wacek, dobry druh, śmieje się z niego, ale mówi: „O, ty lichotko, dawaj plecak, poniosę ci go, a na drugi raz nie napychaj go niepotrzebnie“. — Naczelnika naszego ktoś obraził. Zaraz wszyscy odkrzyknijemy: „Co, kto? Dawać tego łotra, zbijemy go, aż się kurzyć będzie?“ — W niedzielę ma być zlot okręgowy. Tak się cieszył Felek, już kilka tygodni naprzód, że pojedzie razem z gromadą całą, zobaczy taki ogromny pochód, z orkiestrą na czele, że będzie defilował przed panem generałem w swoim nowym mundurze. Tyle, tyle uciechy i zabawy, tyle przygód i wrażeń. Oszczędzał też Felek na podróż i inne wydatki. Zebrał już pięć złotych, gdy ta niedziela oczekiwana nadeszła. Jakże okropnie musiało mu być na duszy, gdy nagle dowiaduje się, że właśnie na ten dzień wypada mu służba na poczcie, gdzie pracował od niedawna. Co tu robić, w takim nieszczęściu? Z jednej strony służba, obowiązek — z drugiej wyczekiwana tak bardzo uciecha. Wyboru niema. Felek musi zostać, ach! jakże mu przykro i smutno. Wiecie, co robi nasz dzielny druh Felek? Bierze ze schowka swoje oszczędności i idzie do Franka. Ten się nie wybrał na zlot, bo nie miał pieniędzy na bilet. „Masz tu 5 złotych, kochany bracie — mówi — jedź na zlot, używaj sobie w mo-

jem zastępstwie, a potem wszystko mi opowiesz.“ Tak to postąpił druż Felek prawdziwie po koleżeńsku. W ten sposób musimy rozumieć, druhowie, solidarność i łączność organizacyjną. Podobnie jak w Stowarzyszeniu, postąpimy gdzie indziej, np. z współpracownikami naszymi w warsztacie, w biurze. Zdarzy się, że ktoś jest zły i wyzywa: „Do ciężkiej Anielki, gdzie mi też dłućko zaginęło?“ „Hamuj się, bracie, i nie klnij jak doróżkarz, bierz tymczasem moje dłućko.“ Inny przykład z biura. „Ach, jaki jestem głodny, wilkaby m zjadł ze skórą, a tu śniadania zapomniałem przynieść“ — narzeka jeden. Drugi w takim wypadku postąpi po koleżeńsku i podzieli się z nim swoją bułką. Tak jest grzecznie i uprzejmie. Podśłuchajmy dwu uczniów u krawca. Młodszy źle przyszył rękaw; tak się męczył biedaczyna i nie wie, jak sobie poradzić. „Spruj go, bracie, prędko — mówi starszy, i daj, pokażę ci, jak trzeba zrobić; żeby tylko majster nie widział, bo wymyślałby tobie.“

W ten sposób zyskuje się życzliwość, wyrabia się koleżeństwo. Jeszcze serdeczniej zacieśniają się stosunki, gdy się np. odwiedzi kolegę, gdy się pamięta o złożeniu życzeń w dniu imienin, gdy się przy sposobności podzieli z nim, choćby jednym jabłkiem na pół. Mógłbym tu jeszcze więcej przykładów przytoczyć. Tych kilka jednak wystarczy, aby zrozumieć, jak przez drobne chociażby usługi ożywiają się stosunki koleżeńskie, jak się znajduje serdecznych przyjaciół.

Jeszcze jedno wam powiem, kochani druhowie, o koleżeństwie. Wierność — to trzecia, nie mniej ważna cnota w życiu koleżeńskim. Opowiem zdarzenie niedawne, z którego jednak nie bierzmy przykładu. Opisywano je w gazetach. Dwu lotników wybrało się na samolocie na daleki Wschód — do Azji, aby pobić rekord długości lotu. W drodze samolot się zepsuł i opadł w dzikiej puszczy, pełnej drapieżnej zwierzyny. Co tu robić, gdy jeden z lotników w dodatku zraniony i osłabiony, iść o własnych siłach nie może. Drugi tymczasem mówi: „Zostań tu i poczekaj, ja polecę poszukać ludzi i pomocy“. I poszedł, zostawiając towarzysza na łasce losu. Ze zgrozą czytało się o tem, jak rannego i bezbronnego lotnika rozszarpały dzikie bestje — tygrysy i węże. „Wiernego towarzysza poznasz w nieszczęściu“ — i to nie był wierny towarzysz, który w takiej chwili opuścił chorego, miał go podeprzeć i wspólnie z nim dzielić niedolę. Słusznie też społeczeństwo potępiło lotnika, który ocalał, kosztem okropnej śmierci swego kolegi.

Dzisiaj niestety wierność i stałość jest coraz rzadziej spotykanym skarbem w życiu koleżeńskim. Jest w ustawie naszej takie hasło: „Bądź stałym, słownym i punktualnym“. Nie powinny to być puste słowa. Stosujmy to hasło. Zawsze w życiu naszym wprowadzajmy je w czyn. W jaki sposób? „Dotrzymać słowa“; jeżeli coś przyrzekłem — niema żadnego usprawiedliwienia. „Przyjść na miejsce punktualnie“; jeżeli się umówiłem z kolegą —

choćby tam chmury się zawałały i ziemia się zatrzęsła. „Milczeć, gdy trzeba“, jeżeli ci ktoś powierzył tajemnicę — choćby ci język ucinali. „Nie opuszczać dobrego przyjaciela“ — choćby ci najgorsze oszczerstwo na niego opowiadano. — „Nie zaprzedać wierności“ — choćby ci złote góry obiecywano. „Stawić się na zbiórkę punktualnie“, jeżeli był rozkaz taki — choćbyśmy właśnie siedm razy do łóżka woleli.

Trzymać się razem, druhowie, wiernie i stale. Wszyscy za jednego i jeden za wszystkich. Tak wygląda — wierność koleżeńska. O! chcielibyśmy pewnie wszyscy mieć takich prawdziwych wiernych druhów, przyjaciół, na których moglibyśmy liczyć w każdej potrzebie, w każdej chwili. Poczóż będziemy daleko szukać i gdzie ich znajdziemy, jak nie w naszym miłym i dobranem gronie, jak nie w naszym Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej. Przecież jedno pragnienie, jedna wspólna idea, jedne i te same hasła nas tutaj zgromadziły. Jakby to ładnie było, druhowie, gdybyśmy sobie podali wszyscy ręce i serdecznym braterskim uściskiem dłoni stworzyli łańcuch zgody i miłości. Możebyśmy, druhowie kochani, na koniec zaśpiewali taką ładną pieśń, któraby wypowiedziała tę koleżeńską miłość, którą w sercach naszych do siebie wzajemnie czujemy:

„Kochajmy się, bracia mili!
Zgoda, jedność od tej chwili —
Od pałaców i chat kmieci —
Kochajmy się! niech głos leci.“

(Jeżeli druhowie piosenki tej nie znają, można zaśpiewać inną — stosowną. Potem przewodniczący, dziękując, jak zwykle w krótkich słowach za wygłoszenie gawędy, takie mniej więcej może dodać słowa na zakończenie):

Dawno już nam trzeba było, kochani druhowie, takiej gawędy o prawdziwym koleżeństwie, o zgodzie i jedności, o braterskiej miłości. Trzeba nam było o tem pomówić, bo, przynajmniej się szczerze, niezawsze pod względem tej zgody i koleżeńskości było w naszym Stowarzyszeniu w porządku. Pewnie słowa prelegenta nasunęły niejednemu myśl, że to i owo trzeba by jeszcze naprawić. Musimy się jeszcze nauczyć punktualności, mówić zawsze prawdę, dotrzymywać słowa; musimy zwalczyć w sobie wzajemne niechęci i nieufności, musimy umieć się odnosić jednakowo, szczerze i po bratersku w stosunku do starszych, jak i do młodszych druhów. Trzymajmy się odtąd razem i wiernie i pokażmy w ten sposób, że z dzisiejszego referatu wynieśliśmy prawdziwą korzyść. Miałbym tutaj taki wniosek. Przez następny miesiąc będziemy pilnie uważali, kto będzie się spóźniał, nieuprzejmie się odzywał, i naodwrot, kto będzie punktualny, usłużny, koleżeński i obowiązkowy w stosunku do Stowarzyszenia. Na jednym z zebrań przeprowadzimy sąd i wyznaczy się nagrody z jednej strony, a ciężką pokutę z drugiej strony. Co powiecie na to, druhowie? —

Zgoda, dobrze! Jakże to miło będzie w naszym gronie, druhowie, w naszym kochanym SMP, gdy bujniej niż dotąd zakwitnie życie koleżeńskie, gdy słowo „druh“ nie będzie znaczyło tyle tylko, co „członek“, ale tyle co najlepszy przyjaciel. Jakże miło będzie, gdy wszyscy potrafimy się dostroić na jedną nutę braterstwa i serdeczności i gdy z naszego Stowarzyszenia stanie się jakby jedna rodzina.

(Byłoby bardzo dobrze dostosować program całego zebrania na temat życia koleżeńkiego. Należałoby wybrać wtedy odpowiednie deklamacje, monologi, a może jaki żywy obraz lub scenę np. wojenną. Przyczyniłoby się to z pewnością do zacieśnienia stosunków koleżeńskich między druhami, co jest właśnie zadaniem powyższej gawędy.)

M. Niesiołowska.

Idealy życiowe polskiego dziewczęcia.

Każda grupa społeczna potrzebuje do swego rozwoju pewnych warunków. Najważniejszą część tych warunków dostarczają jej jednostki, z których dana grupa się składa. Narodowi trzeba do rozwoju, by jego członkowie posiadali pewne cechy dodatnie umysłu, serca i ciała. Mickiewicz powiada: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze“. Każda z tych cech, doprowadzona do szczytu swej wartości, nazywa się ideałem. Ideału w pełni zrealizować nie można. Pozostaje on niedościgniony, ponieważ człowiek ułomny jest. Ale sam fakt, że ktoś postawił sobie ideał i całą szczerą wolą dąży doń — prowadzi do postępu.

Są ideały różne. A więc ideały zawodowe, n. p. maksimum pewnych technicznych sprawności. Ideałem dla adwokata jest n. p. łatwa i szybka orientacja; ideałem dla lekarza zdolność w odgadywaniu choroby i środków zaradczych; ideałem dla muzyka zupełne opanowanie instrumentu muzycznego i t. d.

Nam chodzi o ideały życiowe. To znaczy o cechy, które obejmą całokształt człowieka. Które rozwiną człowieka jako takiego, wyprowadzą z mętnej dziedziny instynktów w jasną krainę świadomego, szlachetnego człowieczeństwa.

Każdy, kto ma wzrok utkwiony w jakiś ideał, czyni to w imię czegoś. Jeżeli mamy zamiar zamyśleć się nad ideałem młodego polskiego dziewczęcia, to mamy na myśli, że pracować ona będzie nad swoim udoskonaleniem w imię dobra Polski i że z jej pracy wewnętrznej korzystać będzie Polska. Ale równocześnie rozumiemy, że z tej pracy skorzysta nadewszystko ona sama i jej własne życie stanie się dzięki takim dążeniom piękne i szczęśliwe.

Pozostaje jeszcze zdać sobie sprawę z tego, że młodość kobiety przedstawia odrębny stan z odrębnymi obowiązkami. Ideały młodego dziewczęcia będą więc różne od ideałów mężczyzny, a nawet od ideałów kobiety-matki. Ona będzie kładła najsilniejszy nacisk na to, on na tamto. On naprzykład na odwagę, dzielność, ona na dobroć, skromność, matka zaś na gospodarność, miłość dla męża i dzieci i t. d.

Lecz prócz tego będą wśród ideałów młodego dziewczęcia takie, które ona wspólnie z ludźmi innego stanu, wieku i t. d. urzeczywistniać będzie, tylko że w jej życiu nabiorą one innych od-cieni, o tyle, że jej cele życiowe są inne. Jest ona bowiem przyszłą matką. A jeżeli nie będzie matką z ciała, to ma być nią duchowo, ma ducha macierzyńskiego poświęcenia i dobroci nieść w życie. Zawsze będzie działała głównie poprzez tę komórkę społeczną, którą jest rodzina, a jeżeli nie stworzy sobie rodziny z krwi, to stworzy ją z ducha — ale tylko wtedy, gdy do pełnego rozkwitu dojdzie w niej ten rodzaj człowieczeństwa, którym jest kobiecość.

Jakie więc będą ideały życiowe młodego polskiego dziewczęcia?

Zastanawiając się nad tem, trzeba będzie krytycznie oddzielić się od nowoczesnych prądów, które występują we wszystkich dziedzinach dzisiejszego życia. Przechodzimy obecnie ciężki kryzys duchowy. Przechodzi go zwłaszcza kobieta, rzucona bardziej niż kiedykolwiek na szerokie fale życia. To, co nazywamy ruchem kobiecym, wyszło ze słusznych założeń, bo pragnęło wyrwać kobietę z biernej drzemki jej świadomości życiowej i postawić ją na właściwem miejscu, na którem ma być i szczęśliwsza i pożyteczniejsza. Ale wmieszało się tyle plew do ziarna.

Słusznem jest, że dzisiejsza kobieta dąży do niezależności materialnej i zdobywając coraz szersze pola pracy dla siebie, urzeczywistnia tę niezależność. Słusznem jest również, że uświadomiła sobie swą godność człowieka, wprawdzie innego od mężczyzny, ale nie niższego. Jeżeli rozszerza granice swej wiedzy, swoich praw, wszystko to jest słuszne. Bo, zrozumiałwszy całokształt życia, łatwiej odnajdzie i zrozumie swoją odrębną w niem rolę. Ale niesłuszne i niebezpieczne jest n. p. dążenie do uchylania się od obowiązków macierzyństwa w imię tak zwanych praw indywidualnych. A w tem posuwają się „najnowocześniejsze“ kobiety aż do grzechu przeciw piątemu przykazaniu. Myli się także kobieta dzisiejsza, jeżeli zapoznaje wartość tego, co w języku babek nazywało się jej *czcią*. Myli się, jeżeli zapoznaje olbrzymie znaczenie rodziny i swoją świętą misję kapłanki ogniska domowego. I myli się wreszcie, jeżeli sądzi, że może bez nienawiści, ale i bez miłości przejść obok tak cudownego zjawiska, jakim jest Krzyż na Golgocie i Kościół na Skale Piotrowej.

Wszystkie te omyłki są bardzo niebezpieczne. Niebezpieczne dla nas samych, bo grozi nam przy końcu gorzkie poznanie zmarowanego życia. I niebezpieczne dla społeczeństwa, w którym tak źle zorientowane kobiety mają być matkami przyszłego pokolenia.

I dlatego ogarniamy taką serdeczną troską to młode polskie dziewczę. Całe nasze przywiązanie do Polski przekształca się w gorące pragnienie oddania mu swych sił, swego doświadczenia po to, by pomóc mu wypłynąć cało z tej fali, która bieży poprzez dzisiejszą literaturę, kinematografy, tańce, stroje, zabawy — słowem, którą zalane jest całe współczesne życie.

Bierzemy je tedy za rękę i wskazujemy mu gwiazdy przewodnie nieomyłne.

Oto ideały życiowe polskiego młodego dziewczęcia.

Pierwszy, to ideał **dobrej chrześcijanki**.

Chrześcijką być, to znaczy miłować Boga i jego święty katolicki Kościół. To znaczy czerpać światło i siły z modlitwy, rozmyślań, ćwiczeń duchownych i codziennego rachunku sumienia. To znaczy poznawać swą wiarę i jej przykazania przez czytanie Pisma świętego, katechizmu i żywotów świętych. To znaczy zdobywać pokój i moc przez uczęszczanie do Sakramentów świętych. Dobra chrześcijanka zachowuje i pielęgnuje w swej duszy życie Boże, pracując ustawicznie nad podniesieniem swej duszy ku wyżynom doskonałości chrześcijańskiej i bierze żywy udział w świeckim apostołstwie; apostołuje słowem, czynem i modlitwą.

Oto ideał, od którego odwrócił się świat, który chory jest dla tego braku i pali się w nieświadomej tęsknocie. Filozof angielski Carlyle pisał ongi, że obecnie dokonuje się wielkie dzieło, rozpoczęło się i nie łatwo się dokona — dzieło tego rodzaju rozmiarów jak wskrzeszenie Boga i tego, co w tradycji i dziejach ludzkości było wiecznem, lecz poprzez długie wieki upadku zostało zapomniane.

Jest więc z jednej strony niewiara i zwątpienie wobec wszystkiego, co Boże, ostatnim krzykiem mody — a z drugiej rozpoczęło się cicho dzieło wskrzeszenia Boga w sercach ludzkich. Rozpoczęła się Akcja Katolicka. Znajdzie w niej i dziewczę młode dla siebie roboty wbród. W jej duszy złożył Bóg tak wielką zdolność wyczuwania wiekuistych celów, złożył wielką głębię uczucia religijnego i tę dobroć tkliwą, miłosierną, która tak łatwo urzeczywistnia przykazania miłości. Były tylko współdziałać i budzić te dary, a nie zachwaszczać ich samolubstwem, próżnością, niewiarą lub zwątpieniem.

Drugi — to ideał **dobrej Polki**.

Naród jest tworem Bożym, który, pełniąc swe posłannictwo, współtworzy z innymi narodami postęp ludzkości w walce o królestwo Boże na ziemi. Dobra Polka miłuje swój naród czynnie i ofiarnie. Pracuje ona usilnie nad swoim coraz pełniejszym

uświadomieniem narodowym, przez poznanie narodowego charakteru, przez rozpamiętywanie nauki wieszczów i innych nauczycieli narodu. Poznaje przejawy życia narodowego w przeszłości i współczesności, przez historję i literaturę. A to wszystko po to, by poznać tę całość, której częścią ona jest i w której ma ona także odegrać swoją rolę i spełnić swoje zadanie. „W tych małych rzeczach, które ja dobrze spełniam“, powiada poeta niemiecki Goethe, „widzę obraz wszystkich wielkich rzeczy, co się w świecie dobrze spełniają“. A Mickiewicz mówi: „Każdy ma w duszy swej ziarna przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze“.

Stąd jest program pracy jednostki dla narodu głównie taki: wypracować w sobie ideał światłej, dobrej, pełnej poczucia odpowiedzialności, gotowej na wszelką ofiarę Polki, wedle sił swoich urzeczywistniać wymagania narodu w rodzinie, społeczeństwie i ludzkości, a przykładem promienieć na zewnątrz. Dobra Polka jest dumna na swą polskość i pojmuje ją przedewszystkiem jako obowiązek.

Trzeci ideał — to **praca**.

Miłować pracę to znaczy dbać o jej wydajność, o jej jakość bardziej niż o ilość i starać się, by wszystko, co się czyni, czynić jaknajlepiej. To znaczy unikać bezmyślności, niedbalstwa i lenistwa. To znaczy umieć znaleźć w niej źródło radości i ukojenia w smutku.

Ale żeby móc umiłować swą pracę i swój zawód, trzeba, żeby ta praca była dostosowana do ustroju duchowego, umysłowego i cielesnego dziewczęcia. Dlatego powinna ona poznać swe istotne zdolności i rozwijać je. Zawód, który sobie obiera, nie ma być tylko dorywczy, niejako obrany na czas przejściowy tylko. Ma on być taki, że da jej zadowolenie i ewentualnie zapełni całe życie. Nie wiemy przecież, jak jej się to życie kiedyś ułoży. Nie wiemy, czy zostanie żoną i matką. Jeżeli jednak będzie nią, trzeba, żeby nie dlatego stanęła na ślubnym kobiercu, by znaleźć przytułek i chleb i by smutną dolę w znienawidzonym zawodzie zamienić na inną, kto wie, czy nie smutniejszą? Ale dlatego ma wyjść zamaż, że chce jako żona i matka dobrze się zasłużyć Bogu i społeczeństwu. Tak ma wybierać świadomie i ze spokojem wolnego człowieka. Lecz tak wybierać będzie tylko wtedy, gdy w zapasie będzie miała ukochany zawód, który jej w każdym razie pozwoli radośnie zapełnić dzień, chociażby za maż nie wyszła.

Prócz tego, że przygotowuje się gruntownie do jakiegoś zawodu, trzeba, żeby znała się dobrze na wszelkich **pracach domowych**. Najnowsze prądy zrywają na szczęście z wczorajszą pogardą dla tych prac. Budzi się coraz bardziej świadomość, że praca domowa wymaga dużo inteligencji, zmysłu organizacyjnego, zdolności do poświęcenia i zręczności fizycznej — słowem,

że należy do najszlachetniejszego gatunku prac. Ogromna część budżetu ogólnego, bo przeszło 90% przechodzi przez ręce kobiety, na potrzeby domowo-gospodarcze. Trzeba, by młode dziewczę było obznajmione z zasadami prawdziwej oszczędności, ażeby te pieniądze, które może później we własnym domu będzie zarządzała, zostały jaknajlepiej zużyte. Ogromnie potrzebną jest także umiejętność gotowania i zestawiania potraw. Musi ona wiedzieć, jakimi potrawami najlepiej odnawiają się zużyte przez pracę tkanki organizmu ludzkiego, musi znać zasady pielęgnowania niemowląt i fizycznego wychowania dzieci. Niejedno ognisko domowe zostało niepotrzebnie rozbite, albo chociażby przyćmione, dlatego, że młoda żona niezaradnością i nieporządkiem męża, potrzebującego żywiłowo wypoczynku i zdrowego pokarmu oraz miłego gniazda rodzinnego po pracy zarobkowej, potrafiła zniecierpliwic i zniechęcić. Krawieczyna, łątanie, cerowanie — oto rzeczy nader potrzebne przyszłej gospodyni we własnym domu, gdyż od pilnie władających igłą rąk kobiety rosną oszczędności w skarbonce.

Czwarty ideał młodej Polki to **karność i posłuszeństwo.**

Karną być to znaczy szanować powagę prawowitej władzy i głosu dojrzałości duchowej. Jest to docenianie doświadczenia i zasług innych. Dzisiaj zrywa się chętnie z taką zasadą. Na jej miejscu stawia się takie hasła, jak „wolność osobista“ i „rozwój indywidualności“. Jednakże jest rękojmia prawdziwej wolności, swobody i siły w pielęgnowaniu ducha karności wobec władzy i wobec siebie, wobec swego umysłu, swej woli i swego uczucia.

Karność umysłu polega na opanowaniu wyobraźni i poddaniu jej duchowi prawdy. Karność woli — w uzgodnieniu jej z prawem Bożem i ojczystem i konsekwencjami dobrowolnie przyjętych zobowiązań. Karność uczucia w rozwijaniu miłości do tego, co prawdziwe, dobre i piękne.

Piąty ideał to **zdrowe, sprawne i zahartowane ciało.**

Jeżeli odrzucamy kult ciała, który dzisiaj tak zwycięsko wchodzi w życie, jeżeli również rozumiemy dobrze całe niebezpieczeństwo, tkwiące w nadmiernym i jednostronnym wychowaniu fizycznym, w tych sportach nie zawsze zdrowych dla organizmu kobiecego, w tych pokazach, które zdają nie liczyć się z wrodzoną wstydlivością dziewczęcia — to niemniej należy gorąco propagować wśród dziewcząt **higijene** w postaci korzystania z powietrza, wody, ruchu, słowem wszystkiego, co czyni ciało sprawniejszym. Od zdrowia i sprawności ciała zależy tak dużo. Większa siła i odporność nerwowa, lepsza wydajność pracy zawodowej, radość życia, ba nawet życzliwość dla ludzi.

Szósty ideał — to **czystość serca.**

Porównuję ją do wdzięcznego wianka, zdobiącego dziewczęcą skroń. Ale to jest niemodny dziś hołd. Dzisiejsi trzeźwi ludzie nazywają to, co stoi na straży czystości: zacołaniem, pruderją.

nienaturalnością i przesadą. Poważna głębia jasnych niewinnością oczu stała się niezrozumiała dla wielu. Nie wzrusza i nie budzi zachwytu. A jednak... Wszyscy wiemy dobrze, od którego instynktu zależy tyle szczęścia osobistego i tyle szczęścia i zdrowia przyszłych pokoleń. Wiemy dobrze, że jeżeli ten instynkt rozwielmożnia się w jakiejś duszy, nie wiele miejsca pozostaje na szlachetny siew. On zabiera wszystko dla siebie — odcina, jednostkę od całości, bo rozwija bujnie samolubstwo, dusząc wszelkie uczucia społeczne, uczucia odpowiedzialności. Samolubstwo jest błędną drogą w życiu ludzkim, która prędzej czy później prowadzi do katastrofy. To sprawia ten instynkt w życiu jednostki. Dla potomstwa zaś jest on źródłem niektórych kalectw fizycznych i umysłowych. Przedewszystkiem więc musi każdy człowiek stać się panem swych zmysłów w imię zdrowia własnej duszy i własnego ciała i w imię szczęścia potomstwa.

Musi się młode dziewczę ciasno otoczyć tym murem wstydlivosti z następującego powodu. Stawia ono bowiem pierwsze kroki na niebezpiecznym a nieznanym terenie, którym jest życie. A więc muszą te kroki być ostrożne, za wielką odwagę może być powodem upadku, za którego skutki nieraz cierpi się przez całe życie. Wstydlivość, skromność jest właśnie tą instynktowną ostrożnością wobec życia.

Skromność taka, wpływająca czy to z niezamaconego instynktu, czy poczucia odpowiedzialności szuka sobie niemego wyrazu, którym pragnie dać znać: Ja mam cześć swoją w wysokiej cenie i nadewszystko pragnę, by tarcza mojej czci była nieskalana. Tym niemym wyrazem jest sposób ubierania się, mówienia i zachowania się.

Nie wyobrażam sobie tedy młodej Polki swobodnej w strojach, wyuzdanej w tańcach i wyzywającej w obcowaniu z mężczyznami. Ale wyobrażam ją sobie ze wzrokiem pełnym pogodnej niewinności, postawą wyrażającą dziewczęcą godność.

Nie można jednakże mieszać niewinności z **nieświadomością**. Pewno, że byłoby najlepiej, gdyby młode dziewczę mogło do czasu nie wiedzieć o tajnikach życia, ale wobec dzisiejszego ustroju, który rzuca je w szerokie fale życia, jest to wprost niemożliwe. Można tedy tylko wybierać między właściwym a niewłaściwym uświadomieniem.

Siódmy ideał młodej Polki — to **stałość, słowność i punktualność**.

Stałość jest dowodem głębokiego ujęcia życia.

Słowność czyli dotrzymanie danych przyrzeczeń i obietnic i punktualność są sprawą kultury towarzyskiej i poczucia odpowiedzialności. Niesłowność i niepunktualność to wady niebezpieczne, bo czynności jednostek zająbiają się, tworzą całość wysiłku kulturalnego. Gdy przez niesłowność i niepunktualność powstają luki i przerwy w tej maszynie społecznej, wtedy ginie dużo energii zbiorowej, cennej w rozwoju społecznym. Jednostka

powinna na tyle czuć się częścią społeczeństwa, żeby zrozumieć swą rolę maleńkiej śrubki w olbrzymim cielsku okrętu, maleńkiej, a pomimo to mogącej spowodować rozluźnienie się innych taśm stalowych, a wkońcu rozluźnienie się całości. Słowność i punktualność powinna być punktem ambicji i honoru dziewczęcia.

Ośmy ideał to **miłość prawdy**.

Umiłowanie prawdy to nie tylko unikanie słownego kłamstwa, ale także gardzenie błyskotliwością i pustym frazesem, to odwaga w przyznawaniu się do swoich przekonań, to prostota i szczerść we wszystkim. Prawdomówność jest wyrazem naszego poczucia własnej godności. Bez umiłowania prawdy niema postępu wewnętrznego, zwłaszcza jeżeli chodzi o ocenę własnych zdolności i wad. Bez prawdy i szczerości niema prawdziwej przyjaźni, tej, która na cudze dobro patrzy życzliwie jak na własny interes. Ale mówić prawdę, to nie znaczy móc zamilczeć ją tam, gdzie ona boli, a nie goi równocześnie. Miłość, prawda, nie wyklucza delikatności i wie, kiedy milczeć trzeba. Nie ujawnia naprzykład bez potrzeby ujemnych uczuć i skłonności, ani wydaje bez potrzeby ujemnych sądów o ludziach, chociaż nie waha się być otwartą i sądzić stanowczo tam, gdzie skłania ją do tego przekonanie, poczucie obowiązku i wzgląd na wyższe dobro.

Tak pojęta prawdomówność nie kłóci się z ideałem uprzejmości, zgody i koleżeństwa. Kobieta jest przez swą wrażliwą uczuciowość szczególnie powołana do reformy życia towarzyskiego, wszelkiego życia towarzyskiego w rodzinie, w organizacji, w zawodzie i t. d. Wszędzie ma wnieść miłość. A wniesie ją, gdy zdobędzie czy zachowa serce czyste, słodczy charakteru i dobrą wolę. Chce ona i umie działać łagodnością i pogodą, szerząc ducha zgody i pokoju, wyrozumiałości i przebaczenia. Dlatego rozumie, jakim wrogiem pokoju i dobroci jest często maleńki mięsień, język i go przedewszystkiem stara się opanować. Pewien spowiednik kazał penitencie, która oskarżała się z grzechu obmowy, pierze rozrzucić i pozbierać za pokutę... „Tak samo niemożliwe odnaleźć wszystko zło, które sprawiałaś swą obmową“ — rzekł jej. Prócz obmowy jest zazdrość wrogiem koleżeńskości. Życzliwość, uczynność zobowiązują do wdzięczności i tak łączą ludzi. To, żebyśmy się miłowali, łączyli jest przecież najwyższem przykazaniem. Poto przyszedł Pan Jezus na świat i mękę, by dać nam ducha miłości i zgody. A „miłość zaczyna się w domu“. Tak, rodzina, szkoła, później organizacja i życie zawodowe to szkoły miłości dla młodej dziewczyny.

Miłość, która jako drobna moneta wydaje się w uprzejmości, ustepliwości i koleżeństwie, jest prócz skromności największym wdziękiem dziewczęcia. Wdziękiem, który na najbrzydsze rysy kładzie piętno piękna. Dziewczę jest wrażliwe na piękno. Tę wrażliwość widać po ukochaniu strojów, zamiłowaniu ładu dookoła siebie, dążeniu do czystości zewnętrznej i t. d. Wrażliwość na piękno przekracza jednakże łatwo granice, zwłaszcza jeżeli łą-

czy się z wyraźnem dążeniem do podobania się. Wtenczas wyradza się w bezduszność lalki i w samolubstwo, która prowadzi do rozrzutności i lekkomyślności. Nie powtórzę, co o tem mówią moralisci. Aż nadto dużo, a może nigdy jednak za wiele — słyszemy przecież wyrazów oburzenia — słusznego — na stroje przesadne i kosztowne, na chęć używania, na bezmyślność i brak poczucia odpowiedzialności u kobiet. Żąda zbytku tak wyjaławia duszę, a duch ubóstwa pogłębia ją i zbliża bardzo do Pana Boga. Dlatego chce młoda Polka być oszczędna i wstrze mię żliwa. Chce poobcinać wszystkie gałązki dzikie z drzewka swego życia, by ono prościej, zdrowiej rośło wzwyż. Ale chce także być oszczędną w imię dobra społecznego. Oszczędną być nie tyle znaczy wydawać mało ile wydawać mądrze.

Stosunek Stowarzyszeń katolickich do neutralnych.

Kwestja stosunku katolickich stowarzyszeń do organizacji o charakterze neutralnym została rozstrzygnięta przed kilku miesiącami przez odpowiedź Kongregacji Soboru na memoriał Zjednoczenia Katolickich Studentów Hiszpańskich w sprawie współpracy z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Studentów.

Zjednoczenie Katolickich Studentów Hiszpańskich otrzymało niedawno od Międzynarodowego Zjednoczenia Studentów, oparte go na zasadach neutralności, propozycję przystąpienia doń w charakterze członka. Walny zjazd Zjednoczenia Katolickich Studentów Hiszpańskich zgodził się jednomyślnie na przyjęcie tej propozycji, postanowił jednak udać się do Stolicy św. z zapytaniem, czy taka łączność z organizacją neutralną jest dopuszczalna z stanowiska zasad Kościoła. Wysłano więc memoriał do Stolicy św. z przedstawieniem stanu rzeczy i z wyłuszczeniem powodów, które skłoniły Zjednoczenie K. St. H. do przyjęcia propozycji Międzynarodowego Zjednoczenia. Tłumaczono mianowicie, że charakter wyznaniowy Zjednoczenia nie ucierpiałby w niczem na skutek przystąpienia do tej międzynarodowej organizacji, tem więcej, że ta zrobiła dlań wyjątek od postanowień swego statutu, że związki narodowe, wchodzące w jej skład, muszą być neutralne. Udział Zjednoczenia w niej miałyby przede wszystkim tę korzyść, że nie dopuszczalby do żadnych antykatolickich wystąpień z jej strony, gdyż jakiegokolwiek niewłaściwości pod tym względem miałyby w następstwie wycofanie się z jej szeregów Zjednoczenia. Nieobecność Zjednoczenia w tej międzynarodówce studenckiej wprowadziłaby do niej w jego miejsce organizację antykatolicką. Wysłano też argumenty natury zawodowej i ekonomicznej, które każą przyłączyć się do niej. Wskazano m. in. na to, że możnaby w jej łonie podjąć akcję antymasońską.

Na memoriał ten odpowiedziała Kongregacja Soboru za aprobatą Ojca św. pod datą 6 maja r. b., uznając stałą łączność Zjednoczenia jako organizacji katolickiej z organizacją neutralną za niedopuszczalną. Godzi się ona tylko na podtrzymywanie dorywczych stosunków z tego rodzaju organizacją i to jedynie w poszczególnych wypadkach, w sprawach czysto zawodowych dla

ważnych powodów i przy zachowaniu wszystkich środków ostrożności dla zapobieżenia niebezpieczeństwom, które z takich stosunków mogą powstać.

Odpowiedź ta Kongregacji Soboru ma znaczenie zasadnicze i posiada dlatego wielką doniosłość. Ujmuje ona kwestję stosunku stowarzyszeń katolickich do neutralnych w następujące reguły:

1. Organizacje katolickie nie mogą należeć w charakterze stałych, zwyczajnych członków do związków neutralnych.
2. Organizacje katolickie mogą z związkami neutralnymi utrzymywać stosunki tylko od przypadku do przypadku i to pod temi warunkami:
 - a) musi zachodzić ważny powód,
 - b) stosunki mogą odnosić się tylko do spraw czysto zawodowych,
 - c) należy czynić wszystko, by uniknąć niebezpieczeństw, jakie z tych stosunków mogłyby wyniknąć.

Nowe pochwały dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy dla katolickiej akcji społecznej.

Dyrektorem Międzynarodowego Biura Pracy jest b. minister francuski Albert Thomas, z przekonań socjalista a nawet dawniejszy wódz socjalizmu francuskiego. Należało się spodziewać, że do katolickiej akcji będzie on odnosił się nie bardzo przychylnie. Tymczasem w rocznych swych sprawozdaniach, jakie przedkłada Międzynarodowej Konferencji Pracy, mówi on w coraz cieplejszych tonach o działalności społecznej Kościoła i katolików. Także w sprawozdaniu za r. 1929, jakie przedłożył XIV Międzynarodowej Konferencji Pracy w czerwcu r. b., jest on pełen uznania i pochwał dla tego, co z katolickiej strony uczyniono w ciągu roku sprawozdawczego w dziedzinie społecznej. Powiedział on m. in. tak:

„Katolicy mieli nasamprzód w r. 1929 sposobność do objawienia tego ducha społecznego, który ich ożywia, i do uwydatnienia wielkich zasad Kościoła. Zasady te są zasadami encykliki „*Rerum Novarum*”. Obecnie przyjął się zwyczaj obchodzenia jej rocznicy i to zupełnie słusznie. Jest ona dla wszystkich katolików, pracodawców i robotników, jak to też Rzym oświadczył, chrześcijańską konstytucją pracy. Ta nauka stanowi w dziedzinie postulatów społecznych wspólną podstawę różnych partij politycznych, które, nie będąc wyznaniowemi, czerpią z katolicyzmu swe natchnienie. Jest ona sztandarem, który skupia. Działa ona jako czynnik zbliżenia się wzajemnego. Na nią powołuje się Katolicka Federacja Narodowa Francji, poświęcając wielką część swej działalności uruchomieniu ubezpieczeń społecznych. Z niej też czerpał swe natchnienie w sierpniu zeszłego roku „Tydzień Społeczny Francji”, gdy omawiał najnowsze problemy naukowej organizacji pracy i wyraził tę myśl, że „system produkcji, by być rzeczywiście zrjonalizowanym, musi trzymać w korbach potęgę pienią-

dza i kredytu, zapewniając pierwszeństwo najniezbędniejszym siłom twórczym“.

W dalszym ciągu wywodów swych zwraca sprawozdawca uwagę na trzy wydarzenia z roku 1929, które dla katolickiego ruchu społecznego mają wielkie znaczenie.

Pierwszem takim wydarzeniem to sławny list Kongregacji Soboru do biskupa Liénart'a w Lille. List ten wraz z historycznym swym tłem omówiony jest obszernie. Drugim zaś wydarzeniem to ożywienie katolickiej myśli i akcji społecznej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, będące w związku z dziesięcioletnią rocznicą wydania przez episkopat amerykański sławnego listu w sprawach społecznych. A na trzecim miejscu wymienia sprawozdanie kongresu katolicko-społecznego w Wiedniu, na którym ujawniły się tendencje nowego ujęcia prawa własności.

Na tle więc tego rodzaju objawów katolickiej akcji społecznej jest on, dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy, najlepszej myśli co do możliwości współpracy z nią obozów o odmiennej ideologii.

Widać z tego sprawozdania, że socjalistyczny dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy, im dokładniej zapoznaje się z współczesnym ruchem społecznym, tem wyżej ocenia dzieła społeczne katolików.

Charakterystyka katolickiej akcji społecznej w Francji.

Na wspólnej konferencji katolików francuskich i niemieckich, jaka miała miejsce w kwietniu r. b., mówił O. Danset T. J. o katolickiej akcji społecznej w Francji, dając, naszym zdaniem, bardzo trafną jej charakterystykę. Scharakteryzował ją mianowicie następująco:

Stan katolickiej nauki społecznej przedstawia się w takich cechach:

Powolna, lecz niepowstrzymana tendencja do ujednoczenia się, dzięki szczególnie Tygodniom Społecznym.

Bolesna nieudolność do rozszerzania się normalnymi środkami kształcenia jak szkoły, gimnazja, seminarja, prasa.

Podziwienia godne wysiłki rozszerzania się za pomocą kształcenia pozaszkolnego, kółek naukowych, stowarzyszeń młodzieży, sekretarjatów społecznych, organizacji „Action populaire“.

Co zaś do katolickiej organizacji społecznej to spotykają ją trzy zarzuty:

Nie może ona szczyć się imponującymi liczbami. Niema w Francji czegoś podobnie silnego potęgą swą cyfrową jak belgijski Boerenbond lub chrześcijańskie związki zawodowe w Niemczech. Winę tego ponosi t. zw. polityka elity, tracąca z oczu masy.

Wykazuje ona brak zmysłu organizacyjnego, czego dowodem m. in. czerpanie wzorów organizacyjnych u obcych. Przyczyną tego jest temperament narodowy nie znoszący karności. Odnosi się ona opornie do ruchu koncentracyjnego i zjednoczeniowego. Brak jej wielkich organizacji i związków.

Wyniki katolickiej akcji społecznej są tego rodzaju:

Odnosnie do katolickiej nauki społecznej to podkreślić należy przedewszystkiem wielkie powodzenie Tygodni Społecznych i rocznic „Rerum Novarum“. Uwydatnia się też powolne, lecz stałe przenikanie idei społecznych do prasy katolickiej lub burżuazyjnej. Coraz więcej również dawniejsi członkowie organizacji młodzieży biorą udział w ruchu społecznym. A i na świat pracodawców wywiera ona już swój wpływ.

Katolicka zaś organizacja społeczna nie może się wprawdzie wykazać w wynikach swych wielkimi zdobyczami, lecz niewątpliwie postępuje naprzód w dorobkach swych. Tak nabierają do niej coraz więcej zaufania robotnicy. I coraz większy jest też udział członków organizacji katolickich w różnych reprezentacjach zawodowych, krajowych i międzynarodowych.

Austrjackie przepisy w ochronie wolności pracy.

Doszło już do tego, że państwo musi brać w ochronę wolność pracy przeciw — socjalistom. Ci bowiem za pomocą teroru, wywieranego zarówno na pracodawców, jak i na samych pracobiorców, starają się nie dopuścić do pracy niezłomków swych organizacji. Szczególne nadużycia działy się dotąd pod tym względem w Austrii, gdzie robotnik niesocjalista miał niesłychane trudności znalezienia pracy wzgl. utrzymania się przy niej. Aż przebrała się miarka. W roku bieżącym doszła z okazji pewnych reform ustroju państwowego do skutku ustawa, mająca na celu ochronę wolności pracy przeciw socjalistycznemu terrorowi. Ważniejsze przepisy tej ustawy są następujące:

Wszelkie zbiorowe umowy pracy są nieważne, jeżeli zawierają postanowienia, mocą których tylko członkowie pewnych organizacji mogą być zatrudnieni. Nie wolno pracodawcom odciągać składek na rzecz jakichś organizacji, o ile nie chodzi o instytucje lub organizacje zapomogowe lub ubezpieczeniowe, mające charakter bezpartyjny. Przymuszanie jakiegokolwiek pracowników do przystąpienia do jakiejś organizacji podlega karze więzienia od 1 — 6 miesięcy.

Oprócz wolności pracy zapewnia ustawa ta także wolność zebrań. Grozi ona bowiem karą więzienia tym, co gwałtem lub groźbą uniemożliwiają lub rozbijają jakiegokolwiek zebrania, karą pieniężną zaś tym, co na zebraniach, w których biorą udział tylko specjalne grupy osób lub zaproszeni, wywołują niepokoje i na wzwanie przewodniczącego nie opuszczają tych zebrań.

Przepisy te podcinają więc bardzo agitację socjalistyczną.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

- Robert Baden-Powell: Wskazówki dla skautmistrzów. Przełożył Stanisław Sedlaczek. Dział wydawnictw Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego, Warszawa, 1930, str. XVI + 148.
- Dr. Elżbieta Estreicherowa: W obronie macierzyństwa. Kraków, 1930, str. 20.
- Dr. St. Grocholski i E. Chwalewik. Opieka społeczna. Zbiór ustaw i rozporządzeń z wyjaśnieniami i komentarzami. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1929, str. 732.
- Higjena i wychowanie. Zbiór odczytów. Wydawnictwo „Opieki nad Macierzyństwem, Dzieckiem i Młodzieżą”, nr. 5. Biblioteka Wydziału Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa.
- Czesław Klarner: Polityka mieszkaniowa w Polsce i zagranicą. Wydawnictwo Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie, t. 7, Warszawa 1930, str. 245.
- Władysław Landau: Walka o bezpieczeństwo pracy. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1930, str. 199.
- Dr. Aleksander Raczyński: Polskie prawo pracy. Hoesick, Warszawa 1930, str. XX + 463.
- Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego za czas od 1 września 1928 do dnia 31 grudnia 1929. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Warszawa 1930, str. 40.
- La charte du Syndicalisme chrétien. (Institut Pie XI.) Première série des cours. Bloud et Gay, Paris 1930, str. 140.
- Le problème des distractions au village. Association Catholique de la Jeunesse Française, Paris.
- Margarete Adams: Ausnutzung der Freizeit des Arbeiters. Druckerei der Studentenburg, Köln, 1929, str. 118.
- Dr. S. Brucker: Alkoholismus und Arbeiterwohlfahrt. Hauptausschuss für Arbeiterwohlfahrt, Berlin.
- Theodor Cassau: Die Gewerkschaftsbewegung. Ihre Soziologie und ihr Kampf. II. Auflage. H. Meyer, Halberstadt 1930, str. IX + 346.
- P. Viktor Cathrein: Sozialismus und Katholizismus. Bonifaziusdruckerei, Paderborn 1930.
- Adolf Deuster: Katholische Kinderfreundarbeit. Grundsätzliches und Praktisches. Verlag des Johannesbundes, Leutersdorf a. Rh.
- Dr. Guido Fischer: Mensch und Arbeit. Ihre Bedeutung im modernen Betrieb. Verlag Organisator, Zürich — Frankfurt a. M.
- P. Zyrill Fischer O. F. M.: Die proletarischen Freidenker. Neue Reich-Bücherei. Tyrolia, Innsbruck, Wien, München, str. 142.
- Dr. F. N. Foerstl: Jungmädchenführung. Ein Leitfaden für Präses und Jugendführerinnen. Jos. Habel, Regensburg, str. 144.
- Berufliche Frauenarbeit im Dienste der Seelsorge. Bericht über die Tagung der Berufsgemeinschaft Kath. Gemeindehelferinnen in Berlin-Biesdorf. Freie Vereinigung für Seelsorgehilfe, Freiburg i Br., 1930.

- Dr. Hildegard Hetzer: Kindheit und Armut. S. Hirzel, Leipzig, 1929, str. 314.
- Dr. Franz Heller: Jahrbuch der Caritaswissenschaft für 1930. Institut für Caritaswissenschaft, Freiburg i Br. 1930, str. 259.
- Dr. Hans Sauerland: Die Seele des Industriearbeiters. Fr. Borgmeyer, Hildesheim, str. 64.
- Alfred Kurella: Gründung und Aufbau der kommunistischen Jugendinternationale. Verlag der Jugendinternationale, Berlin 1929, str. 256.
- Lewis L. Lerwin: Die Internationale der Arbeit. Geschichte und Ausblick. Deutsche Ausgabe von Labour and Internationalism. Schriften des Institute of Economics, Washington, Berlin 1930, str. 254.
- Prof. Dr. Ignaz Rohr: Die soziale Frage im neuen Testament. Biblische Zeitfragen, Folge 13, Heft 5/6. Aschendorff, Münster, str. 70.
- A. van Royen: Frisch und froh. Ein Büchlein für die Körpererziehung in unseren Vereinen. Verbandsverlag weiblicher Vereine. Düsseldorf 1930, str. 133.
- Dr. Otto Schilling: Die Staats- und Soziallehre des hl. Thomas von Aquin, 2 Aufl. Max Hueber, München 1930.
- Richard Seidel: Die Gewerkschaftsbewegung in Deutschland. II. Auflage. Internationaler Gewerkschaftsbund, Amsterdam 1929, str. 168.
- Maria Sticco: Pflicht und Traum. Ein Buch vom Leben der Frau. Herder, Freiburg 1930, str. 276.
- Sidney und Beatrice Webb: Das Problem der Armut. Eug. Diederich, Jena 1929, str. 217.
- Aleksander de Werth: Die neuesten Forschungsergebnisse über den internationalen Mädchenhandel und die Prostitution. Volksvereins-Verlag, M. — Gladbach, str. 79.
- Dr. Winker: Die Jugendbücherei. Grundsätzliches und Praktisches. Verlag des Landesjugendamtes der Rheinprovinz, Düsseldorf 1928.
-

Komunikat Dyrekcji Katolickiej Szkoły Społecznej.

Kurs dla siostr parafjalnych.

Katolicka Szkoła Społeczna urządza w porozumieniu z Związkiem Towarzystw Dobroczynności „Caritas“ w czasie od 21 października do 15 listopada r. b. kurs dla t. zw. siostr parafjalnych, prowadzących akcję charytatywną na terenie parafji. W kursie tym mogą brać udział zarówno siostry zakonne, jak i panie świeckie, które już pracują lub mają pracować stale w parafjalnej opiece charytatywno-społecznej. Wpisowe na kurs wynosi 30 zł. Koszty mieszkania i utrzymania ponoszą uczestniczki kursu same. Panie świeckie mogłyby ew. korzystać z internatu Katolickiej Szkoły Społecznej. Wnioski o przyjęcie na kurs, zaopatrzone w polecenie ks. proboszcza lub przełożonych zakonnych, należy nadsyłać aż do dnia 14 października r. b. do Dyrekcji Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, Podgórna 12b.

Program kursu przewiduje m. in. następujące wykłady: Istota miłosierdzia chrześcijańskiego, Posłannictwo siostry parafjalnej, Opieka społeczna a dobroczynność prywatna, Objawy chorób społecznych, Ustawodawstwo opieki społecznej, Administracja państwowa i komunalna, Czynniki wykonawcze akcji charytatywnej, Ubogi w ustawodawstwie społecznym, Organizacja opieki miejskiej nad ubogimi, Organizacja „Caritas“, Kartoteka parafjalna i ubogich, Prawna opieka nad dzieckiem, Propaganda akcji charytatywnej, Duszpasterstwo wobec akcji charytatywnej, Higiena społeczna.
